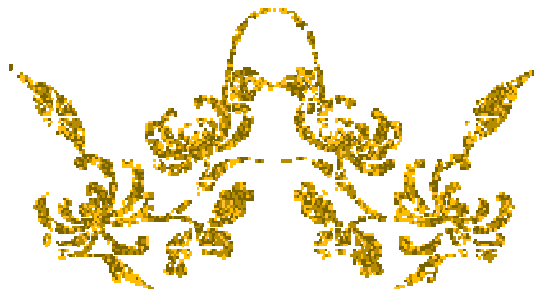




***Sheri
Whitefeather***



Powrót do Teksasu

Złota Dynastia 09

Tytuł oryginału: Once a Rebel

Drogie Czytelniczki!

Mam przyjemność zarekomendować Wam kolejną sagę rodzinną, w której odnajdziecie wiele wątków obyczajowych, romansowych, ale też kryminalnych. Tym razem zapraszam do poznania Fortune'ów, najpotężniejszej i najbogatszej rodziny w Teksasie. Są wśród nich ranczerzy, żołnierze, finansiści, właściciele firm, ale też gwiazdy filmowe.

Przez dwanaście miesięcy będziemy śledzić losy niektórych członków tego rozgałęzionego rodu, poznamy także mroczne i wstydlive sekrety rodzinne.

Bogactwo zdobyli pracą własnych rąk, a ich pierwsze ranczo Dwie Korony – nazwane tak od charakterystycznego znamienia, które mają wszyscy członkowie rodziny – było na początku podupadającą farmą.

Kingstone Fortune, założyciel rodu, często przymierał głodem. Jego syn Ryan jest milionerem i powszechnie szanowanym obywatelem.

A zatem zapraszam do Teksasu!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Susan Fortune zbliżyła się do wielkiej, starej stajni. Zniszczona przez wiatry i wyplukana przez deszcze brama aż się prosiła o otwarcie. Ten widok zawsze przywoływał jej dawne wspomnienia.

W ciągu minionych siedemnastu lat Susan nie była tu zbyt częstym gościem. Wpadała rzadko i tylko na dzień lub dwa, głównie na święta – Boże Narodzenie, Wielkanoc, Święto Dziękczynienia. Tym razem przyjazd do Red Rock w Teksasie, na ranczo „Dwie Korony” był spowodowany zupełnie czymś innym.

Choćby dlatego, że jej pojawienie się tutaj nie było związane ani ze świętami, ani nie było jednodniową wizytą wciśniętą gdzieś pomiędzy służbowe obowiązki. Tym razem przyjechała z określonego powodu i nie dla przyjemności.

Jej stryj, Ryan Fortune, umierał.

Chłodne lutowe powietrze aż kłuło ją w skórę, gdy zbliżała się do stajni. Tutaj, na ranczu „Dwie Korony”, spędziła najważniejszy okres swojego życia, jako zbuntowana nastolatka w ostatniej klasie liceum. Ryan przygarnął ją do siebie, gdy jej ojciec alkoholik właściwie wyrzucił ją z domu. Dzięki stryjowi poznała co to miłość i przyjazny dom. Dorastała z daleka od alkoholowych wybryków ojca, które niemalże zniszczyły jej psychikę.

I znalazła się tu z powrotem, żałując, że nie może wystarczająco pomóc Ryanowi.

Wspominając przeszłość, rozejrzała się po rozległym terenie. Wszyscy pracownicy rancza byli pochłonięci swoimi obowiązkami. Nagle ze stajni wyszedł wysoki, opalony mężczyzna w wytartych dżinsach i słomkowym

kapeluszu kowbojskim nasuniętym głęboko na czoło. Ruszył w kierunku białego pikapa. Susan niemalże zabrakło tchu w piersiach.

Czy to Ethan Eldridge?

Tak, to był on, odpowiedziała sama sobie w myślach. Teraz był wyższy, szerszy w ramionach i bardziej męski. Jednak jego ubranie nie różniło się stylem od tego z dawnych czasów. Na biodrach miał przypięty pas na narzędzia, który pewnie sam sobie uszył. Postrzępione nogawki jego dżinsów opadały na znoszone buty robocze. Poprawił kapelusz w sposób, jaki doskonale znała, a jej dziewczęce marzenia uniosły się jak piórko na wietrze, wyczuwając ciągnące się za nim feromony.

Susan nie widziała go od czasu, gdy byli nastolatkami, od czasu, gdy zrozumiała, że potrzebuje męskiej czułości.

Czy powinna go zawołać? Zwrócić na siebie uwagę, zanim on wsiądzie do półciężarówki i odjedzie? A może to nierozsądne? Susan Fortune z odrodzonym bzikiem na punkcie Ethana Eldridge'a.

Nie będąc pewną, co ma zrobić, Susan nie ruszyła się z miejsca, pozwalając wiatrowi szarpać kosmykami jej włosów. Zanim zdążyła podjąć decyzję, Ethan sam ją dostrzegł, chyba jakimś szóstym zmysłem. Zwolnił kroku i odwrócił się.

Susan poczuła się speszona, poprawiła nerwowo włosy opadające jej na twarz.

Przypomniała sobie czasy liceum, gdy paradowała przed nim z różnymi chłopakami, prowokując go nieustannie. Minęło trochę czasu zanim zrozumiała, że jako dziecko miała zachwianą osobowość, zapewne z powodu toksycznej atmosfery w najbliższej rodzinie. Uświadomiła to sobie dopiero na studiach, na które się zdecydowała po wielu rozmowach z Ryanem. Wybrała

psychologię na Uniwersytecie Stanforda, też pod jego naciskiem, ukończyła ją z bardzo dobrym wynikiem i uzyskała doktorat.

Teraz postanowiła przywitać Ethana przyjacielskim, niezobowiązującym „cześć”. Ruszyła w jego stronę, przecinając dzielącą ich ścieżkę, ale szybko się zorientowała, że on wcale jej nie poznał. Nie miał najmniejszego pojęcia, kim ona jest.

Pod rondem kapelusza zmarszczyły się z ciekawości brwi. Wiejski chłopak zaczął się zastanawiać, dlaczego miejska dziewczyna, ubrana w markowe dżinsy i elegancką marynarkę, podkreślającą jej zgrabną sylwetkę, chce z nim rozmawiać.

W końcu, gdy stanęli przed sobą twarzą w twarz, wśród szumów, dźwięków i zapachów rancza, Ethan ją rozpoznał.

– To ty, Susan?

– Cześć, Ethan. – Wyciągnęła do niego rękę. – Miło cię widzieć.

– Ja też się cieszę. – Uścisnął jej dłoń.

Spojrzeni na siebie w milczeniu. Susan zaczęła odczuwać narastającą w powietrzu energię, wyczarowującą całkiem miłe świetliki.

No i na nic zdał się doktorat z psychologii...

Znowu była siedemnastolatką, oczarowaną nim tak samo, jak pierwszego dnia, gdy go poznała. Był ciężko pracującym na ranczu chłopakiem, dobrze ułożonym przez ojca, a ona była dziką jak przyroda Teksasu dziewczyną, łaknącą uwagi dorastających mężczyzn. Wtedy... rozpięła bluzkę, narzekając na upał, starając się przyciągnąć jego spojrzenie. Spojrzał na nią, ale zaledwie przez sekundę. Na tyle krótko, by zaoferować jej butelkę wody z plastikowej butelki, której jeszcze nie otworzył.

Bardzo elegancki gest.

Susan czuła się wtedy, jakby przytłoczył ją jakiś ciężar. Jego skromne zachowanie spowodowało, że jeszcze mocniej zamarzyła, aby zwrócił na nią większą uwagę. Pragnęła go. Lecz nigdy go nie dostała. I nic jej nie zaofiarował, nawet jednego pocałunku.

– Przykro mi, że Ryan choruje – odezwał się Ethan, przywracając ją do teraźniejszości. – Wiesz, jak bardzo go lubię.

Skinęła głową. Ethan wychował się na ranczu „Dwie Korony”. Bardzo dobrze znał Ryana.

– To bardzo dobry człowiek. Każdy go tu lubi i szanuje.

– Jestem pewien, że cieszy się z twojego przyjazdu do domu.

Dom. To słowo zawsze chwyciło ją za serce. Od urodzenia, przez szesnaście lat, mieszkała z rodzicami w Katy, w Teksasie, na przedmieściach Houston, dopóki Ryan nie zabrał jej na ranczo, gdzie przebywała przez rok. Red Rock zawsze będzie dla niej domem, choć po zakończeniu nauki w liceum wyprowadziła się z Teksasu.

Ethan przerzucił ciężar ciała z jednej nogi na drugą, zwracając tym jej uwagę na swoją szczupłą, ale muskularną sylwetkę, jaką ma zwykle każdy chłopak, który wolny czas spędza ze zwierzętami na ranczu.

– Ryan powiedział mi, że zostałeś weterynarzem.

– A mnie powiedział, że zostałeś psychologiem dziecięcym. – Prawie niewidoczny uśmiech przeciął mu usta. – Chyba obydwójce wyrosliśmy na coś dobrego, prawda?

– Myślę, że tak.

Jako nastolatka marzyła o tym lekko przekrzywionym, seksownym uśmiechu. Wykorzystując okazję, rzuciła okiem na palce jego lewej dłoni. Ostatni raz, gdy doszły do niej jakieś wiadomości o nim, dowiedziała się, że nadal był kawalerem. Ale to było dawno temu, a ona krępowiła się wypytywać

Ryana o życie Ethana. Teraz, gdy dostrzegła, że Ethan nie ma obrączki na serdecznym palcu, odetchnęła z ulgą. On miał trzydzieści pięć lat, tyle samo co ona, a Susan do tej pory nie wyszła za męża. Jej praca była dla niej najważniejszą sprawą w życiu, jak bicie własnego serca. Ciekawe, czy Ethan też uważał swoją pracę za powołanie? A może jednak za szybko wyciągała wnioski? To, że Ethan nie miał na palcu obrączki, nie znaczyło, iż nie jest w jakimś związku albo że nie szuka partnerki, z którą dzieliliby radości i smutki życia.

– Kiedy przyjechałaś?

– Dzisiaj rano. Kilka godzin temu. Ryan ucina sobie drzemkę, więc pomyślałam, że przejdę się po ranczu.

– A jak się trzyma Lily?

– Stara się jak może. Gdy wychodziłam z domu, krzątała się po kuchni. – Lily była trzecią żoną Ryana, kobietą, którą kochał od wczesnej młodości, ale zostali małżeństwem wiele lat później.

– Jak długo zostaniesz?

– Sama jeszcze nie wiem. Chyba tak długo jak będzie trzeba. Chciałabym im wszystkim pomóc przez to przejść.

Ethan kojarzył się jej z typowym kowbojem z reklamy. Był wręcz stereotypowym Teksaszczykiem z pociętą zmarszczkami twarzą, wystającymi kośćmi policzkowymi, o lekko garbatym nosie i obsypanej zarostem brodzie. Tyle że Ethan nie był chłopcem z plakatu, był prawdziwym facetem z krwi i kości. I stał obok niej.

Nawet po tylu latach Susan nadal się zastanawiała, jak smakowałby jego pocałunek. Gdy spojrzała w jego twarz, Ethan jeszcze bardziej nasunął kapelusz na oczy. Zupełnie jak za dawnych czasów, pomyślała Susan. Nigdy nie potrafiła się przebić przez jego rezerwę. Nawet pomimo tego, że mu się

podobała, zachowywał wobec niej dystans, sprawiając tym samym, że intrygował ją jeszcze bardziej.

Nie chciała, aby zawładnęły nią jakiegokolwiek głębsze emocje, nie powinna sobie na to pozwolić. Nie teraz. Całowanie się z nim albo nawet fantazjowanie na jego temat byłoby fatalnym błędem.

– Widzę, że jesteś dziś zajęty – odezwała się Susan, podtrzymując rozmowę.

– Jak zawsze. Mieszkam tu.

– Tutaj? Na ranchu? – spytała zdziwiona.

– Tak, tymczasowo. Wynajmuję domek myśliwski od Ryana, bo sprzedałem stary dom, a jeszcze nie kupiłem nowego. – Ethan wskazał na stajnię. – Swoje konie też tu trzymam.

Susan przypomniała sobie, że Ethan mieszkał z ojcem na ich własnym ranchu w starym domu, pamiętającym dawne lata, ale pięknie utrzymanym. Choć była bardzo zainteresowana wszystkim, co się działo i dzieje w jego życiu, i zainteresowało ją, dlaczego się przeprowadza, nie ośmieliła się zapytać. Nie chciała, aby pomyślał, że jest zbyt ciekawską osobą, która wpycha się w jego prywatne sprawy.

– Nigdy nie byłam w domku myśliwskim.

– Naprawdę? Niewiele jest tam do oglądania, ale jakbyś miała ochotę, to wpadnij w odwiedziny.

Zaskoczona zaproszeniem, Susan nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. On przecież nigdy wcześniej do siebie jej nie zaprosił. Nigdy nawet nie zachęcał jej, by to ona zrobiła pierwszy krok. Oczywiście, tym razem Susan nie leciała na niego z rozpostartymi ramionami, tak jak było to dawno temu, kiedy wrzała w niej burza hormonów typowa dla gorąckrwistej nastolatki. No,

przynajmniej teraz nie okazywała tego na zewnątrz. Bo w środku jej serce było tak samo jak wówczas.

– Dzięki – odezwała się w końcu.

– Spoko.

W ciszę między nimi wbił się szum wiatru, zapach siana i koni. W oddali pasły się stada bydła, wyglądające stąd jak kropeczki na horyzoncie.

– Muszę już lecieć. Jestem umówiony z wizytą na innym ranczu.

Susan starała się odprężyć i nie dać mu zbyt szybko do zrozumienia, że jest zachwycona jego zaproszeniem.

– Miłe spotkanie po latach, Ethan.

– Ja też się cieszę, Susan. Na razie.

– Do zobaczenia.

Ethan wsiadł do pikapa, a Susan obserwowała go, jak uruchamia silnik i odjeżdża. Wróciła do domu i weszła do kuchni, gdzie zastała Lily, kręcącą się wokół kuchenki.

Susan stanęła w progu, podziwiając kobietę, z którą ożenił się Ryan. Mimo pięćdziesięciu pięciu lat, Lily była nadal powabna i przyciągała spojrzenia mężczyzn. Miała na sobie zielonkawy sweter i luźną spódnicę, bezpretensjonalne ubranie odpowiadające jej stylowi. Włosy spięła do tyłu szeroką spinką.

– Ładnie pachnie – zwróciła się do niej Susan, wskazując na garnek z gotującym się bulionem.

Lily podniosła wzrok. Jej wielkie, egzotycznie wyglądające oczy emanowały ciepłem.

– To zupa kukurydziana. Stary przepis Apaczów.

Nie było w tym nic dziwnego, bo w Lily płynęła krew Apaczów, w połowie była Meksykanką, rdzenną mieszkanką tych ziem.

Susan weszła do kuchni i przyglądała się, jak Lily miesza duszoną wołowinę, uprzednio pociętą w drobne kawałki, ze zmiażdżonymi ziarnami kukurydzy. Podejrzewała, że Lily przygotowała wszystko samodzielnie, najpierw obierając kolby kukurydziane i mieląc ziarna, by zająć czymś umysł i nie myśleć stale o chorobie Ryana, szczególnie w taki zachmurzony poranek.

Chwilę później Lily westchnęła i wyjrzała przez okno, jakby bała się, że ktoś ją obserwuje. Nie był to bezpodstawny strach. Susan wiedziała, że niejaki Jason Jamison, bezlitosny zabójca, niejednokrotnie groził rodzinie. Oczywiście Ryan wynajął firmę ochroniarską, by obserwowano okolicę i, w razie kłopotów, obroniono ich przed napaścią bandyty. Nie zlekceważyłby tak poważnych gróźb.

– Wszystko w porządku? – zapytała Susan.

– Tak. Po prostu przejmuję się wszystkim. Tyle teraz pracy... – Odwróciła się od okna. – Zajrzysz do Ryana? Jeśli się obudził, to powiedz mu, że przyniosę mu później zupę, dobrze?

– Jasne. Pamiętaj, że jeśli chcesz porozmawiać, to nie krępuj się mnie zawołać.

– Dziękuję. Cieszę się, że przyjechałaś i zostaniesz z nami jakiś czas.

Serce Susan mocniej zabiło – z poczucia przynależności do rodziny, z radości, że jest tu taki ciepły dom i niezwykła atmosfera.

Lily nie była żoną Ryana, gdy Susan mieszkała na ranchu jako nastolatka. Poznała ją dopiero później, podczas odwiedzin Ryana i Lily u Susan w San Francisco.

– Dziękuję ci. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Lily wróciła do gotowania. Dodała do bulionu wołowinę z kukurydzą i wszystko dokładnie wymieszała. Susan wyszła z kuchni i skierowała się do wielkiego salonu wyłożonego pięknymi płytkami z terakoty.

Przez dziesięciolecia ten tradycyjny teksański dom, wybudowany z prażonych na słońcu cegieł z czystej gliny, przechodził wiele modyfikacji. W pewnym momencie został podzielony na dwa skrzydła, w których mieszkali osobno Ryan i jego starszy brat, Cameron, ze swoimi rodzinami. Cameron zmarł ponad dziesięć lat temu, zostawiając bratu w spuściźnie zarówno swoją część domu, jak i wiele niedokończonych spraw i nierozwiązanych problemów.

Susan skierowała się do wyodrębnionego mieszkania Ryana i Lily, w którym mieli własną łazienkę, saunę i jacuzzi. Drzwi wychodzące na wspólny, wielki salon były otwarte, co oznaczało, że jej stryj się obudził. Zapukała lekko, by dać mu znać, że wchodzi.

– Zapraszam. Śmiało, wchodzi – zawołał Ryan.

Weszła do środka. Ryan siedział na małej sofie koło kominka. Zawsze emanowała od niego jakaś niezwykła siła i postawa życiowa pełna spokoju i niezwykłego ciepła. Jego solidna postura, ciemna karnacja i miła dla oka uroda dopełniały obrazu wartościowego człowieka. Jednak nienadający się do operacji, zaawansowany guz mózgu nadwyrężył jego siły witalne, dając symptomy, których Ryan nie potrafił już dłużej ukrywać.

– Jak się czujesz? – zapytała Susan.

– Na pewno lepiej odkąd ty tu jesteś.

Klepnął w siedzenie sofy obok siebie, zachęcając, by dołączyła do niego. Mimo drzemki nie wyglądał wcale na wypoczętego, ale Susan i tak cieszyła się, że nadal był w pełni władz umysłowych. Gdy rozmawiali wcześniej, sprawiał wrażenie zamroczonego i jakby trochę nieobecnego.

Susan usiadła koło niego i delikatnie ujęła jego dłoń.

– Kocham cię, mój stryju. Ryan uśmiechnął się.

– Ja też cię kocham, moja mała dziewczynko.

– Nie jestem już mała. Lekko ścisnął jej dłoń.

– Dla mnie zawsze będziesz moim dzieckiem.

Susan chciała zapytać go o Jasona Jamisona, porozmawiać o dręczących ją kwestiach, ale nie chciała sprawiać mu przykrości, relacjonując, jak jego ukochana żona przejmuje się tą sprawą i co jakiś czas z obawą spogląda w okno. Wcześniej czy później i tak się dowie wszystkiego o Jasonie. Obydwaj jej bracia ostrzegali ją przed niebezpieczeństwem czyhającym ze strony tego przestępcy, sugerując, żeby porozmawiała o tym z Ryanem. Zamierzała to zrobić, ale jeszcze nie teraz.

– Lily gotuje zupę.

– Jaka?

– Indiańską, kukurydzianą. Przyniesie ci, gdy tylko ją skończy.

– Mniem, lubię kukurydziankę po indiańsku. – Ryan puścił jej dłoń. – Co dziś robiłaś?

– Poszłam się przejść po ranczu. Byłam koło stajni.

– Susan spojrzała na piękny, kamienny kominek.

– Wpadłam na Ethana.

– Naprawdę? No i co dalej?

– Pogadaliśmy sobie przez kilka minut. – Spojrzała na Ryana, który baczenie się jej przypatrywał spod zmrużonych oczu. Pewnie jest ciekawy, o czym rozmawialiśmy, pomyślała, łapiąc się na tym, że złożyła dłonie na kolanach jak uczennica. – Kiedyś się w nim podkochałam.

– Wiem o tym, laluniu. Chyba wszyscy o tym wiedzieli.

Susan zawstydziała się i roześmiała, przypominając sobie swój styl ubierania się, gdy była nastolatką – obcisłe ciuchy, krótkie spódniczki, makijaż i nadmiar tuszu na rzęsach.

– Faktycznie, chyba nie za bardzo się z tym skrywałam.

– Trudno ukryć takie uczucia. Stare miłości zostają w sercu. W młodości Lily była miłością mojego życia i zobacz, co się z nami porobiło.

Susan pokręciła głową.

– Między nami nie było aż takiego uczucia. Przecież prawie go nie znam.

– Serce nie zapomina.

Susan przysunęła się do niego. Kusilo ją, by pogłaskać go po policzku. Dobrze wiedziała, jak bardzo kochał swoją pierwszą żonę. Była jego przyjaciółką z dzieciństwa, urodziła mu dzieci. Ale to Lily była ogniem jego duszy.

– Ależ ty jesteś romantyczny.

– A ty jesteś dobrą kobietą, która potrzebuje dobrego mężczyzny.

– Wystarcza mi moja praca.

– I wielkie, puste mieszkanie w Kalifornii. To za mało na szczęśliwe życie, Susan.

– Nie jestem gotowa, by się w kimsz zakochać.

– A szczególnie w Ethanie, dodała szybko w myślach. Nie potrzebowała żadnych komplikacji w swoim życiu. Nie teraz i nie, gdy była w Teksasie. – Wystarczająco dużo czasu spędziłam, myśląc o nim i wzdychając do księżyca.

– Tak jak ja do Lily?

Susan oparła się wygodnie. Nie chciała przegrać tej potyczki z Ryanem, choć czuła, że to on chciał strzelić pierwszą bramkę, porównując jej życie do swojego.

– Nigdy nie podejrzewałabym cię, że będziesz się bawił w swatkę.

– Żartujesz? W swatkę? Ja? Taki stary romantyk?

– Zachichotał. – To tylko takie małe zajęcie na boczku.

Susan zmusiła się do śmiechu, robiąc mu tym przyjemność. I sobie też. Naprawdę to bardzo chciała się spotkać z Ethanem. Rozpamiętywała, jakby to

było zebrać w sobie odwagę, by odwiedzić go w domku myśliwskim. Lecz wiedziała, że nie zdobędzie się na to.

Nie miała zamiaru go podrywać.

Nigdy.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Ethan zaparkował swojego pikapa i wszedł do ogrodu, porośniętego rodzimymi roślinami i ozdobnymi trawami. Szedł po kamiennym chodniku, zastanawiając się, czy zachował się właściwie. Zmierzch już dawno zapadł, a Susan nie pojawiła się w domku myśliwskim. Z jakiegoś tylko przez siebie zrozumiałego powodu wydawało mu się, że skorzysta z jego zaproszenia i na pewno go odwiedzi jeszcze tego samego dnia. Siedemnaście lat temu z pewnością wykorzystałaby taką szansę do maksimum.

Ale niestety czasy się zmieniły.

Westchnął ciężko, i poczuł jak otacza go powietrze przesączone zapachami kwiatów. Czy nie było za późno na składanie jej wizyty?

Poprawił kapelusz, naciągając go jeszcze bardziej na oczy. Susan i tak umiała doskonale wyczuć jego stany emocjonalne, nawet wtedy gdy byli nastolatkami. Nie powinien jej pragnąć. Ani wtedy, ani teraz.

Lecz nic nie mógł na to poradzić.

Jako młody chłopak, gdy Susan mieszkała na ranczu, Ethan słyszał wiele różnych historii na jej temat. Nie miał jednak zielonego pojęcia, ile z nich było prawdą, a ile wymysłem rówieśników. Plotki głosiły, że spała z wieloma chłopakami z Red Rock. I kilku z nich nawet pozbawiła dziewictwa.

Ethan fantazjował na temat Susan. Była częstym obiektem jego miłosnych marzeń sennych. Miał też inne dążenia – chciał ją chronić, opiekować się nią. Lecz Susan była jak dzikie zwierzę, niezależne i samodzielne. I tym najbardziej zawróciła mu w głowie.

Ethana kusilo, żeby się jej poddać. Chciał odgadnąć tajemnicę tej niepokornej dziewczyny, której nigdy nie dotknął, a która rozkwitła w piękną i atrakcyjną kobietę.

Z drżeniem serca wspinał się po frontowych stopniach. Dlaczego nie odwiedziła go w myśliwskim domku? Czy celowo kazała mu tak długo na siebie czekać? Czy może to on sam za wiele się po ich spotkaniu spodziewał?

Cokolwiek by to nie było, Ethan poczuł się jak w emocjonalnej pułapce.

Przypominał sobie, jak próbowała z nim flirtować. I swoje nieprzespane noce, gdy o niej myślał. Wszelkie wspomnienia, jakie o niej miał, urosły teraz w jego świadomości, jakby patrzył na nie przez szkło powiększające. Pamiętał wszystko aż do dnia, gdy wyjechała na studia.

To był dzień, gdy zniknęła z jego życia.

Ethan zapukał do drzwi, spodziewając się, że Lily wyjdzie mu na spotkanie. Lecz gdy pojawiła się Susan w szlafroku narzuconym na jedwabną pidżamę, Ethan pomyślał, że jednak lepiej byłoby o niej zupełnie zapomnieć.

Stała przed nim kusząca i zmysłowa; guzik jej pidżamy na dekolcie był napięty do granicy wytrzymałości. Poły szlafroka rozchyłały się w tym miejscu pozwalając mu dostrzec początek przedziałka między piersiami.

– Ethan?

Podniósł wzrok na jej twarz. Włosy w kolorze miodu, lekko przeczesane przed pójściem do łóżka, opadały swobodnie po bokach jej twarzy. Zastanawiał się, czy pachniały cytrusami. Nosila teraz dłuższe włosy niż wtedy, gdy była nastolatką, a ich cytrynowy zapach z młodości doprowadzał go wtedy niemalże do wariactwa. Ale skąd ona mogła to wiedzieć? Nigdy jej przecież tego nie wyznał.

– Nie spodziewałam się ciebie.

Susan zaciągnęła mocniej pasek szlafroka, ale na niewiele to się zdało. Nadal widział napięty guzik.

– Mam nadzieję, że nie jest za późno na wizytę.

– Nie. Oczywiście, że nie. Ryan i Lily już się położyli, a ja właśnie zamierzałam zrobić sobie filiżankę herbaty. Może też się napijesz?

Ethan rzadko pił herbatę, ale nie miał zamiaru teraz odmówić, szczególnie, że to on przyszedł z wizytą.

– Chętnie.

Poszedł za nią do kuchni. Susan postawiła na kuchence czajnik z gwizdkiem. Przypomniawszy sobie, że jego mama też w takim gotowała wodę i jako dziecko zastanawiał się co sprawia, że gwizdek gwizdże po zagotowaniu wody.

Gdy Susan na niego spojrzała, Ethan złapał się na tym, że jest speszony.

– Wszystko w porządku? – zapytała. Natychmiast pozbył się cierpkiego wyrazu swojej

twary. Wspominanie matki zawsze wprawiało go w zły nastrój.

– Jasne.

Susan zaprosiła go do jadalni, skąd mogła słyszeć gwizdek czajnika.

Ethan zdjął dzinsową kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła, ale nie spodziewał się, że Susan robi to samo ze swoim szlafrokiem. Nadal miała go przewiązanego w pasie. Pamiętał, że jako nastolatka starała się maksymalnie eksponować swoje ciało, nosząc kuse spódniczki i koszulki, celowo tak dobrane, by kusić brzydką płęć. Za to teraz ten nieznośny guzik w jej piżamie zachowywał się seksowniej niż poobcinane T-shirty i króciusieńkie szorty z jej licealnych lat.

– Czy jest coś specjalnego, o czym chciałbyś ze mną porozmawiać?

Ethan poczuł nagle przemożną chęć ucieczki. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć, jak wyjaśnić swoją potrzebę zobaczenia się z nią o tak późnej godzinie, więc wymyślił coś naprędce.

– Nie mieliśmy czasu wcześniej się spotkać, powspominać stare czasy...

– Miałaś umówioną wizytę.

– Teraz już mi się nie spieszy. – To dopiero było kłamstwo. Bardzo mu się spieszyło, chciał jak najszybciej dotrzeć do mety i przeżyć z nią romans. Odkąd pamiętał, miał na jej punkcie obsesję seksualną, ale gdy byli bardzo młodzi pewne rzeczy były trudniejsze do zrealizowania i bardziej zawile.

Susan przechyliła głowę i zapytała:

– Czy to jedyny cel twojej wizyty? Pogadać o dawnych czasach?

Ogarnęło go poczucie winy. Przecież Susan po to przyjechała, żeby być z Ryanem, by mu pomóc oswoić się z odejściem z tego świata. Rzucenie się do łóżka z facetem z przeszłości w żaden sposób nie pasowało do tych okoliczności.

– Sądzisz, że mam jakieś ukryte motywy? Ja? Facet, który nawet cię nie pocałował?

Susan zastanowiła się nad jego słowami. Zaczęła go obserwować, chciała ocenić mowę jego ciała. Ethan domyślił się tego, widząc, jak mu się przygląda. Zastanawiał się, czy jako psycholog wielkiego kalibru potrafi przejrzeć go na wskroś.

– Nie przyszedłeś przecież, żeby zobaczyć, jak bardzo się zmieniłam, prawda? Ani też by stwierdzić, czy w środku nadal jestem zepsutą dziewczyną?

Ethan zaklął w myśli. Powinien był trzymać się od niej z daleka.

– Przyszedłem, bo...

Zagwizdał czajnik.

– Zaparzę herbatę.

Ethan czekał na nią w jadalni. Czajnik przestał gwizdać i dom znowu pogrążył się w ciszy. Nic jej nie przerywało, tylko jego serce biło za mocno.

Próbując się odprężyć, rozejrzał się dookoła. Podobał mu się meksykański wystrój pokoju – wzorzyste dywany, kapy i ciężkie, drewniane meble.

Susan wróciła z dwoma kamionkowymi kubkami na tacy, torebkami herbaty do wyboru, cukiernicą i mlekiem w imbryczku w kształcie krówki.

Ethan wybrał herbatę o pomarańczowym aromacie i wrzucił do kubka bez dodatków. Susan wybrała ten sam smak, ale dodała do naparu cukru i mleka.

Herbata rozgrzała go, uspokajając bardziej niż się tego spodziewał. Cieszył się, że przyniosła kamionkowe kubki. Porcelana była zbyt delikatna dla jego stwardniałych dłoni.

– Dokończ to, co chciałeś przed chwilą powiedzieć – odezwała się Susan.
– Przyznaj się, dlaczego przyszedłeś w odwiedziny.

Postanowił być szczery. Choć nie do końca. Swój głód zachował dla siebie.

– Smutno mi było, że nie odwiedziłaś mnie w domku myśliwskim.
– Zastanawiałam się nad tym. Ale nie chciałam, żebyś sobie pomyślał, że wracam do zachowań z przeszłości i chcę się rzucić w twoje ramiona.

Jej szczere wyznanie dodało mu pewności siebie.

– Może mimo to moglibyśmy zrobić coś razem, wyskoczyć gdzieś na randkę, czy coś takiego...

– Na randkę? – zapytała zaintrygowana, nieświadoma jego intencji.

– Takie niezobowiązujące spotkanie. – Ethan wycofał się trochę i wzruszył ramionami.

– A co konkretnie masz na myśli?

– Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę konną. Jutro ma się ocieplić. – Ethan był gotów zmienić plan dnia i przesunąć wizyty, żeby tylko spędzić z nią trochę czasu. – Może koło południa?

– A masz konia, który byłby dla mnie odpowiedni? Nigdy nie potrafiłam dobrze jeździć konno.

– Mam spokojną starą klacz. Dostałam ją od jednego z moich klientów. Mam też kilka psów. I dziką wiewiórkę, która domaga się mojej opieki.

Susan uśmiechnęła się do niego słodko.

– Zawsze miałeś dobrą rękę do porzuconych zwierząt. I do tych dzikich też.

Ethan odwdzieczył się jej uśmiechem. Zawsze uważał ją za błakające się dzikie zwierzę. Najdziksze z możliwych.

– Moglibyśmy urządzić sobie piknik. Kupiłbym jakieś przysmaki.

– Pozwól mi przygotować coś na lunch. Niech to będzie mój wkład w randkę.

– Świetnie. To jesteśmy umówieni. Zabiorę wcześniej konie do myśliwskiego domku i tam się spotkamy, dobrze?

Susan się zgodziła. Ethan dokończył herbatę i wyszedł, zanim zrobiło się późno. Pożegnali się bez żadnego fizycznego kontaktu. Żadnego uścisku, żadnego całusa w policzek.

Nic nie zapowiadało tego, co miało się wydarzyć następnego dnia.

Następnego ranka po błękitnym niebie błękały się porozrzucane chmury niczym białe baranki na rozległym pastwisku. Susan siedziała z Lily i Ryanem na wewnętrznym dziedzińcu przy szklanym stole. Od zawsze było to ulubione miejsce Susan w „Dwóch Koronach”. Między ażurowymi ścianami porośniętej winoroślą altanki stała staromodna huśtawka, a obok, na środku patio, tryskała mała fontanna.

Śniadanie składało się z omletu po meksykańsku, tostów z masłem, soku pomarańczowego i kawy. Ryan nałożył na swój omlet dodatkową porcję salsy.

Susan cieszyła się, że widzi go w niezłej formie, cieszącego się posiłkiem i towarzystwem.

– Ładnie dziś wyglądasz – oświadczyła Lily.

– Dziękuję.

Susan miała na sobie czerwony T-shirt i wranglery. Na czubkach brązowych butów były wyszyte serca. Ułożyła włosy i zrobiła staranny makijaż, chciała wyglądać naturalnie, w sam raz na randkę z Ethanem.

– Nie za dużo zjadłaś? – odezwał się ironicznie Ryan, mrużąc oczy.

– Zwykle jem lekkie śniadanie. Poza tym wybieram się na piknik z Ethanem i muszę zostawić trochę miejsca w żołądku.

– Długo to nie trwało, co? Jesteś tu ledwie jeden dzień, a już zdążyliście się umówić.

– Nie dręcz mnie. Jestem wystarczająco przejęta.

– Spojrzała na zegarek. – Jestem na nogach od świtu. – A do spotkania jeszcze dwie godziny. Rano Susan zdążyła upiec kurczaka i zapakować domowej roboty sałatkę ziemniaczaną.

– A my zdecydowaliśmy się trochę sobie pospać. I pobaraszkować – oświadczył Ryan, spoglądając na żonę.

Lily spłoniła się jak dzierlatka, a Susan zaczęła się zastanawiać, jak to by było mieć męża, wyłączyć budzik i wtulić się w silne ramiona, wiedząc, że ma się je już na zawsze.

Nie, pomyślała gorzko. Nie ma się ich na zawsze. Małżeństwo albo się kończy rozwodem, albo śmiercią małżonka.

Nie istniała z niego bezbolesna ucieczka.

– Opowiedz mi o Jasonie Jamisonie – poprosiła Ryana, gdy jej myśli zaczęły krążyć wokół przestępcy, który groził rodzinie.

– To psychol. Niezadowolony daleki krewny.

– Naprawdę należy do naszej rodziny?

– Jest trochę przyszywany. Jak wiecie, mój ojciec, Kingston, został adoptowany przez rodzinę Fortune'ów. Jego biologicznym ojcem był Travis Jamison.

– I Jason jest potomkiem Trávisa Jamisona?

Ryan skinął głową. Lily nie poruszyła się, przysłuchując się rozmowie.

– Czy Travis wiedział o Kingstonie? – zapytała Susan. – Wiedział, że ma syna?

– Nie. Ale gdy Jason dowiedział się, że jest dawno zapomnianym krewnym mojego ojca, zaczął nad nami krążyć jak szalony sęp.

– To morderca. Bezduszny zabójca – wtrąciła się Lily.

Ciałem Susan wstrząsnął dreszcz. Wiedziała, że Jason jest mordercą, ale słysząc powtórnie tę informację z ust przerażonej Lily, sama zaczęła się bać.

– Czy Vincent powiedział ci, że Natalie była świadkiem jednego z zabójstw? – zapytała Lily.

Susan skinęła głową. Vincent był jej starszym bratem i opowiedział jej wcześniej, czego świadkiem była Natalie.

– Jason udusił swoją kochankę. Kobieta, o której myślano, że jest jego żoną.

– No właśnie – przyznała Lily. Ale zanim do tego doszło, Jason zastrzelił własnego brata.

Susan nie potrafiła wyobrazić sobie brata zabijającego brata, ale przecież nie było to nic nowego. W Biblii Kain zabił Abła.

– Jason ma jeszcze jednego brata – wyjaśniał dalej Ryan. – Dla ironii, on akurat jest agentem Federalnego Biura Śledczego. Skontaktuje się ze mną, gdy tylko przyjedzie do miasteczka. Wielu morderców wsadził już za kratki i nie ustanie, dopóki nie doprowadzi Jasona do więzienia.

– Jak się nazywa? – zapytała Susan, ciekawa komu chce zaufać Ryan.

– Emmett Jamison.

– Jason uciekł już raz z więzienia – mówiła dalej Lily. – Stało się to, gdy był przewożony do więzienia o maksymalnie zaostrzonym rygorze. Cieszymy się, że agent specjalny Jamison siedzi mu na ogonie. Potrzebujemy pomocy ze wszystkich stron.

Ryan ujął dłoń żony i pogłaskał ją uspokajająco.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Obiecuję ci to.

– Wiem, ale nie mogę znieść myśli, że on mógłby skrzywdzić kogoś z naszej rodziny. A to, że mamy ochronę na ranczo, nie oznacza, że nie powinnaś być ostrożna. Oni nie wszystko mogą dostrzec.

– Ależ oczywiście, że Susan będzie ostrożna. Wszyscy będziemy. Jednak nie możemy żyć w ciągłym strachu. Nie możemy pozwolić, by Jason zniszczył nam życie. – Ryan podniósł dłoń Lily do ust i pocałował. – Należy się nam odrobina szczęścia. Trochę spokoju i ciszy.

Susan milczała, pozwalając Ryanowi samemu uspokoić Lily. Bo tylko mąż mógł dać żonie, którą kochał nad życie, wsparcie i opiekę, na jaką zasługiwała.

Susan dotarła pożyczonym od Ryana SUV-em do domku myśliwskiego dokładnie w południe. Zaparkowała go koło pikapa Ethana i dostrzegła konie uwiązane do specjalnej barierki.

Domek myśliwski był tradycyjną konstrukcją z bali drewnianych, często spotykaną w tych stronach. Wchodziło się najpierw na zadaszony, obszerny taras z nieheblowanych desek, z którego prowadziły drzwi do środka. Przed domkiem rosły drzewa zapewniające wystarczającą ilość cienia przed palącym w lecie słońcem. Na tarasie stały dwa stare fotele i leżały w słońcu trzy psy. Gdy Susan zbliżyła się do domu, największy z nich, czarny labrador podniósł

głowę i zerwał się, by ją powitać jak starego przyjaciela. Pozostałe dwa były mieszkańcami i zupełnie nie zwróciły na Susan uwagi.

Zaledwie kilka sekund później otworzyły się drzwi i w progu stanął Ethan – wysoki, silny, męski. Pod rondem kapelusza, którego chyba nigdy nie zdejmował, błyszczały jego niebieskie oczy.

Psy podniosły głowy na jego widok, jedynie labrador został przy Susan.

– On lubi kobiety – wyjaśnił Ethan.

– Więc jesteś chłopakiem – powiedziała Susan do psa.

– Wabi się Chocolate. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Moja była dziewczyna tak go nazwała.

Susan poniosła na niego oczy. Jego głos nie zdradzał złośliwości ani też żadnej sympatii do byłej dziewczyny. Zaczęła się zastanawiać, czy Ethan potrafił się zakochać w kobiecie.

– Cały czas mnie analizujesz? – zapytał.

Złapana na gorącym uczynku, Susan poprawiła płócienną torbę na ramieniu.

– Cóż ci mogę odpowiedzieć? Jesteś fascynującym obiektem badań. Poza tym, to ty wspomniałeś o swojej byłej dziewczynie.

– Tylko dlatego, że chciałem wyjaśnić pochodzenie imienia Chocolate. Ty też jesteś fascynująca. Zawsze taka byłaś dla mnie. A przecież nigdy nawet cię nie pocałowałem.

Susan spojrzała na jego usta. Pojawił się na nich ten jego charakterystyczny, przekrzywiony półuśmiešek. On z nią otwarcie flirtował, a ją też kusilo, żeby coś odpowiedzieć, żeby cieszyć się tą znaną jej słabością, którą miała kiedyś na jego punkcie.

Patrzyli sobie w oczy, wyraźnie oczarowani, a Chocolate stał między nimi, w pewnym momencie zaczął domagać się ich uwagi i skoczył na Susan. Ethan musiał zagryźć wargi, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

– Powiedziałem ci, że lubi kobiety.

– To wcale nie jest śmieszne. Powinieneś go tego oduczyć.

– Próbuję, ale on mnie nie słucha. A szczególnie jeśli chodzi o to jego zachowanie.

– Więc poddałeś się tak po prostu?

Ethan wzruszył ramionami, a Susan pokręciła głową i zamachnęła się na niego płócienną torbą. Lekkie szturchnięcie torbą znowu go rozśmieszyło.

– Co masz w środku? – zapytał. – Świerszczyki? Miesięczny zapas prezerwatyw?

Susan uniosła brwi. Skoro Ethan flirtował wesoło, to ona też mogła to zrobić. Bez żadnych zahamowań i barier.

– To nasz lunch, perwersie.

– I kto to mówi? Dziewczyna, przez którą wariowali chłopacy w okolicy.

– Już nie wariują.

– A chcesz się założyć? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i zajrzał do torby. – Pieczony kurczak zawsze ułatwia wyrwanie faceta.

– Mam też domowe ciasteczka.

– Z kawałkami czekolady?

– Nie. Z masłem orzechowym. Ale ja ich nie upiekłam. Znalazłam je w kuchni.

– Założę się, że upiekła je Rosita. Jak byłem mały, zawsze mi dawała coś słodkiego.

Susan skinęła głową. Rosita była gosposią Ryana i Lily, a jej mąż, już na emeryturze, pracował razem z ojcem Ethana na ranczu.

– Co słyhać u twojego ojca? – zapytała się Susan, zakładając, że też już jest na emeryturze.

Wesołe usposobienie Ethana nagle się ulotniło.

– Ojciec zmarł cztery miesiące temu. Ryan ci tego nie powiedział?

– Nie, nie powiedział. Przykro mi.

– Ryan ma tyle spraw na głowie. – Ethan westchnął ciężko. – Mocno to przeżył. On i tata byli bliskimi przyjaciółmi.

– To tak jak ty i twój ojciec – oświadczyła Susan. – Zawsze ci tego bardzo zazdrościłam.

– Ostatnie kilka miesięcy faktycznie były dla mnie ciężkie. Brak mi ojca.

– Ethan zamknął torbę, spojrział w bok i zmienił temat. – Może zanim ruszymy na przejażdżkę wejdiesz i zobaczysz jak wygląda domek myśliwski w środku?

Susan zgodziła się i weszła za nim, a Chocolate nie odstępował jej nawet na krok.

Domek składał się z jednego dużego pokoju z aneksem kuchennym i malutkiej łazienki. Na ścianach wisiały skóry upolowanych zwierząt i trofea myśliwskie. Obok kamiennego kominka stała rozkładana sofa. Na podłodze leżały plecione dywaniki. Pośrodku stał mały dębowy stoliczek i dwa rustykalne krzesła.

– To nie są moje meble – wyjaśnił Ethan. – Moje rzeczy są złożone na ranczu w magazynie. Czekam na zakończenie transakcji zakupu małego czterdziestohektarowego rancza.

– Sprzedałeś dom po śmierci ojca?

Ethan skinął głową.

– Wcześniej przepisał mi ziemię, ale po prostu nie mogłem tam mieszkać. Za dużo wspomnień. Pomyślałem, że to dobry moment, żeby zacząć na nowym

miejscu. Niestety, daty sprzedaży jednego z zakupem drugiego nie pokryły się, więc na okres przejściowy musiałem zamieszkać tutaj.

– A ja mieszkam w apartamencie niedaleko oceanu.

– Lubisz San Francisco?

– Tak, całkiem dobrze mi się tam mieszka.

Ethan podniósł odrobinę rondo kapelusza do góry, ukazując oczy. Nie potrafiła określić emocji, które kryły się w jego spojrzeniu.

– Więc jesteś już miejską dziewczyną – stwierdził.

– Dzisiaj jestem wiejską dziewczyną. Mam zwykle wranglery zamiast markowych dżinsów.

Jej komentarz przywołał krótki uśmiech na jego twarz. Mimo to widać było, że nadal jest spięty, a Susan nie bardzo wiedziała, jak dalej prowadzić rozmowę. Ethan był skomplikowanym chłopakiem, który wyrósł na mężczyznę o złożonej osobowości. Mogła się tego spodziewać.

– Może osiodłamy konie? – spytała po chwili krępującego milczenia.

– Jasne. Chłopaki ze wsi, tacy jak ja, muszą od czasu do czasu przejechać się po otwartej przestrzeni.

– Bardzo mi to odpowiada – odpowiedziała Susan. – Kowboje zawsze byli moim ulubionym typem facetów.

– Wiem. Przeciwności się przyciągają. To taki żart natury z człowieka. Ale przez to często pojawiają się problemy.

Susan poczuła ciepło podniecenia w ciele, przypominające jej, że od dawna żyje w celibacie. Mimo to trzymała swoje emocje na wodzy.

– My nie mamy żadnych problemów.

– Oczywiście, że mamy – odparł Ethan. Wziął ją za rękę i poprowadził na zewnątrz. Odniosła miłe wrażenie, że podskoczyło jej tętno.

ROZDZIAŁ TRZECI

– To, że się sobie podobamy, nie oznacza, że coś musi się wydarzyć – oświadczyła Susan.

Stali koło barierki, do której uwiązane były konie. Nad nimi jasno świeciło słońce i ogrzewało ich plecy. Kogo starała się przekonać? Jego czy siebie?

– Skoro tak mówisz...

– Tak. – Susan walczyła z uprzężą. – Pamiętasz, nic się nie zdarzyło, gdy byliśmy dziećmi, i teraz też nic się nie zdarzy.

Ethan odsunął ją na bok i zajął się uprzężą jej konia, gdy zauważył, że Susan zupełnie zapomniała, jak się siodła konia i reguluje popręgi.

– Nic się nie stało, bo ja na to nie pozwoliłem.

– No to ja nie pozwolę na to teraz – odpowiedziała.

Ethan wzruszył ramionami, jakby wiedział, że i tak nie ma to większego znaczenia.

– Wystarczy mi, że będziemy przyjaciółmi.

– Mnie też.

Susan spojrzała na niego z sympatią, chcąc zmniejszyć narastające między nimi napięcie. Nie podziałało to na Ethana. Chciał ją objąć, odsunąć kosmyk jej włosów z policzka, dotknąć jej usta swoimi.

Przyjaźń ma jednak swoje złe strony, pomyślał.

Skończył siodłać konie i zapakował jedzenie na piknik do sakw przytroczonych za siodłami.

– Jak się nazywa moja klacz?

– Serene.

– Faktycznie, to spokojne imię.

– Bo ona jest spokojnym koniem, lecz niestety jest też leniwa. – Ethan poklepał mustanga Appaloosę po szyi. – Na szlaku jest bardzo posłuszna. Za Sequoią pójdzie wszędzie.

– Więc twój nazywa się Sequoia. Pasuje do jego umaszczenia. I faktycznie jest wielki jak sekwoja. – Susan oparła się o drążek. – W Kalifornii rośnie sporo sekwoi.

– Nigdy nie byłem w Kalifornii. – Ethan chętnie wybrałby się do Parku Narodowego Sequoia, bo w Kalifornii tylko ten park go interesował. Nie wyobrażał sobie siebie w dużym mieście, włóczącego się po ulicach jak zagubiony kowboj.

Susan zbliżyła się do Serene, pozwalając koniowi na przyzwyczajenie się do niej. Wymawiała jej imię, przeczesywała palcami grzywę. Serene wydawała się zadowolona, ale Ethan wiedział, że Appaloosa potrafiła wyczuć kiepskiego jeźdźcę. Susan obchodziła się z nią jak ze źrebakiem.

– Psujesz ją – stwierdził Ethan, mrużąc oczy pod rondem kapelusza.

– Ona już jest zepsuta.

– Taką ją dostałem.

Susan pogłaskała nos Serene.

– Ach rozumiem. To ten koń, którego dostałeś od swojego klienta. – Susan klepnęła go w plecy, drażniąc się z nim. – I teraz musisz ją trzymać u siebie.

– Potrzebowała domu. I Sequoia od razu zaprzyjaźnił się z nią. – Teraz Ethan klepnął Susan w plecy.

– Podsadzić cię?

– Sama dam sobie radę. – Susan chwyciła się ręką za rożek, podciągnęła do góry i zarzuciła nogę przez klacz.

Ethan wyregulował jej paski strzemion.

– Dobra długość?

– Tak, dzięki. – Susan wsunęła nogi w strzemiona. – Cieszę się, że zaprosiłeś mnie na tę randkę, i że mogę spędzić z tobą trochę czasu.

– Ja też się cieszę.

Ethanowi podobało się, że ona tak się zmieniła, choć lubił ją też taką, jaką była wcześniej – dziewczyną, którą chciał chronić. Wtedy bardzo potrzebowała kogoś, kto by o nią dbał.

A teraz? Marzył, żeby znowu dała mu szansę.

Wskoczył na konia. Nie zdawał sobie sprawy z tego, ile szkody mógł wyrządzić taki romans dorosłych ludzi, którego jedyną przyczyną byłoby sprawdzenie działania owej magicznej chemii, podobno istniejącej między nimi od zawsze.

Chocolate pomachał ogonem i zaszczekał.

– Ty zostajesz – rozkazał mu Ethan.

Pies znowu zaszczekał, tym razem głośniej. Mrugnął oczami i spojrzał na Susan.

– Dlaczego nie może z nami jechać?

– Bo to szkodnik.

– Mnie nie będzie przeszkadzał.

– Skoro tak mówisz. Poczekaj, a się przekonasz.

– Nie możemy go zostawić samego. Nie, jak tak bardzo prosi. – Labrador niemalże skomlał, żeby go zabrać. Zdecydowanie był naciągaczem.

Większość weterynarzy miała własne zwierzęta, które były posłuszne i ułożone. Ale nie Ethan. On adoptował każde nieznośne zwierze, jakie tylko mu się trafiło.

– Będzie podkładał ci jedzenie z talerza.

– Dam mu jego własny talerz.

– To go wcale nie uspokoi, ale jak chcesz, proszę bardzo, niech biegnie za nami.

Ethan spiał konia. Susan ruszyła obok niego, a za nią biegł pewny siebie Chocolate. Jechali spokojnym truchtem. Niebo było błękitne, teren płaski, widoczność doskonała. W oddali widać było dęby wyglądające jak Strażnicy Teksasu. A poza nimi, na horyzoncie rozciągały się wzgórza. Ethan kochał tę ziemię. Dla niego to był raj – miejsce, w którym Stwórca przystanął i podziwiał swoje dzieło.

Zające uciekały na boki, Chocolate tylko strzygł uszami, ale nie zostawił Susan.

Jechali w stronę dębów, gdzie postanowili urządzić sobie piknik.

Droga zamieniła się w ścieżkę, więc Susan musiała teraz jechać za Ethanem.

Gdy dotarli do dębów, ścieżka zagubiła się w trawiastym zboczu lekkiego wzniesienia.

– No i jak? Podoba ci się tutaj? – zapytał Ethan, wstrzymując konia pod rozłożystym dębem.

– Doskonałe miejsce.

Zeszli z koni i Ethan uwiązał je nieopodal, by skubały trawę, a Susan rozłożyła koc. Chocolate tańczył swoje psie tańce, wciągał zapachy w nozdrza, czekając na wielką ucztę.

Susan spojrzała na Ethana.

– Miałeś go od szczeniaka?

– Nie. Mam go zaledwie od sześciu miesięcy. Był bezdomny i włóczył się po śmietnikach, głównie przesiadując za meksykańską restauracją „Red”, zebrząc o resztki. Właścicielowi żal było psa. Moja była dziewczyna, Amber, była tam kelnerką i pewnego dnia przyprowadziła go do mnie.

– Nie miałeś żadnego wyboru i musiałeś go zatrzymać?

– Amber chciała go przygarnąć, ale Chocolate zachowywał się zbyt niezdolnie i hałaśliwie przy jej synku.

Susan zaczęła rozpakowywać lunch.

– Ona miała dziecko?

– Tak, dwuletniego chłopczyka. Prawdę rzekłszy, to bardziej brak mi tego malucha niż jej. Wróciła do ojca chłopca i starają się we dwójkę stworzyć rodzinę i dom dla dziecka. Ona tego właśnie pragnęła. Ja byłem tylko taką przerwą w jej związku, ale od samego początku zdawałem sobie z tego sprawę.

– Nie miałeś złamanego serca?

– Nie. A co u ciebie w tych sprawach?

– Byłam w dwóch poważnych związkach, ale za każdym razem rozwój mojej kariery wszystko zepsuł. Trudno mi zbilansować pracę z życiem miłosnym.

Ethan pomyślał o matce, ale szybko odsunął od siebie przykre wspomnienia. Nie chciał, żeby Susan się dowiedziała, że jego matka wybrała karierę ponad rodzinę, i że ojciec nigdy nie mógł się pogodzić z jej wyborem i zapomnieć o niej.

– Ja też chciałbym mieć kiedyś żonę i dziecko, ale nie zadręczam się planowaniem. Jestem przyzwyczajony do bycia singlem.

– Tak jak ja. Lecz czasem robi się człowiekowi trochę smutno.

– Ale to i tak lepsze niż kiepskie małżeństwo.

– Amen.

Susan najpierw dała jeść psu, który pochłonął swoją porcję w mgnieniu oka i natrętnie domagał się jeszcze. Dostał jabłko do zabawy, a w tym czasie Susan i Ethan nałożyli sobie na papierowe talerze kurczaka, owoce i sałatkę ziemniaczaną. Herbatniki domowe trzymali w torebce, ukryte przed Chocolate.

Już po chwili pies znudził się jabłkiem i zebrał o więcej jedzenia z talerza Susan, dokładnie tak jak powiedział Ethan. Wielokrotnie próbował oduczyć psa od takiego zachowania, ale bez skutku, dlatego nie miał serca karcić go za to teraz. Pies znalazł sobie wygodne miejsce koło Susan, opierając głowę o jej udo.

– Jesteś jak czarna dziura, piesku. – Susan dała mu jeszcze kawałek kurczaka. Pies szybko go pochłonał i oblizał się ze smakiem.

– Nie mogę mieć mu tego za złe – oświadczył Ethan. – Pyszny kurczak.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Susan wyglądała uroczo w popołudniowym słońcu, z jasnymi włosami w kolorze miodu i zielonymi oczami. Była pociągająca i kobieca, nawet w dżinsach i butach do jazdy konnej.

Ethan spojrzał na jej usta i zastanawiał się, czy pozwoliłaby mu się pocałować na zakończenie randki. A może byłoby to przekroczenie wytyczonej przez przyjaźń granicy?

– Wszystko nam się rozplynęło w czasie.

– Dlaczego? Bo już nie jestem taka rozrywkowa i łatwa jak kiedyś?

– Nie to miałem na myśli. – Wyjął butelkę z wodą z torby i pociągnął łyka. – Podoba mi się, jak bardzo się zmieniłaś, ale tęsknię za tymi czasami, gdy miałaś na moim punkcie bzika.

Susan odłożyła talerz z niedojedzonym kurczakiem na koc. Chocolate nie był już zainteresowany jej jedzeniem. Uciał sobie drzemkę z głową na jej kolanach.

– To nie było zdrowe zadurzenie. Nic, co wtedy robiłam nie było zresztą zbyt zdrowe.

Ethan znowu napił się wody, ale to nie schłodziło jego emocji.

– Więc utemperowałaś swoje uczucia wobec mnie?

– Nie potrafię cofnąć się w czasie. Nie stanę się nagle dawną Susan, dziewczyną, która odreagowywała cierpienie.

Ethan pragnął jej dotknąć, pogłaskać po twarzy, uspokoić w niej tę dziewczynę, którą kiedyś była.

– Ja wcale nie chcę, żebyś cofnęła się w czasie. Czy nie moglibyśmy oddzielić przeszłości od terażniejszości? I zacząć od nowa?

– Nie mam pojęcia. A ty uważasz, że potrafilibyśmy? Założę się, że nie zapomniawszy wszystkich plotek o mnie. I myślę, że one nadal zajmują miejsce w twojej pamięci.

– Chyba nie możesz mnie za to winić? Byłaś taka słodka, taka bezbronna, ale też i dzika. Wariowałem przez ciebie.

– Próbowałam wypełnić pustkę w sobie. Pustą przestrzeń, która nie chciała zniknąć.

– Wiedziałem, że byłaś nieźle zakręcona, a ja chciałem to wszystko naprawić, ale nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

Susan westchnęła głęboko, emocjonalnie, aż pies opierający głowę o jej udo poruszył się i otworzył jedno oko.

– To nie była twoja sprawa, żeby mnie naprawiać.

Może i nie, ale teraz tego żałował. Ona sama się naprawiła, a jemu nie pozostało nic poza wspomnieniami.

– Chciałem nakopać do tyłka każdemu chłopakowi, który cię dotykał. Ale tyle historii latało w powietrzu, że nie wiedziałem, komu miałem wierzyć.

– Wcale nie miałam tylu chłopaków, jak wtedy opowiadano. Plotki zostały rozdmuchane ponad wszelką miarę.

– Byłem tak piekielnie zazdrosny, szczególnie wtedy, gdy dowadywałem się, że rozdziewiczyłaś wielu chłopaków.

Lekki wietrzyk poruszył liśćmi nad ich głowami, wzmacniając wrażenia chwili. Ethan nie potrafił się powstrzymać, by o tym wszystkim nie myśleć. Nadal był zazdrosny, jakby nadal przygotowywał się do bójek w obronie jej czci. Ale zdawał sobie sprawę, że ona nie poda mu żadnych nazwisk.

– Tylko jeden chłopak był prawiczkim – odezwała się w końcu. – Ale ja wtedy też byłam dziewicą.

Ethan skrzywił twarz ze zdziwienia.

– To skąd wzięły się te wszystkie plotki?

– Bo ja udawałam, że robiłam to już wcześniej. On był tak pijany, że nawet niczego nie zauważył. – Susan ugryzła się w wargę, jakby nadal to przeżywała. – Wiedziałam, że później będzie się tym wszystkim chwalił i chciałam, żeby ta historia dotarła do ciebie.

Ethan poczuł ścisk w gardle.

– Po co? Żebym powiedział sobie „a na cholereę ci to wszystko” i też przestał być z tobą prawiczkim?

Susan skinęła głową.

– To była jedyna rzecz, na jaką wpadłam, żeby ściągnąć na siebie twoją uwagę. Nic innego na ciebie nie działało.

– Przykro mi, Susan.

– To nie była twoja wina. To był mój problem. Sama to sobie robiłam.

I nadal robiła to później. Podrywała kolejnych chłopaków i paradowała z nimi przed nim, próbując wywołać zazdrość i zmusić go do działania.

Ethan w milczeniu dokończył swoją porcję i odłożył talerz. Starał się zachować zimną krew, chciał opanować nagłe napięcie, które powstało między nimi.

– Nie powinieneś czuć się winny, Ethan. Przespanie się z tamtym chłopakiem nie zmieniło tego, jaka byłam. Bywałam szalona zanim

przyjechałam do Red Rock. Wymykałam się wieczorami z domu, piłam alkohol z przyjaciółmi, zbierałam pierwsze doświadczenia seksualne.

– Ja nie świrowałam tak ostro – przyznał Ethan. – Ale miałem dziewczynę, zanim spotkałem ciebie i całowaliśmy się i pieściliśmy, lecz nie poszliśmy na maksa.

Susan wysiliła się na uśmiech.

– No proszę. A ja myślałam, że byłeś harcerzykiem. Czystym jak łąza.

– Taaak? Ty też byłaś pełna niespodzianek. Prawie wcale się nie uczyłaś, a miałaś bardzo dobre oceny. Jakbyś była kujonicą.

– Bycie wyróżniającą się uczennicą nie było wcale dla mnie takie trudne. Za to brakowało mi inteligencji emocjonalnej. Dopiero jak wstąpiłam na uniwersytet, wszystko się zmieniło.

– Studiowałaś na Uniwersytecie Stanforda? – Zapytał retorycznie i gwizdnął z podziwu. – To jeden z najlepszych uniwersytetów w Stanach.

– Ryan zapłacił za moje studia. To jemu zawdzięczam wykształcenie.

Ethan studiował na Uniwersytecie A&M w Teksasie i musiał płacić czesne z pożyczek studenckich, które później spłacał przez lata.

– Próbowałem o tobie nie myśleć przez te wszystkie lata, ale mimo to zastanawiałem się, jak ci się powodzi.

Susan pogłaskała Chocolate po głowie, pies westchnął przez sen.

– Ja też o tobie myślałam. Od czasu do czasu pytałam Ryana, co u ciebie słychać. Ale nie byłam nachalna w zbieraniu wiadomości.

– A teraz jesteśmy tu razem. Na naszej pierwszej randce. – Ethan zaczął pakować resztki po pikniku. – I chyba jest właśnie taka niezobowiązująca, jak obiecałem.

– Cała okolica jest taka... wyluzowana.

– Ale nie nasza rozmowa.

– Przyjaciele powinni być ze sobą szczerzy. Cieszę się, że tak właśnie było.

Ethan uniósł brwi.

– Chcesz to powiedzieć mojemu libido?

Susan wzruszyła ramionami i zrobiła do niego głupią minę.

– Minie ci. Poza tym, co z głowy, to z serca.

– Co z oczu, to z serca, mądralińska. – Jego serce jednak już się obudziło, a może to tylko hormony? Wcale nie był tego pewien.

Susan obudziła psa i po chwili wyruszyli w drogę powrotną. Jechali, cały czas milcząc, i tak dotarli do domku myśliwskiego. Na miejscu Ethan rozsiadł konie, a Susan zaproponowała, że zostawi mu resztę jedzenia, łącznie z nietkniętymi ciasteczkami.

Gdy Susan zbierała się do odjazdu, Ethan się zastanawiał, jak ma ją pożegnać. Pocałunek na pewno nie wchodził w grę, ale nie chciał, żeby było to tylko uściśnięcie ręki. Zdecydował się wreszcie na objęcie i uścisk ramionami. Zrobił dziwaczny krok w jej stronę, jak chłopiec, który potyka się o własne stopy. Gdy ją w końcu objął, Susan położyła głowę na jego barku. Ethan zatopił nos w jej włosy i wdychał delikatny zapach szamponu. Był cytrynowy, taki sam jak sprzed lat, z ich młodości.

Susan zrobiła krok do tyłu, jej oczy były lekko szkliste. Zastanawiał się, czy to przez ich uścisk tak się rozgrzała.

– Pewnie się jeszcze spotkamy.

– Jasne. Mam taką nadzieję.

Susan ruszyła w stronę SUV-a, a Chocolate potruchtał za nią.

– Nie jedziesz z nią – krzyknął za nim Ethan.

Pies zupełnie zignorował jego słowa. Gdy tylko Susan otworzyła drzwi, labrador rozpedził się i wskoczył do środka, posunął się dalej i czekał, aż usiądzie za kierownicą.

Susan stała przed samochodem i śmiała się.

– On już chyba zdecydował, z kim chce mieszkać. Ethan pokręcił głową.

– Zaraz go wyciągnę z samochodu.

– Nie. W porządku. Może pobyc z mną jakiś czas. Jestem pewna, że Ryan i Lily nie będą zbyt protestować.

– Będzie chciał spać z tobą w łóżku. Ale wcale cię nie ogrzeje. Ściągnie z ciebie kołdrę i sam się w nią zagrzebie.

– Mimo że ma takie futro? Trudno, zaryzykuję. – Wdrapała się do SUVa, uruchomiła silnik i opuściła szybę. Chocolate skulił się na siedzeniu.

Ethan nie zamierzał ciągnąć dyskusji. Jeśli Susan chce się zaopiekować psem, nie powinien odmawiać jej tej przyjemności.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będzie ci sprawiać jakiegokolwiek kłopoty. Ryan ma mój numer telefonu.

– Dzięki. Na pewno się odezwę, jak coś będzie nie tak. Przez szybę pasażera skrzyżowały się ich spojrzenia.

Ale Chocolate podniósł się i swoją głową przesłonił linię ich wzroku, chwając się wywalonym językiem, jakby to on poderwał dziewczynę. Tę, którą Ethan ciągle tracił.

Po obejrzeniu wieczornych wiadomości Susan położyła się do łóżka o jedenastej. Oczywiście towarzyszył jej Chocolate. Obok łóżka świeciła się nocna lampka oświetlająca książkę, którą trzymała w rękach. Labrador zakopał się głęboko pod pościel, przytulając się do niej jak pluszak.

– Przez ciebie nie mogę się skoncentrować – powiedziała do psa i odłożyła powieść na szafkę nocną.

Nie przestawała myśleć o Ethanie.

Pies ziewnął, Susan podrapała go za uchem, zastanawiając się, czy jego pan jest już w łóżku. Nie był to dobry znak. Jeśli jej świadomość podążała tak daleko w jego stronę, to mogła się z tego rozwinąć obsesja, która ją pochłonie, zupełnie tak samo jak w młodości.

Nie, powiedziała do siebie. Nie po to zdobyła doktorat z psychologii, żeby znowu stać się swoją własną pacjentką. Już raz to przeżyła, zamknęła sprawę i należało z tym skończyć raz na zawsze.

To może należy przeanalizować Ethana? To nie to samo, co obsesja na jego punkcie. Miała wiele wieczorów, by zastanawiać się, jaki będzie jego następny krok.

Dlaczego tak bardzo chciał się do niej zbliżyć, szczególnie po tym, jak odrzucał jej dziewczęce zaloty? Czy chodziło tylko o wyścig do celu? Czy to był tylko samiec opanowany przez swoje libido? Facet, który od dawna chciał poderwać złą dziewczynę, bo wcześniej nie udało mu się jej zdobyć?

Na podstawowym poziomie rozważań było to zdecydowanie typowo męskie pożądanie kobiety. Ale dla wrażliwego i nieuchwytnego chłopaka, który chciał ulepszać wszystko dookoła siebie, leczyć jej buntownicze serce, takie zachowanie wydawało się pozbawione godności.

A może on po prostu podświadomie próbował goić stare rany, ukryte gdzieś głęboko w sercu? Tam, gdzie pragnął jej tak bardzo, jak ona pragnęła jego. W jaki sposób Susan mogła się o tym przekonać? Ethan zawsze trzymał swoje uczucia tylko dla siebie. W odróżnieniu od niej, szastającej emocjami dookoła.

Nagle usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Chocolate podniósł głowę i szeroko otworzył zaspane oczy.

– To ja – odezwała się Lily przez drzwi.

– Proszę, wejdz.

Lily weszła i uśmiechnęła się na widok psa, który przyjaźnie pomachał do niej ogonem.

– Widzę, że twój towarzysz znalazł sobie przytulne miejsce do spania.

– Nawet bardziej niż przytulne. – Susan podrapała go za uchem. – Jest do mnie wręcz przyklejony.

– Ryan chyba spodziewał się, że przyprowadzisz Ethana do domu.

– Pewnie, że bym przyprowadziła. – Susan uśmiechnęła się szelmowsko do Lily. – Gdybym nic a nic się nie zmieniła. Sama wiesz, że jest inaczej.

Lily zachichotała i usiadła na bujanym fotelu, który zaskrzypiał ze starości. Oparła ręce o łukowate podłokietniki i zaczęła się leciutko bujać. Miała na sobie bawełnianą koszulę nocną i szlafrok. Gęste włosy spletała w pojedynczy warkocz.

– Ryan śpi?

– Już dawno zasnął, a ja jakoś nie potrafię.

– Za dużo rzeczy na głowie?

– Ryan ciągle mi powtarza, że nie pozwoli, żeby Jason Jamison skrzywdził kogokolwiek z naszej rodziny, ale ja ciągle się tym zamartwiam. Ryan jest chory, a do tego jakiś wariat grozi naszej rodzinie. Nie daję sobie z tym wszystkim rady.

– Wiem. Bardzo mi przykro. – Susan usiadła na brzegu łóżka, bliżej Lily.

– Myślę, że Ryan obawia się zagrożenia tak samo jak ty, ale próbuje być silny.

– By udowodnić, że potrafi nas ochronić? Mimo że umiera?

Susan skinęła głową. Widziała determinację w oczach Ryana i wiedziała, jak często kontaktuje się z ochroną.

– Zastanawiam się, kiedy wreszcie ten agent FBI się z wami skontaktuje. Kiedy ustalili miejsce ukrywania się Jasona.

– Mam nadzieję, że już wkrótce. To wszystko jest takie przerażające. Pewnie czułabym się bezpieczniejsza, gdyby Ryan nie był chory. Może to właśnie dlatego tak ciężko wszystko znoszę. Tracę skałę, na której oparte było moje życie.

– Jeszcze go nie straciłaś, Lily. Jeszcze jest z tobą. A teraz po prostu śpi.

Lily zamrugała oczami, by powstrzymać zbierające się w nich łzy.

– Masz rację. – Westchnęła. – Tak bardzo go kocham.

– I on ciebie kocha.

– Wiem. I to jest dla mnie najbardziej pocieszające.

– Lily wstała i uśmiechnęła się do Susan i Chocolate.

– Dziękuję. Rozmowa zawsze trochę mi pomaga.

– Mnie też. – Susan wstała, przytuliła Lily i uścisnęła ją. Pies zerwał się z łóżka i próbował wcisnąć się nosem pomiędzy nie, też chciał je przytulić.

Rozdzieliły się i roześmiały, poddając się tej chwili dzięki nieustępliwości psa.

– Nie wygląda na porzuconego – stwierdziła Lily.

– Ethan go rozpieszcza. Chociaż udaje, że tego nie robi.

Lily spojrzała jej w oczy.

– Trudno mu się dziwić. Zatrzymaj go sobie.

Gdy Lily się pożegnała i wyszła z pokoju, Susan zastanawiała się o jakiego „go” chodziło Lily.

O labradora? Czy o mężczyznę, który go przygarnął?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rano Susan wzięła Chocolate na spacer koło stajni. Wmówiła sobie, że nie był to podstęp, żeby się spotkać z Ethanem. Nie wiedziała, czy Ethan w ogóle tego dnia pracował na ranczu. Miał przecież także wielu innych klientów, którzy płacili za leczenie zwierząt na swoich ranczach.

Mimo to rozglądała się dookoła i zastanawiała, czy może przebywa z bydłem, które pasło się na odległych pastwiskach i stąd wyglądało jak małe kropeczki na horyzoncie. Musiała sobie po raz kolejny przypomnieć, że wcale go nie szuka, że wyszła tylko na spacer z psem. A Chocolate świetnie się bawił. Biegał dookoła, obwąchiwał wszystko, znikał i wracał z patykami w zębach.

W pewnej chwili upuścił pod jej nogi puszkę po gazowanym napoju. Po sekundzie znowu wziął ją do pyska. Chocolate nie potrafił się bawić w aportowanie, a Susan też nie miała zamiaru mu niczego rzucać. Podniosła puszkę, zamierzając wyrzucić ją do kosza i zastanawiając się, kto zaśmieca podwórze. Nie wyobrażała sobie, że któryś z pracowników Ryana mógłby rzucać odpadki tak po prostu na ziemię.

Usłyszała, że Chocolate zaczął szczekać. Susan miała nadzieję, że labrador nie napytał sobie kłopotów.

Choć jego szczekanie było radosne, to mógł niepotrzebnie zawracać głowę jakiemuś pracownikowi.

Susan poszła w tamtą stronę i dostrzegła psa za przybudówką razem z młodą dziewczyną, pewnie nastolatką, która siedziała na ziemi i paliła papierosa. Spojrzały na siebie w milczeniu.

To było dla Susan jak *déjà vu*.

Zobaczyła samą siebie sprzed lat. To nie wygląd dziewczyny, ale jej niewzruszone spojrzenie tak zaintrygowało Susan. Ona też nigdy nawet nie mrugnęła okiem, gdy obcy ludzie łapali ją na paleniu papierosów. Pamiętała za to, jak waliło jej serce ze strachu, jak modliła się, żeby tylko ojciec się o tym nie dowiedział.

– Wiesz gdzie jest pojemnik na śmieci? – zapytała Susan spokojnym tonem. Chciała zwrócić uwagę dziewczynie bez zbędnego moralizatorstwa. Podejrzewała, że puszka po napoju została wyrzucona właśnie przez nią.

Nastolatka wzruszyła ramionami. Miała na sobie byle jaką koszulkę z krótkim rękawem, mało dziewczęce, pumpiaste džinsy i tenisówki. Ciemnokasztanowe włosy spięła w kucyk. Na zadartym nosie miała ładne piegi. Jej szczupła sylwetka wskazywała, że miała może czternaście, najwyżej piętnaście lat. Obok niej leżał biało–niebieski plecak.

– Może jest w stodole? – Susan miała na myśli pojemnik na śmieci.

– Może – odpowiedziała nastolatka.

– W takim razie później to wyrzucę. – Teraz postanowiła się wreszcie przedstawić. – Jestem Susan Fortune, kuzynka Ryana i Lily. A to jest Chocolate. – Pies właśnie obwąchiwał nogawki džinsów dziewczyny.

– Znam go. To wkurzający pies weterynarza.

– Jest bardzo przyjacielski. Nic ci nie zrobi. A ty jak masz na imię?

– Cathy.

Susan usiadła na ziemi blisko dziewczyny, żeby nawiązać z nią jakiś kontakt.

– Dobrze znasz Ethana?

– Moja mama opiekowała się dzieckiem dziewczyny weterynarza, gdy wychodzili się zabawić. – Cathy zmrużyła pytająco oczy. – A ty jesteś jego nową dziewczyną?

- Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Znamy się od czasów liceum.
- Wyglądasz trochę jak Amber.
- Naprawdę? A niby dlaczego?
- Nie wiem. No bo tak. – Nastolatka zaciągnęła się mocno papierosem. –

Tyle że ona jest ładniejsza od ciebie.

Aha, pomyślała Susan. Dzieciak wiedział, jak dokopać człowiekowi.

– Chodzisz gdzieś tu do szkoły?

– A gdzie miałabym chodzić? Mieszkam tu, na ranczu.

– To masz ładny kawałek do przystanku. Nie powinnaś się już zbierać? A może szykujesz się na wagary?

– Właśnie się zbierałam. – Cathy wstała, rzuciła niedopałek i przydepnęła, zostawiając go na ziemi. Złapała plecak i zniknęła za rogiem stajni.

Chocolate zaszczekał, a Susan podniosła niedopałek papierosa i wrzuciła go do pustej puszkki. Miała dosyć swoich problemów, nie zamierzała się przejmować dorastającą nastolatką, udającą twardzielkę. Cały świat był pełen buntującej się młodzieży i nic na to nie można było poradzić.

Cathy mieszkała na ranczu „Dwie Korony” i Susan doszła do wniosku, że to chyba przeznaczenie, że ją tu spotkała. Postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o niej i o jej życiu. I chyba zacznie od zapytania o nią Ethana.

Susan poczekała do zmierzchu, zanim się udała z wizytą do Ethana. Otworzył drzwi domku myśliwskiego z mokrymi włosami i z gołym torsem. Na jego biodrach luźno opierały się dzinsy. Najwyraźniej musiał przed chwilą wziąć prysznic, domyśliła się Susan. I ledwie zdążył się wbić w spodnie. Były zapięte, ale kilka ząbków suwaka nie było jeszcze złączonych, co przyciągnęło jej uwagę.

– Przyszłaś, żeby zwrócić mi mojego psa?

– Co? Nieee. – Podniosła wzrok, czując ciepło na policzkach, jak niegrzeczna dziewczyna złapana na gorącym uczynku. Nie powinna analizować jego wyglądu, jakby oglądała kawałek wołowiny do upieczenia.

– Chocolate został z Ryanem i Lily.

– Jesteś pewna, że nie przybiegł za tobą? – Ethan spojrzał ponad jej ramionami.

– Jestem pewna. Drzemał, gdy wyjechałam.

Jej wzrok znowu pomknął na sprane džinsy i fragment bokserek wystających nad krawędź paska. Zapragnęła go dotknąć, ale musiała się opanować. Chciała powiedzieć mu, że przyjechała zapytać się o Cathy, ale nagle nie potrafiła skupić myśli na czymkolwiek innym poza jego na wpół nagim ciałem.

Ethan ruchem dłoni zaprosił ją do środka. Gdy zamknął za nią drzwi, na jego plecach dostrzegła tatuaż – dwie podkowy i gwiazda.

– Kiedy to sobie zrobiłeś?

– Co?

– Tatuaż.

– Pięć lat temu. Na szczęście. Gdy skończyłem trzydzieści lat. Pewnie zrobię sobie następny, gdy przekroczę czterdziestkę.

– Na drugiej łopatce?

– Nie zastanawiałem się nad tym. – Ściągnął koszulę z oparcia sofy. – A ty masz na sobie jakieś dzieło sztuki tatuażu, o którym powinienem też coś wiedzieć?

– Może statek piracki na dekolcie, co? Nie, nie mam.

– Myślałem o różyczce na udzie. – Zarzucił na siebie koszulę, ale nie zapiął jej na guziki. Uśmiechnął się szelmowsko. – Albo ewentualnie o motylku na twoich ślicznych...

Susan uniosła ostrzegawczo brew. Ethan Eldridge zmienił się w śmiałego i wyzywającego mężczyznę.

– Straciłeś szansę na obejrzenie mojego tyłka.

– Proszę cię, nie przypominaj mi tego, jaki byłem głupi. – Nagle wyraz jego twarzy spoważniał. – Dasz się zaprosić na spóźniony obiad?

Zmiana tematu rozmowy zbiła ją z tropu. Zamrugła oczami, przypominając sobie, że zasadniczo złożyła mu wizytę tylko po to, by zapytać o Cathy.

– Możemy pójść do Red – zaproponował.

Red? To była przecież restauracja, w której pracowała jego była dziewczyna.

– Kiedy?

– Zaraz. Tylko się ubiorę do końca.

– Niezły pomysł. Nic nie jadłam od południa.

Susan postanowiła, że zapyta go o Cathy podczas obiadu. I jeśli Amber jeszcze pracuje w restauracji, to przynajmniej przyjrzy jej się z bliska i porówna, czy choć trochę ją przypomina.

Nawet jeśli Amber była ładniejsza.

Usiadła na sofie, gdy Ethan szykował się do wyjścia. Zapiął koszulę, stojąc do niej przodem, ale odwrócił się specjalnie, by wsunąć ją w spodnie i dopiąć je. Potem wsunął pasek w szlufki i zapiął. Z szuflady komódki wyjął parę skarpetek, sięgnął po buty i usiadł koło Susan. Ethan nosił krótkie i raczej nieuczesane włosy. Na jego skroniach zaczęły już się pojawiać pojedyncze siwe włosy, niewidoczne z oddalenia, ale będące świadectwem przemijania czasu.

– Nie zakładaj kapelusza – poprosiła Susan.

– Dlaczego nie?

– Wolę cię bez kapelusza. – Nie chciała, by chował się pod jego rondem. Przeszedł włosy palcami, chcąc je choć trochę uporządkować.

– Bez kapelusza czuję się, jakbym był nagi.

– Słyszałam, że mężczyźni łysieją od noszenia kapelusza.

– No to faktycznie wolę się czuć jak golasa. – Rzucił tęskne spojrzenie na swój kapelusz.

Susan uśmiechnęła się, wiedząc, że tym razem wygrała.

– Może za to dam ci dziś wieczorem całusa.

– Naprawdę?

– W policzek.

– Ależ ty się ze mną drażnisz.

Wstał i podał jej rękę. Susan ujęła jego dłoń i Ethan podciągnął ją do góry. Podobało jej się jego poczucie humoru. Oczy mu błyszczały jak błękit oceanu, jak niebo, jak każde poetyckie porównanie, jakie tylko przychodziło jej do głowy w tej chwili.

Moment później wsiedli do jego ciężarówki i pojechali do restauracji.

Restauracja Red powstała z przebudowanej piętrowej hacjendy. Parter służył jako sala dla gości. Na podłodze z czerwonej terakoty stały ciemne, drewniane stoły. Żywe rośliny i przytłumione światło dawały przytulną atmosferę.

Susan i Ethan usiedli przy stoliku koło okna na wewnętrzny dziedziniec, gdzie wisiały papierowe latarnie, jakby pozostawione po jakimś święcie.

Kelnerka, uprzejma brunetka, która podała im karty dań, przyjęła zamówienia na drinki i odeszła szeleszcząc falbanami tradycyjnej meksykańskiej spódnicy. Susan rozejrzała się dookoła. Przypuszczała, że Amber będzie blondynką.

– Smakowite są zestawy różnorodności meksykańskich podawane na wielkich tacach – odezwał się Ethan.

Susan nie dostrzegła na razie w restauracji żadnej blondynki i skupiła się na menu.

– Wszystko na tej karcie wygląda smakowicie.

– Tak, a ja umieram z głodu. – Gdy pomocnik kelnerki przyniósł ich drinki, koszyczek z chipsami i salaterkę z salsą, Ethan zanurkował w kukurydziane chipsy. – Bardzo często jadam w barach i restauracjach. Gotowanie tylko dla siebie to za dużo grzebaniny.

– Ja mam tak samo – odpowiedziała Susan zastanawiając się, czy wybrać burrito z wołowiną, czy enchiladę z kurczakiem. Wreszcie nie wytrzymała z ciekawości i zapytała się o Amber: – To tutaj poznałeś Amber?

– Tak – odpowiedział bez skrepowania i sięgnął po kolejne nacho, maczając je w paprykowej salsie. – Była w separacji z mężem i przechodziła przez trudny okres.

– A ty jej pomogłeś?

– Oczywiście. – Roześmiał się. – Pomogłem jej w tym sensie, że doszła do wniosku, że nadal kocha swojego męża.

Susan zanurzyła nacho w salsie, pobudzając kubeczki smakowe do działania.

– Domyślam się, że dzisiaj jej tu nie ma.

– Ani dzisiaj, ani w ogóle tu się nie pojawia. Już tu nie pracuje. – Ethan zamyślił się, marszcząc twarz. – Czy uważasz, że cię tu zaprosiłem ze względu na nią? Ja nie pozwalam sobie na takie gierki.

– Nie postrzegam tego jako gry. Poza tym, obilo mi się o uszy, że jesteśmy do siebie podobne.

– Kto ci to powiedział?

– Cathy.

– Jaka Cathy?

– Ta nastolatka, której mama opiekowała się dzieckiem Amber.

– Ach, ta Cathy. To ten dzieciór, który popała papierosy. Założę się, że już ci się czymś naraziła.

– Jasne. To właśnie przez nią złożyłam ci dzisiaj wizytę. Najpierw przyznaj się, czy to, co ona powiedziała, to prawda.

Ethan spojrzał jej prosto w oczy.

– A niby co ma być tą prawdą? I czy to, że sypiam z drobnymi blondynkami, to jakaś zbrodnia?

– Więc jesteśmy do siebie trochę podobne?

– Nie na tyle, żeby was pomylić. I przecież nawet cię nie poznałem od razu, gdy wpadliśmy na siebie na ranczu.

A to właśnie oznaczało, że Amber bardziej przypominała Susan z młodości lat. Dłuższe włosy, mocniejszy makijaż, bardziej seksowne ciuchy.

– To problem psychiczny w stylu freudowskim.

Ethan pokazał zęby w szerokim uśmiechu.

– To wylecz mnie z tego. Prześpij się ze mną albo coś takiego...

– Próbuj dalej. – Susan uśmiechnęła się, ale jej żyły zaczęły pulsować, jakby była hipiską, która właśnie łyknęła kwasa. Nawet płomień świeczki na stoliku mocniej zamigotał.

Pojawiła się kelnerka, by przyjąć zamówienia na główne dania. Susan ucieszyła się, że kelnerka była brunetką. Dobrze rozumiała, że to głupie, tak się czuć i zachowywać, ale nic nie potrafiła na to poradzić. Zaczęła niemalże traktować Ethana jak swoją własność i stawiała się o niego zazdrosna.

Zanim pojawiły się na stole ich dania, Susan prawie przekonała się do myśli, że powinna się z nim przespać. Prawie. Jednak gdzieś na dnie świadomości pojawiła się myśl, że romans z Emanem może jej nieźle namieszać. Mimo jej młodszej historii i ówczesnych doświadczeń cielesnych, seks później nie był dla Susan czymś przypadkowym i nie traktowała zbliżeń między ludźmi jak bułkę z masłem. Dla niej seks był czymś znacznie więcej. Łączył się z zapłaceniem ceny emocjonalnej, związanej z przywiązaniem do mężczyzny, który musiał się wykazać odpowiednią o nią troską i serdecznością.

Susan obserwowała, jak Ethan rzucił się na swoją tacę różnorodności i zjadał przysmaki kuchni texmex z ryżem i fasolą.

– Dlaczego nie chciałeś mnie pocałować, gdy byłam nastolatką? – zapytała Susan, błądząc myślami po przeszłości. – Wiem dobrze, że tego pragnąłeś. Czulałam to za każdym razem, gdy tylko byliśmy w pobliżu siebie. Ethan upuścił z wrażenia widelec.

– A co to za pytanie?

– Szczerze.

– Bo nie chciałem cię skrzywdzić. Stać się częścią twojego cierpienia.

– Mimo to sposób, w jaki na mnie patrzyłeś, dawał mi fałszywą nadzieję.

– No dobrze. – Ethan skrzywił usta. – Chcesz całą prawdę? Chciałem cię wyleczyć, porwać cię do mojego świata i mieć cię tylko dla siebie. Ale przestraszyła mnie myśl, że mógłbym cię kiedyś utracić. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie zostaniesz w Teksasie.

Susan zatkało. Jej umysł natychmiast przełączył się na tryb doktora psychologii.

– A kto ciebie porzucił, Ethanie? Z kim ty mnie w takim razie kojarzyłeś?

– Z nikim. Jezu Chryste. – Zaklął pod nosem, ale zaraz podniósł przepraszająco wzrok do góry w stronę nieba. – Czy wszystko musi zostać pokrojone na kawałki? Przeanalizowane? Przeżute i wyplute?

„Winny popełnionych czynów, Wysoki Sądzie”, powiedziała w myśli Susan, wczuwając się w rolę prokuratora.

– Poza tym – ciągnął dalej. – Teraz się za tobą uganiam jak byk spuszczonego z uwięzi. To chyba mamy remis, co?

Susan spojrzała mu głęboko w oczy i dostrzegła w nich smutek. Czyżby czuł się odrzucony? Chyba nie ona była tego powodem?

– Przepraszam cię. Ale teraz moja kolej na obawy przed przywiązaniem się.

– To może ja będę umiał cię nauczyć, jak sobie z tym radzić. Niektóre rzeczy nie mogą trwać wiecznie. Czasem trzeba po prostu brać życie takim, jakim jest.

Miał rację. Ale jednocześnie się mylił. Czasem należało bronić dostępu do swojego serca, żeby potem nie cierpieć.

– Ja już nie wdaję się w romanse. A na pewno nie w takie bez wzajemnego zaangażowania.

– Czy to musi być od razu zaangażowanie długoterminowe?

– Lubię mieć przynajmniej taką nadzieję. Moje dwa ostatnie związki trwały po kilka lat. Oczywiście zakończyły się rozejściem, ale przynajmniej się starałam.

– Moje nigdy nie trwają długo. Ale też nie mówię, że nie byłbym zdolny do długoterminowego zaangażowania. Myślę, że to mogłoby się przydarzyć.

Susan skinęła głową ze zrozumieniem. Przypomniała sobie, jak mówił, że pewnego dnia chciałby mieć żonę i dziecko.

– Może jednak wcale nie jesteś taki zdystansowany.

- Jak mogę być zdystansowany, skoro padam do twoich stóp, kobieto?
- Bo ciebie interesuje tylko seks.
- Przecież zgodziłem się na przyjaźń, prawda?
- Zgodziłeś. – I faktycznie, zmienił się w bardzo fajnego przyjaciela, w kogoś z kim można było szczerze porozmawiać i komu można było się zwierzyć.
- Chcesz porozmawiać o Cathy? Może to ją pokroisz na kawałki, zamiast mnie.
- I obniżymy trochę poziom ciśnienia między nami, co? Bardzo chętnie.
- Susan wzięła kęs enchilady, której jeszcze nie tknęła i ucieszyła się, że wrócił jej apetyt. Cathy była powodem przyjęcia jego zaproszenia na obiad. Amber też. – Dobrze, to opowiedz mi, co o niej wiesz.
- Ma chyba czternaście lat i pochodzi z Kalifornii.
- Z północnej Kalifornii?
- Nie. Z południowej. Z okolic Los Angeles. Nie jestem pewien, dlaczego jej rodzina przeprowadziła się do Teksasu. Mieszkają tu od około sześciu miesięcy. Jej ojciec jest ogrodnikiem na ranczu. Zajmuje się szklarnią.
- Jakim jest człowiekiem? Jak go oceniasz?
- Wygląda na porządnego człowieka. Ciężko pracuje. Można z nim pogadać, mimo że jest starszy. Jest mniej więcej w wieku Ryana.
- A matka Cathy?
- Ma czterdziestkę na karku. Nie pracuje. Prowadzi dom. Opiekuje się z doskoku dziećmiakami pracowników rancza. Dlatego właśnie zajmowała się synkiem Amber, gdy chcieliśmy gdzieś wyskoczyć. Miała referencje jako opiekunka.
- Czy Cathy ma rodzeństwo?

– Jeszcze nie, ale jej matka jest w ciąży. – Męski uśmiech poważania rozlał mu się na ustach – Okazuje się, że ten starszy facio ma niezłą parę.

Susan przewróciła oczami.

– Powiedział prawdziwy mężczyzna. Ethan nadal uśmiechał się w taki sam sposób.

– Co mogę więcej powiedzieć? Gdy się o tym dowiedział częstował nas cygarami. Był bardzo dumny.

Okazało się, że Cathy miała szczęśliwą rodzinę, ale wrażenie zewnętrzne mogło być mylące.

– To dlaczego Cathy jest buntowniczką? Czy może być zazdrosna o to, że jej rodzice będą mieli malutkie dziecko? A może jest tym skrepowana?

– Nie wiem. Ale sądzę, że ona bardziej woli zajmować się zwierzętami, niż przejmować się ludźmi. Ona udaje, że Chocolate ją wkurza, ale widziałem, jak przynosi mu przysmaki. I zanim idzie do szkoły rano, przynosi koniom marchew.

– Może właśnie tą drogą będę mogła do niej dotrzeć. Może obydwójce moglibyśmy.

– Ten dzieciak nie chce, żeby ktokolwiek wciskał się w jej życie. Jest samotnicą.

– Panną, która woli zwierzęta niż ludzi. Zupełnie jak ty, gdy byłeś młody.

– No dobrze. Zrobimy tak, jak chcesz. Następnym razem, gdy ją znowu zobaczysz, zapytaj, czy chce ze mną się przejechać po farmach na wizyty weterynaryjne.

– Z tobą? Mówisz poważnie? Na prawdziwe wizyty kontrolne?

– Tak, ale ty też musiałabyś wtedy z nami pojechać.

– Dobrze, pojedę.

Popatrzyli na siebie przez stół. Jak przyjaciele, pomyślała Susan. I jak zbawcy zagubionej nastoletniej duszy.

A jeśli nie duszy Cathy, to przynajmniej swoich własnych.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ethan wszedł do stajni i podszedł do pierwszego szeregu boksów dla koni. Wieczorny obiad z Susan skończył się bardzo przyjemnie; Ethan myślał o niej cały wieczór, nie mogąc się doczekać następnego dnia, by znowu móc ją spotkać.

Rankiem pojawił się na ranczu „Dwie Korony” krążąc dookoła zabudowań i mając nadzieję, że nie zawiedzie go intuicja, która go tu przywiodła.

I faktycznie, kilka minut później zobaczył Susan przy boksie Serene. Ethan nie chciał zdradzić swojej obecności i tylko obserwował ją z pewnej odległości. Karmiła klacz ćwiartkami jabłek, które ta z wielką przyjemnością pożerała. I gdy koń trącił ją nosem, prosząc o kolejny kawałek, Susan roześmiała się i uległa łakomstwu Appaloosy.

– Rozpieszczasz mojego konia – odezwał się w końcu Ethan.

Susan okręciła się na stopie, a Ethan uśmiechnął się do niej. Przez moment czas jakby się dla nich zatrzymał. Susan odwzajemniła się uśmiechem. Serene głośno miażdżyła jabłko zębami, ale oboje nie zwrócili na to uwagi. Byli wpatrzeni w siebie, poczuli, że powietrze między nimi jakby zrobiło się cieplejsze. Czy tak nawiązuje się emocjonalny kontakt?

– Jest z tobą Chocolate? – zapytał Ethan, zastanawiając się, dlaczego pies nie doprowadza ich do szału swoją nachalną przyjaźnią.

– Śpi w moim łóżku.

A to szczęściarz, pomyślał Ethan. Mógł się jedynie domyślać, że jej łóżko było ciepłe i jedwabiste, pełne poduszek i zapachu cytryny.

– Masz dzisiaj dużo pracy?

– Dopiero później. Przyszedłem tutaj, by się z tobą spotkać, bo myślałem, że może będziesz szukać Cathy. Znalazłaś ją?

– Nie. Obeszłam wszystkie zabudowania, ale nigdzie nie było po niej śladu.

– Pewnie znalazła sobie inne miejsce, gdzie może sobie bezkarnie palić papierosy.

– Chyba tak. – Susan rozejrzała się dookoła. – Czy ona przychodzi do stajni codziennie, czy raczej tylko okazjonalnie?

– Nie mam pojęcia. Nie bywam tu codziennie, ale widziałem ją tu kilka razy z rana z plecakiem szkolnym.

– Zaprzyjaźniała się z końmi?

– Tak. – Ethan zbliżył się do Susan. – Tak jak ty z Serene.

Susan też zrobiła krok w jego stronę, by spotkać się z nim w połowie drogi.

– Przecież nie mogę zaprzyjaźniać się z końmi, przychodząc tu z gołymi rękami.

– Ja też nie. Dlatego mam w ciężarówce termos z kawą i muffiny ze sklepu. Mogę cię zaprosić na takie śniadanie?

Susan odgarnęła opadające kosmyki włosów za uszy, w których Ethan dostrzegł małe kolczyki z brylancikami. Pasowały do niej, nawet do jej prostej, zapinanej na guziki bluzki i zwykłych roboczych dżinsów.

– Z wielką chęcią zjem z tobą śniadanie. A zauważyłeś, że zawsze, gdy się spotykamy, to coś jemy?

– Serio? Hm. – Ethan schował ręce do kieszeni. – Może po prostu musimy czymś zajmować nasze usta.

Susan zagryzła dolną wargę, wiedząc, że Ethan uderzył we właściwą strunę. Pragnęła go pocałować tak samo, jak i on tego pragnął.

– Z czym są te muffiny? – zapytała, zamiast dać upust swoim pragnieniom.

– Z jagodami.

A teraz zwilżała językiem usta, podniecając go coraz bardziej. Rozgarnęła włosy, pozwalając im opaść swobodnie na policzki.

– A dodałeś do kawy mleka i cukru?

– Nie, ale przyniosłem torebeczki z cukrem i małe pojemniczki ze śmietanką. – Ethan zrobił głupią minę, próbując poskromić w sobie gorąco, które niebezpiecznie promieniowało w dół jego ciała. – Zawsze zwijam po kilka sztuk z fast foodów.

Susan się roześmiała.

– To chyba taki nawyk samotnych mężczyzn.

– Albo raczej chęć oszczędzania. Powinienem w końcu się przełamać i kupić cukier i śmietankę. – Ethan wyciągnął ręce z kieszeni. – Jesteś gotowa na spróbowanie mojej kawy?

– A robisz mocną?

– Zawsze.

– Więc jestem gotowa.

Wyszli ze stajni. Ethan nawet nie zwrócił uwagi na przyjemną woń siana i koni. Dla niego były to zapachy tak znajome i tak zwyczajne, jak jego własny zapach potu po ciężko przepracowanym dniu.

Wyjął z kabiny samochodu termos i muffiny, i przygotował śniadanie na klapie skrzyni ładunkowej pikapa. Usiadł koło Susan i nalał jej kawy do kubeczka, przyglądając się, jak paruje w rześkim powietrzu poranka.

Susan wsypała cukier i dodała śmietanki, mieszając kawę plastikową łyżeczką. Ethan pił samą czarną, bez dodatków.

– Po co zabierasz te torebeczki z cukrem i śmietanką, jeśli ich nie używasz?

– Dla gości, którzy wpadają w odwiedziny albo na okoliczności takie jak właśnie ta.

Susan wyjęła muffina z opakowania i odłamała kawałek.

– Jestem rannym ptaszkiem. Lubię wcześnie wstawać i cieszyć się długim dniem.

– Ja też. Opowiedz mi o swojej pracy. Masz własny gabinet? Czy współpracujesz w jednym ośrodku z innymi psychologami?

– Nie prowadzę prywatnej praktyki. Kieruję krajowym centrum prowadzącym telefon zaufania dla młodzieży przeżywającej kryzysy życiowe. Pomagamy młodym ludziom wykaraskać się z kłopotów, radzimy im, jak postępować w trudnych sytuacjach, wspieramy ich poradami psychologicznymi.

Ethan potarł dłonią brodę. Wszystko rozumiał. Takie kryzysowe centrum pomocy telefonicznej doskonale do niej pasowało. Pamiętał, jak trudną nastolatką była w młodości i jaką zrównoważoną kobietą stała się, gdy dorosła. A jednak wyobrażał ją sobie pracującą w wysokim, szklanym biurowcu, pomagającą bogatym dzieciakom, których rodzice płacą spore honoraria za porady psychologiczne.

– Trudno mi nawet wziąć urlop. Na szczęście moja zastępczyni doskonale potrafi sobie ze wszystkim radzić, gdy mnie nie ma. Mamy bardzo dużo pracy i więcej problemów do rozwiązania niż możemy zatrudnić pracowników i wolontariuszy.

– A jakimi problemami się zajmujecie?

– Wszystkim, co tylko może się młodzieży przydarzyć we współczesnym świecie. Problemami emocjonalnymi, duchowymi i społecznymi. Młodym

ludziom łatwiej jest podnieść słuchawkę telefonu i porozmawiać z obcą osobą po drugiej stronie „druetu” niż z bliskimi osobami. Nasz telefon zaufania jest czynny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Cieszę się, że robię coś pożytecznego w życiu i wiem, że poświęcony temu czas nie idzie na marne. I dzieciaki radzą sobie dalej w życiu.

Ethan powoli sączył kawę, czując, jak ciepło rozlewa się po jego ciele.

– A co działo się z tobą, gdy byłaś nastolatką? Coś niedobrego między twoim ojcem a tobą?

Susan podniosła wzrok, a jej oczy przybrały ciemniejszą, orzechową barwę – zawsze zmieniał jej się kolor tęczówek, gdy robiła się smutna. W dawnych czasach Ethan obserwował ją, zapamiętując wszystkie gesty, zwyczaje i zachowania. Ona przypuszczalnie robiła to samo. Obydwoje wzajemnie się analizowali.

– Mój ojciec był szanowanym bankierem, ale był też alkoholikiem.

– Maltretował was?

Susan skinęła głową.

– Cokolwiek byśmy nie zrobili, to i tak zawsze było źle. Vincent próbował nas bronić, ale i to nie pomagało.

Ethan czekał na dalszy ciąg opowieści. Wiedział, że Vincent był najstarszym bratem Susan, a teraz pracował jako specjalista do spraw ochrony.

– Moja psychika ukształtowała się na buntowniczkę, by udowodnić, że można zwalczyć ogień ogniem.

I zniszczyć swoją niewinność, dodał w myśli Ethan. Przypomniał sobie, że ona piła, paliła i zadowalała seksualnie chłopaków, żeby stali się tacy jak ona, a przez to zatracala swoją własną duszę.

Susan odłożyła na wpół zjedzonego muffina na serwetkę i opowiadała dalej.

– Pewnego dnia strasznie pokłóciłam się z ojcem. Wróciłam do domu późno, pijana jak bela, a on od razu się do mnie przyczepił. Żeby było śmiesznie, to on też był nawalony jak automat od wzmacnianych wódką martini. Ale on do siebie nigdy nie miał pretensji. Zawsze miał jakieś wytłumaczenie. Wyrzucił mnie z domu i powiedział, że mogę sobie mieszkać na ulicy. Moja matka, choć zwykle mu ulegała, tym razem postawiła się i upomniała go, że jestem za młoda, żeby samej sobie poradzić. Więc ojciec zdecydował się oddać mnie do pierwszego lepszego członka dalszej rodziny, który się trafił i chciał mnie wziąć.

– I to był właśnie Ryan – powiedział Ethan. Kusilo go potwornie, by jej dotknąć, pogłaskać ją, by poczuć gładkość skóry.

– Był dla mnie wybawieniem. Przez prawie rok darłam z nim koty, włóczyłam się po ranczu, udawałam twardzielkę i ładowałam się w kłopoty. Ale pod koniec pobytu zdałam sobie sprawę, jak bardzo on i jego rodzina troszczyli się o mnie. – Susan uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Ryan traktował mnie jak swoje dziecko. Tak jak powinno traktować się dzieci. Musiałam ponosić odpowiedzialność, gdy zламаłam zakazy, ale też byłam chwalona, gdy zrobiłam coś właściwie. Był dumny z moich postępów w nauce. Zawsze zwraca się do mnie z sympatią. Zachęcił, bym wstąpiła na prestiżowy uniwersytet, bym pokazała wszystkim, na co mnie stać.

– A co słyhać u reszty twojej rodziny? – Ethan nigdy nie spotkał się osobiście z jej rodzeństwem, ale wiedział, że ma dwóch braci.

– Vincent ożenił się kilka miesięcy temu. Jest w trochę przedłużonej podróży poślubnej, ale głównie po to, by chronić swoją żonę przed niebezpieczeństwem. Ona była świadkiem morderstwa, a zabójca jest nadal na wolności. – Susan zamilkła na moment i skrzywiła ze smutkiem twarz. –

Mordercą okazał się Jason Jamison, ten człowiek, który groził Ryanowi. Słyszałeś co nieco o nim, prawda?

– Tak. Ryan opowiedział mi całą historię. To właśnie dlatego kręci się tu tylu ochroniarzy. – Ethan dopiero teraz zrozumiał, dlaczego nie zaangażowano w ochronę Vincenta i jego firmy, przecież był w podróży.

Susan ciągnęła dalej opowiadanie o rodzeństwie.

– Mój drugi brat, Daniel, bardzo dobrze sobie radzi. Jest prawnikiem. I też niedawno się, ożenił. Ma piękną i dobrą żonę – Aliszę. Wyjechali do Vegas w zeszłym tygodniu, by tam się szybko pobrać w kompletnej tajemnicy. Zupełnie tym wszystkich zaskoczyli. Nigdy nie sądziłam, że Daniel się ustatkuje i ożeni. A proszę, nawet jemu udało się zakochać na śmierć i życie. Świata nie widzi poza swoją żoną.

Ethan sam nie wiedział, czy miał mu zazdrościć, czy go żałować.

– Masz jeszcze siostrę, tak?

– Tak. Ma na imię Kyra. Jest wysoka, ma swój własny styl i zupełnie nie ufa mężczyznom.

– No nieee... – Ethan uśmiechnął się chłopięco. – Ma styl, co? Na pewno, bo zwyciężyła z tobą w zawodach o najwyższy wzrost.

– Dobrze o tym wiem, ty przystojniaczku! – Susan trąciła go przyjaźnie łokciem w żebra. – Ale nie bądź taki mądry, dobrze? Przecież lubisz drobne blondynki?

– No tak. – Ethan podświadomie całe życie szukał blondynek, przypominających choć trochę Susan. Profesor Freud mógłby coś na ten temat powiedzieć.

Zapadło dłuższe milczenie. Przyglądali się pracy ludzi na ranczu, Ethan dokończył jeść swojego muffina, a Susan ciągle dziubiła swojego jak ptaszek okruchy z talerzyka.

– Nigdy nie pojednałam się z ojcem. Kiedyś nawet do tego nie dążyłam, i nie chciałam. A potem pozostała już tylko pustka.

– Słyszałam, że twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

– Tak. Siedem lat temu. Ojciec wtedy prowadził i wjechał na drzewo z własnej winy. Nawet nie dowiedzieliśmy się, czy był wtedy pijany.

Ethan objął ją ramieniem, okazując współczucie i pocieszenie, którego tak potrzebowała. Przymknęła powieki i oparła głowę na jego ramieniu. On też zamknął oczy. Dobrze znał uczucie bycia zdradzonym i porzuconym przez rodzica, i pustkę, wynikającą z braku pojednania i przebaczenia. Nie zamierzał jednak opowiadać jej historii o swojej matce, która tak skrzywdziła jego ojca, człowieka o złotym sercu, serdecznego i dobrego – zupełnie innego od tego drania, który gnębił Susan. Pewne rzeczy lepiej jest przemilczeć i zostawić na później, pomyślał.

Po poranku spędzonym z Ethanem, po jego serdecznym objęciu ramionami, Susan wróciła do domu, emanującego ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa. Nie trwało ono jednak zbyt długo.

Gdy znalazła się w holu wejściowym, jej uwagę przyciągnęły męskie głosy, dochodzące z dużego salonu. To Ryan i jakiś obcy mężczyzna rozmawiali o Jasonie Jamisonie. Czy Lily też tam była i przysłuchiwała się rozmowie?

Susan ruszyła w stronę salonu. Stukaniem butów po podłodze wyłożonej płytkami terakoty, sygnalizowała swoją obecność. Gdy weszła do wielkiego pokoju, wszystkie głowy obróciły się w jej stronę. Czy ten obcy mężczyzna, to może szef ochrony?

Stał obok Ryana i bez względu na to, kim był, szykował się do wyjścia. Najwyraźniej omówili już najważniejsze kwestie. Mężczyzna był wysoki,

silnie zbudowany i krótko ostrzyżony. Miał na sobie ciemny garnitur; jego włosy, jak i spojrzenie, też były ciemne.

– Susan. – Pierwszy odezwał się Ryan. – To jest agent specjalny Emmett Jamison. – Ryan podał jego imię, żeby Susan nie musiała się zwracać do niego w sposób formalny.

Więc to był brat Jasona. Agent FBI, który poprzysiągł odnaleźć wyrodnego brata.

Wyciągnęła do niego dłoń na powitanie.

– Miło mi cię poznać. Jestem bratanicą Lily i Ryana. Nie mieszkam tu na stałe. Przyjechałam w odwiedziny z Kalifornii.

– Wiem, kim jesteś. Mam informacje o wszystkich przebywających na ranczu.

Oczywiście, pomyślała. Przecież to jego praca. Sposób zachowania Emmetta był profesjonalny i obcesowy. Nawet jego uścisk dłoni był krótki i jakby zdawkowy. Ale to nie oznaczało, że nie podchodzi poważnie do swoich obowiązków. Jego oczy, tak samo zielone jak jej, przypatrywały się Susan badawczo. Gdy cofnęła się o krok, nie przestał na nią patrzeć, dopóki sam nie zwrócił się do Ryana.

– Jak tylko pojawią się nowe informacje, natychmiast się odezwę.

– Świetnie. – Ryan wyglądał dziś na zmęczonego, starszego człowieka. Musiał mieć ciężki dzień. Jego choroba odbierała mu powoli siły witalne.

Emmett uklonił się Lily, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł głównym wejściem oraz dalej przez bramę z kutego żelaza. Ryan wyszedł za nim, zostawiając kobiety same.

– Emmett nie jest taki, jakiego się spodziewałam – odezwała się Susan.

– Ja też wyobrażałam sobie, że będzie inny – odpowiedziała Lily. – Ale musi chyba być dobrym człowiekiem. Ryan wydaje się go lubić, wyczuwa jego głębokie poczucie honoru.

– Czy wiadomo już coś o miejscu ukrywania się Jasona?

– Nadal nic, ale Emmett bardzo się stara, żeby go odnaleźć.

– Na pewno. – Mimo wiary w umiejętności i możliwości agenta FBI, Susan widziała, że Lily i tak walczy z płaczem. Przecież Emmett był tylko człowiekiem. Podobnie pracownicy ochrony patrolujący ranczo. Uciekając z konwoju, Jason wykiwał policję i służbę więzienną, więc musiał użyć całego swego ogromnego sprytu i inteligencji.

Lily powstrzymała się od płaczu i wskazała ręką na serwis do kawy, stojący na stoliku.

– Chcesz filiżankę? – zapytała Susan.

– Nie, dziękuję. Piłam kawę rano z Ethanem.

Lily uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że odkryłaś go na nowo.

Susan przypomniała sobie, jak serdecznie obejmował ją ramieniem.

– Ja też się z tego cieszę.

Ryan wszedł do pokoju. Wyglądał jeszcze gorzej niż przed chwilą. Był jakby cały wiotki, a jego ruchy nie były do końca skoordynowane. Ale walczył ze swoją niemocą – dumny i wewnętrznie silny do końca.

– Wybaczcie mi, muszę się położyć. – Ledwie wypowiedział te słowa trzęsącym się głosem.

Lily wstała i podeszła do niego.

– Oczywiście.

Susan pomyślała, że może powinna się odwrócić, by nie musieli krępować się swoją czułością, ale zamiast tego wpatrywała się w nich, a serce

waliło jej w piersiach. Ryan przyłożył dłoń do policzka żony, a ona nakryła ją swoją. Mężczyzna i kobieta, którzy byli zakochani w sobie od czasów szkoły średniej, którzy odkryli się na nowo wiele lat później.

Tak jak Susan i Ethan.

Nie, zaprzeczyła swoim myślom. Nie była przecież zakochana w Ethanie ani on nie był zakochany w niej. To nie było to samo, co w przypadku tej starszej pary.

Gdy Ryan poszedł do sypialni, Lily stała smutna i samotna na środku salonu.

Susan podeszła do niej i delikatnie ujęła jej dłoń. Lily w swej młodości uważała, że nie zasługuje na Ryana. Ona była biedną meksykańską dziewczyną z indiańskim pochodzeniem, a on spadkobiercą bogatych teksańskich ranczerów. Sporo czasu im zabrało zanim zrozumieli, że muszą być ze sobą.

– Nie zaczynaj już za nim tęsknić. On jest nadal częścią naszego życia.

– Wiem. Próbuję być silna.

– Jesteś silna. Jesteś wszystkim, czego on pragnie. Lily uśmiechnęła się oczami mokrymi od łez, ale udało się jej powstrzymać płacz.

– Wyjdźmy na zewnątrz. Pokażę ci album z fotografiami, w którym robiłam porządki, zanim przyszedł Emmett.

Susan ruszyła za Lily na wewnętrzny dziedziniec domu. Pośrodku stał stół ze szklanym blatem, a na nim leżał stos oprawnych w skórę albumów. Luźne fotografie, niektóre z nich bardzo stare, o pożółkłych brzegach, leżały w plastikowym pojemniku.

– Pokazywałaś Emmettowi zdjęcia naszej rodziny?

– Absolutnie nie. – Lily przysunęła sobie fotel. – On nie wydaje się być zainteresowany naszymi prywatnymi sprawami. Zajmuje się tylko śledztwem i koniec.

– To dziwne. Przecież wie, że jest spokrewniony z rodem Fortune'ów. I właśnie to pokrewieństwo jest przyczyną całego tego zamieszania. Jego brat chce coś ugryźć z rodzinnego tortu.

– Jason chciał cały tort. Emmett jest zupełnie inny. Chwilę później oglądały już zdjęcia z pierwszego

albumu. Lily traktowała każdą fotografię jak świętość, nawet te, ukazujące Ryana z jego pierwszą żoną.

Druga żona Ryana to była zupełnie inna sprawa. Nigdzie nie było tu nawet jej zdjęć, przynajmniej nie w miejscach, do których Lily miała dostęp. Druga pani Fortune, której życie skończyło się tragicznie, poślubiła Ryana tylko dla jego majątku. Był taki moment, że nawet zaczęto podejrzewać Lily o współudział w tej tragedii.

To wszystko wydawało się być już tak odległe. Ryan i Lily przeżyli tę burzę i już o niej zapomnieli.

– Coś ci pokażę – odezwała się Lily, sięgając po kolejny album. Otworzyła go na ostatniej stronie.

Susan zobaczyła zdjęcie młodego chłopca o blond włosach z niebieskimi oczami. Uśmiechał się na zdjęciu, ale sprawiał wrażenie jakby zagubionego.

– Kto to jest?

– To Rocky Faraday. – Lily dotknęła zdjęcia w taki sposób, jakby chciała pogłaskać jego włosy, odsunąć mu loczek z czoła. – Tutaj ma dziesięć lat. To syn Camerona Fortune'a.

Susan przyjrzała się zdjęciu z bliska.

– Camerona? Brata Ryana?

– Rocky urodził się po śmierci Camerona, ale Ryan zachował to w sekrecie. Jego matka, Linda Faraday była w samochodzie z Cameronem, gdy mieli wypadek. Ona wtedy nie zginęła, zapadła w śpiączkę, która przerodziła się później w stan częściowej świadomości.

– I była w ciąży z Rickim?

Lily skinęła głową.

– W końcu doszła do siebie, ale przeszła ciężką drogę. Początkowo była w domu opieki stałej, a teraz jest w ośrodku rehabilitacyjnym. Odwiedza Rickiego, a on odwiedza ją, ale ich związek jest słaby. Tak naprawdę, to prawie wcale się nie znają.

– A gdzie teraz mieszka Ricky? Kto się nim zajmuje?

– Ryan znalazł Rickiemu rodzinę zastępczą już dawno temu. Mieszka u starszego małżeństwa, które traktuje go jak swojego wnuka. Zaprzyjaźniłam się z Lindą i Rickim. Spędziłam z nimi trochę czasu i serce mi pęka, jak widzę, że są dla siebie tak obcy.

Susan dotknęła zdjęcia chłopca.

– Czas powinien leczyć rany.

– Taką mam nadzieję – szepnęła Lily. – Ale proszę cię, nie opowiadaj o tym nikomu. Powiedziałam ci to wszystko tylko dlatego, że jesteś psychologiem. I dlatego, że...

– Że chciałaś o tym porozmawiać?

– Tak.

– Nie martw się. Nikomu o tym nie opowiem. Zachowam to tylko dla siebie. A jak wygląda Linda?

– Jest uderzająco piękna – odpowiedziała bez wahania Lily. – Ma długie blond włosy, niezwykłą urodę. Lecz jest taka delikatna i bezbronna. Jest kimś,

kogo każdy mężczyzna, każdy dobry mężczyzna, chciałby chronić przed złem i niebezpieczeństwem.

Emmett zameldował się w Corner Inn i przeszedł na drugą stronę ulicy, kierując się do zwykłego, bezimiennego bistra. Wszedł do niezbyt wyszukanego wnętrza i rozejrzał się dookoła. Był w setkach takich knajpek wprawie całej Ameryce. Boksy z ławkami obitymi czerwonym skajem, kasa i lada z wczorajszym ciastem w przezroczystych, plastikowych pojemnikach.

Usiadł na stołku przy ladzie, a wyglądająca na dobrotliwą cioteczkę kelnerka podała mu kartę dań i zaproponowała kawę, którą zaakceptował niezbyt uprzejmym skinieniem głowy. Emmett nie miał nastroju na małomiasteczkowe pogaduszki.

Kątem oka dostrzegł chłopca o jasnych włosach, jedzącego lunch ze swoją rodziną. Zastanowił się nad wyglądem tej rodziny. Starsze małżeństwo, prawdopodobnie dziadkowie, siedzieli po obu stronach chłopca. Chłopiec chyba nie miał nic przeciwko temu.

A wręcz był zadowolony z pełnej obsługi świadczonej przez siwych dziadków. Tylko na widok blondynki, siedzącej po przeciwnej stronie stołu, jego twarz przybierała dziwny wyraz.

Jego matka? Starsza siostra, zastanawiał się Emmett. Nie był w stanie tego stwierdzić, bo widział jedynie tył jej głowy i długie blond włosy opadające na plecy.

Emmett odwrócił się i przejrzał menu. Swoje wspomnienia dotyczące dzieciństwa i dorastania miał głęboko schowane w pamięci. Nie potrzebował przejmować się jakąś obcą rodziną.

Nic chyba nie mogło się równać jego sytuacji rodzinnej – mieć brata-mordercę, który do tego zamordował trzeciego brata, to był już chyba szczyt tragedii rodzinnych.

Kelnerka wróciła, a Emmett zamówił hamburgera i frytki. Dzieciak w narożnym boksie jadł to samo. Emmett przeklął swoją ciekawość, ale spojrzał w tamtym kierunku. Starsze małżeństwo zachowywało się aż nazbyt rześko i energicznie, jakby za wszelką cenę chcieli robić wszystko jak najlepiej. Ale wyraz twarzy chłopca posepniał, gdy spoglądał na osobę siedzącą po drugiej stronie stołu.

Kim była ta kobieta, zastanawiał się Emmett. Dlaczego jej obecność sprawiała, że dziecko musiało walczyć ze swoimi emocjami?

Miała piękne włosy i tylko tyle Emmett potrafił o niej powiedzieć. Co oczywiście nie zasługiwało na żadną pochwałę za umiejętność obserwacji.

Po otrzymaniu swojego zamówienia, Emmett szybko zajął się jedzeniem, nie zajmując się więcej innymi gośćmi bistra, a szczególnie chłopcem i blondynką. Oni nie mieli nic wspólnego z jego życiem ani nie byli przyczyną jego przyjazdu do Red Rock. Jego jedynym zadaniem tutaj i teraz było złapanie wyjątkowo groźnego zabójcy.

Nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Susan nie mogła zasnąć. Zmrużyła oczy i spojrzała na cyfrowy zegarek na nocnym stoliku. Zastanawiała się, czy Ethan też nie może spać. Pomyślała, że dobrze byłoby do niego zadzwonić.

Nie potrafiła wyjaśnić przyczyn swojej bezsenności i dziwnego uczucia, że dzieje się coś niezwykłego. Ale, z drugiej strony, w życiu wiele rzeczy nie zawsze układa się zgodnie z oczekiwaniami. Ryan umierał, a Lily starała się zachować siły, by przeżyć te potwornie ciężkie chwile. Susan pragnęła im jakoś pomóc, zmniejszyć ból odchodzenia i żegnania się z najbliższą osobą na zawsze. Wiedziała jednak, że jej pomoc nie będzie zupełna, bo w takiej sytuacji naprawdę nic nie może być dobre.

Walcząc z pokusą, uniosła bezprzewodowy telefon z podstawki i trzymała go przed sobą w dłoni. „Zadzwoń do niego” – podpowiadało jej serce. „No i co mu powiesz?” – pytał rozum.

Aparat rozgrzał się w jej ręce. Poluźniła uścisk i upuściła go na kołdrę, starając się przypomnieć sobie numer jego telefonu, który zapisała gdzieś w kalendarzyku.

W końcu poddała się i wyjęła z szuflady mały, czarny terminarzyk. Wstukwała w klawiaturę numer telefonu Ethana i nasłuchiwała sygnału dzwonienia.

– Halo? – Odezwał się głos po drugiej stronie linii telefonicznej. Nie był to głos przebudzonego, zamroczonego przez sen człowieka. Brzmiał jak ktoś, kto w ogóle jeszcze nie położył się spać tego wieczora.

– To ja.

– Susan? Wszystko z tobą w porządku?

– Nie mogę zasnąć. Pomyślałam, że muszę usłyszeć jakiś miły głos.

- To dobrze trafiłaś.
- Co robiłeś, gdy zadzwoniłam?
- Oglądałem kablówkę. Ale nie znalazłem nic ciekawego.
- A co oglądałeś? – zapytała, mając nadzieję, że odpowie Animal Planet.
- Playboya.

Susan zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Co?
- Oglądałem kanał Playboya.
- Mówiłeś, że nie znalazłeś nic ciekawego.
- To była nuda. Nic wielkiego.
- Kłamczuch. – Susan próbowała go sprowokować, ale Ethan tylko się

roześmiał.

– No dobrze. Przyznam się: to był całkiem seksowny program. Ale rozmowa z tobą, choćby przez telefon, jest bardziej seksowna.

Nieźle teksty sprzedaje ten Ethan, pomyślała. A może ją po prostu zwodzi? Nie była do końca przekonana o jego szczerości.

- Wyłączyłeś telewizor?
- Nie. Ściszyłem tylko głos.
- Uhm.
- Opowiedz mi, jak wygląda twój pokój.
- Który pokój? Moja sypialnia w San Francisco, czy ta, w której teraz śpię?

– Ta obecna. Chcę stworzyć sobie w wyobraźni obraz twojego łóżka. Chcę zobaczyć ciebie, jak w nim leżysz.

Susan powinna spodziewać się takich właśnie odpowiedzi i zdała sobie sprawę, że nie wypada dzwonić do samotnego mężczyzny o północy. A

szczególnie do takiego, który otwarcie oświadczał, że chciałby się z nią przespać.

– Jaki kolor ma twoja pościel? – wypytywał.

– Biały.

– A kołdra?

– Fiołkowy.

– Fiołkowy różowy, czy fiołkowy fioletowy?

– Różowy, ale z lodowym połyskiem, jak lakier do paznokci albo szminka.

– Mmm... Więc to taki dziewczęcy pokój?

– To jest ten sam pokój, w którym mieszkałam, gdy chodziłam do liceum. Zawsze był dziewczęcy. Teraz awansował, odgrywa rolę pokoju gościnnego dla kobiet. – Susan wyobraziła sobie Ethana wyciągniętego na sofie rozłożonej do spania, rozmawiającego z nią i jednocześnie oglądającego roznegliżowane, króliczki Playboya w telewizji.

– Szkoda, że nie jesteś tu ze mną albo ja u ciebie.

– Uhm. – Przyznała mruknięciem. Wiedziała, że grają w niebezpieczną grę. Następnym razem, gdy się spotkają, ta rozmowa będzie cały czas im się przypominać jak jakiś sen. – To wszystko jest takie zwariowane. My sami jesteśmy zwariowani.

– Wiem – odpowiedział Ethan czułym głosem.

Susan zaczęła się zastanawiać, czy był pobudzony.

Ale nawet przez myśl jej nie przeszło, by go o to zapytać. Nie teraz.

– Może powinniśmy już się pożegnać i zakończyć rozmowę?

– Nie, jeszcze nie chcę się rozłączać? A ty już chcesz spać?

– Nie, jeszcze nie. – Susan nie chciała przerwać tego miłego nastroju, który zaczął się między nimi nawiązywać, jakby bała się stracić Ethana. – A może powinniśmy zmienić temat? Wymyśl coś bezpieczniejszego.

– A co?

Susan spojrzała na Chocolate.

– Twój pies chrapie.

Dobiegło ją chichotanie ze słuchawki Ethana i zaraz potem szelest pościeli. Chyba sięgnął ręką po pilota i wyłączył telewizor.

– Zapomniałem, że to psisko jest u ciebie.

Susan uśmiechnęła się, zadowolona, że przerwała mu jego fantazje seksualne albo nawet lepiej – uzależnienie od kanału telewizyjnego Playboya.

– Chcesz z nim porozmawiać?

– Ha, ha, ha... ale z ciebie śmieszna dziewczyna. A może ty chcesz porozmawiać z psami, które śpią ze mną?

Susan roześmiała się.

– No to chyba mamy remis. Może po prostu psy powinny ze sobą porozmawiać?

– Może. – Ethan westchnął ciężko, wydmuchując powietrze prosto w słuchawkę. – Już ci trochę lepiej?

– Tak. Już się rozluźniłam. Myślę, że wreszcie spokojnie zasnę.

– To dobrze. Lubię być twoim przyjacielem, Susan.

– To naprawdę dużo dla mnie znaczy.

– Więc zamknij oczy, a ja będę przy tobie czuwał, dopóki nie zaśniesz.

– Okay – szepnęła, wiedząc, że to doskonały sposób na przespanie nocy w jego wyimaginowanych ramionach.

Ryan leżał bez ruchu, by nie obudzić Lily. Nie spał od kilku godzin, wpatrując się w sufit i w ściany. Odwrócił głowę na bok, by spojrzeć na żonę.

Niczym nietoperz w podziemnej jaskini widział ją wzrokiem zaadaptowanym do ciemności.

Była taka ładna, z włosami opadającymi na poduszkę i cienką koszulą nocną zsuniętą z ramion.

Ryan nie chciał jej opuszczać. Nie chciał umierać.

Raptem poczuł duszność w płucach i usiadł na łóżku, odrętwiały od długiego leżenia. Wyciągnął nogi spod kołdry, próbując odzyskać możliwość ruchu. Usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po ubranie specjalnie pozostawione na krześle przy łóżku i po buty. Wstał i niemalże na palcach ruszył w stronę salonu, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lily westchnęła przez sen. Pewnie śniło jej się coś miłego, niebiańskiego, cudownego...

Ryan ubrał się w holu, zwinął pidżamę w kulę i rzucił do salonu, gdzie wylądowała na fotelu jak jakiś duch blakający się po domu. Bycie duchem nie byłoby aż takie złe, pomyślał. Lecz życie niewiele miało wspólnego z historyjkami o dobrych duchach strzegących ludzi jak anioł stróż. Dobrze wiedział, że on nie powróci z martwych, żeby sprawować pieczę na tych, których kocha i zostawi ich na ziemi na zawsze.

Jak odejdzie, to skończy się świadomość bytu. Wszystko się skończy. Nigdy nie zobaczy już Lily.

Z sercem kurczącym się z bólu sięgnął po telefon i zadzwonił do centrali ochrony, by poinformować ich, że wybiera się na spacer wokół domu. Dyżurny nie śmiał pytać o powód nocnego markowania, bo wiedział, że już wcześniej Ryan spacerował w nocy po ogrodzie, poruszając się w ciemności niczym sowy polujące w nocy. No cóż, bogaci ludzie bywają ekscentryczni.

Przynajmniej Lily nigdy nie dowiedziała się o jego bezsenności, bo Ryan zawsze zdążył wrócić, zanim się przebudziła i zaczęłyby się o niego martwić.

Po odłożeniu słuchawki telefonu, wyszedł przez tylne drzwi, pragnąc jeszcze raz ogarnąć zmysłami ziemię, którą zostawiał po sobie w spadku, jego ukochane ranczo „Dwie Korony”.

Dostrzegł parkujący za ogrodzeniem samochód patrolowy ochrony i pomachał do strażnika, który odpowiedział mu ruchem dłoni. Ochroniarze zapewne zostali poinformowani o jego nocnych eskapadach przez radio.

Ryan zaczął się zastanawiać, czy spotka swojego ojca w życiu po życiu, czy Kingston Fortune przeprowadzi go przez tunel do białego światła?

A co z Cameronem, jego starszym bratem? Wyjątkowo czarującym, ostro pijącym, uprawiającym hazard i cały czas bawiącym się wiecznym chłopcem, który zostawił na ziemskim padole kobietę w śpiączce i nienarodzone dziecko? Ryan wcale nie był pewien, czy w kolejnym życiu w ogóle chciał go spotkać, nawet gdyby Linda i Ricky jakoś dawali sobie radę w tym życiu i przezwyciężyli ból oraz cierpienie, które zesłał na nich Cameron.

Ryan zrobił wszystko, by pomóc Lindzie i jej synowi, ale cały czas się o nich bał. Miał nadzieję, że może jeszcze uda mu się znaleźć dla nich odpowiedniego, szlachetnego człowieka, który zaopiekuje się nimi, gdy jego już zabraknie.

Tego właśnie chciał dla wszystkich kobiet w swojej rodzinie: pełnych honoru rycerzy, pogromców smoków i dobrych ludzi, którzy kochaliby kobiety z rodu Fortune'ów, tak jak on kochał Lily.

Ryan szedł dalej, by uciec przed obserwującym go ochroniarzem, prosto w ciemność. Chciał być zupełnie sam, by nic nie przeszkadzało jego rozważaniom i wspomnieniom.

Nie chciał, by przeminęły jego dni walki ze smokami, mimo że nogi były coraz słabsze, mimo że ciemność groziła mu, że już wkrótce całkowicie go pochłonie.

I wtedy nagle pochłonał go mrok. W mgnieniu oka ktoś chwycił go od tyłu i zasłonił usta, pozbawiając oddechu.

– Susan? – Ethan odezwał się do słuchawki szeptem, wypowiadając jej imię. Czy już zasnęła i pogrążyła się w sennych marzeniach?

Nie odpowiedziała, a Ethan nie miał odwagi odłożyć słuchawki.

Śliczna Susan. Dziewczyna z jego chłopięcych snów.

Wziął bezprzewodowy telefon do kuchni i sięgnął po piwo z lodówki. Jeden z jego kundli zaszczekał, prosząc o wypuszczenie na dwór. Trzymając telefon w ręce, otworzył drzwi i wypuścił psa.

Spojrzał w ciemność. Świat był pogrążony w odpoczynku, oświetlany jedynie półksiężycem. Nie mógł stąd zobaczyć domu, w którym spała Susan, bo chatka myśliwska była oddalona o dobry kilometr od zabudowań rancza.

Pociągnął łyk piwa z butelki i wyobraził sobie, że trzyma ją w ramionach, tracąc zmysły i upajając się jej delikatnym zapachem. Pomyślał, że takie zatracenie się w kobiecie i te wszystkie uczucia, które zaczął do niej żywić, to jakieś szaleństwo. Jednak nic nie mógł na to poradzić.

Pobudzony emocjami usiadł na ganku i zaczął liczyć gwiazdy.

– Widzę trzynaście – powiedział do słuchawki, do dziewczyny, która już spała.

Czy to może wróżyć jakieś nieszczęście?

Czy to znaczyło, że działo się coś złego?

Wzdrygnął się i odsunął od siebie zabobony i myśli o możliwych nieszczęściach. Nakazał sobie uspokoić się i wyluzować. Przecież Susan była bezpieczna. Była tuż obok, połączona z nim linią telefoniczną. Wytłumaczył sobie, że nic złego nie mogło się jej przydarzyć, że nikt nie mógł zrobić jej krzywdy. Nie mógł to być żaden włóczęga, bandzior, zły człowiek ani czarownica na miotle.

Emmett zapalił lampkę na nocnym stoliku i wyskoczył z łóżka. Rozejrzał się po pokoju, ale nikogo tam nie było. To tylko senne koszmary, które go dręczyły, jak demony pragnące wniknąć do jego duszy.

Podszedł do przesuwanych szklanych drzwi i otworzył je. Wyszedł na balkon i wdychał nocne powietrze. Spojrzał na drugą stronę ulicy, na bistro. Było zamknięte, a w środku paliły się jedynie nocne światła, niczym w kostnicy.

Śmierć w małym miasteczku.

Przyczesał włosy palcami i przeklął swojego brata. Czuł Jasona w powietrzu. Tu. Tam. Wszędzie.

Mam brata zabójcę, pomyślał. Zabójcę, który przygotowuje się do kolejnego uderzenia. Czy to tylko intuicja, czy już paranoja, zapytał sam siebie.

Emmett nie brał udziału w pościgu już od dość długiego czasu. I nigdy wcześniej nie działał w pojedynkę. Czy gonił się z duchami, czy było to naprawdę coś poważnego?

Wrócił do pokoju i spojrzął na zegarek przy łóżku. Kwadrans po czwartej nad ranem to faktycznie niezła pora na przemyślenia i wątpliwości. Nie potrafił już położyć się z powrotem do łóżka, nie pierwsza to taka noc w Teksasie.

Podejrzewał, że Jason wiedział, gdzie on się obecnie znajduje.

Lily obudziła się i w ciemności sięgnęła ręką po Ryana, ale łóżko było puste. Zmartwiona, zapaliła lampkę nocną i zaczęła walczyć ze złowieszczym przeczuciem.

Wstała z łóżka i zajrzała do przylegającej do sypialni łazienki, lecz nie znalazła tam Ryana. Na podłodze salonu dostrzegła jego porzuconą piżamę.

Postanowiła przeszukać resztę domu. Ruszyła korytarzem i zobaczyła, że w pokoju Susan pali się lampka. Czy nikt w tym domu nie śpi w nocy? Z

ciekawości zajrzała przez drzwi. Susan spała z telefonem przyciśniętym do ucha. Był to dziwny widok, ale ucieszył Lily. Domyślała się, że po drugiej stronie był Ethan i dotrzymywał Susan towarzystwa, gdy ona odpłynęła do krainy dziewczęcych snów.

Lily poszła dalej szukać Ryana. Niestety, nigdzie nie mogła go znaleźć. Nie było go w garażu, gdzie często zaszywali się mężczyźni. Wszystkie samochody stały na swoim miejscu, więc nie mógł wyjechać poza ranczo. A może ktoś go zabrał do swojego samochodu. Ale kto? I dokąd miałby go niby podwieźć?

Zasmucona podniosła słuchawkę telefonu w kuchni i zadzwoniła do centrali ochrony z drugiej linii. Była zdziwiona, gdy usłyszała od dyżurnego, że Ryan do nich dzwonił, informując, że idzie na nocny spacer po ranczu. Uczynił to już kilka razy w tym tygodniu.

– Teraz właśnie kieruje się w stronę domu – oświadczył dyżurny. – Obserwujemy go cały czas. Oczywiście z pewnej odległości. Nigdy nie spuszczaamy go z oka na zbyt długo. Pan Fortune nie lubi, gdy go niepotrzebnie niepokoiimy w nocy.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Czy mogę jeszcze czymś pani służyć?

– Nie. To wszystko. – Lily odłożyła słuchawkę i pokręciła głową, zastanawiając się, co napadło Ryana, żeby wychodzić w nocy i włóczyć się po ranczu.

To przez ten guz mózgu. Czasem powodował dziwne zachowanie. Zupełnie tak, jakby Ryan nie był sobą.

Westchnęła i naląła mleka do garnuszka. Postanowiła napić się czegoś ciepłego i uspokajającego. Postanowiła też, że gdy Ryan wróci, zaproponuje mu wspólne nocne wychodzenie na spacer.

Co innego mogła zrobić? Zbesztać umierającego człowieka?

Gdy mleko się podgrzało, Lily napełniła kubek i wzięła go do jadalni. Usiadła przy stole i drobnymi łyżkami zaczęła je popijać. Otworzyły się tylne drzwi i Lily usłyszała ciche, miękkie kroki. Zbyt miękkie, zauważyła. Pewnie Ryan próbował po cichu wejść do domu.

– Tu jestem – zawołała, by mu dać znać, że nie śpi. Gdyby nie zobaczył jej w łóżku, pewnie okropnie by się przeraził.

Cisza. Miękkie kroki. A potem znajomy głos. Głos z piekła.

– Lily, moja ukochana.

Lily odwróciła się raptownie i przewróciła kubek z mlekiem.

Jason Jamison rzucił się na nią i przysłonił jej usta kawałkiem materiału. Nie mogła krzyczeć. Poczła zapach jakiegoś środka chemicznego i świadomość odpłynęła gdzieś na zewnątrz jej ciała. Próbowwała zebrać siły i zrozumieć, co się wydarzyło. Ktoś szeptał jej do ucha.

– Szedłem właśnie do twojej sypialni, słodziutka Lily. Przyszedłem, żeby cię zabrać ze sobą, a ty tutaj jesteś.

– Ry... an... – Nieskładnie wypowiedziała imię męża, jakby winylowa płyta na starym gramofonie kręciła się w przeciwną stronę, zwalniała i przyspieszała.

– Nie bój się o Ryana. Jego też nafaszerowałem prochami. I zająłem jego miejsce na przechadzce. Wasza ochrona myślała, że ja to on. – Jason zakneblował jej usta i wykręcił ręce do tyłu. Lily próbowała mu się opierać, ale wywołało to tylko skrzywienie jego ust w maniakałnym uśmiechu, który zaczął się rozplýwać po jego twarzy jak topiący się воск. – Nawet pomachałem ochroniarzowi ręką, tak jak robi to Ryan. I mam na sobie jego koszulę. Więc nikt mnie nie rozpoznał.

Jason pchnął Lily na podłogę jak szmacianą lalkę. Lily patrzyła na jego twarz, ale jej obraz coraz bardziej się rozmywał. Mówił po cichu, choć Susan spała w odległym końcu domu.

– A teraz wystarczy, że zadzwonię do tych debili i powiem im, że moja żona i ja wybieramy się na przejażdżkę i nie chcemy, żeby ktokolwiek nam przeszkadzał.

Nie, krzyknęła w myślach Lily. Nie. Większość kobiet, które zostały uprowadzone nigdy nie wracała do domu. Wejście do samochodu porywacza-szaleńca było jak pocałunek ze śmiercią.

Zacząła szukać możliwości ucieczki, ale prawie nie mogła się ruszać, a jej świadomość pod wpływem podanego narkotyku coraz bardziej odpływała w nicość.

Gdy myśli Lily krążyły jak na karuzeli, Jason podszedł do telefonu i udając, że jest Ryanem, zadzwonił do centrali ochrony.

– Widzisz? Wystarczyło tylko, że nacisnąłem powtórne wybieranie poprzedniego numeru. Genialne, co? Nawet nie potrzebowałem numeru telefonu.

Jason poszedł korytarzem, a Lily zaczęła się bać, że uprowadzi też Susan. Ale nie zrobił tego. Wrócił z torebką Lily, zaczął w niej grzebać, zabrał z niej gotówkę i kluczyki do samochodu.

– Weźmiemy twój samochód. Błyszczącego, nowego pikapa.

Gdy ją pociągnął do góry, Lily potknęła się, walcząc z falą mdłości. Jason zaciągnął Lily do garażu i wsadził na przednie siedzenie pasażera. Lily oparła się o boczną szybę, zdając sobie sprawę, że za kilka sekund zupełnie straci przytomność.

A może nawet zupełnie zniknie z powierzchni ziemi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Agenci Federalnego Biura Śledczego byli wszędzie, na całym ranczu, przesłuchiwali każdego mieszkańca i pracownika. W domu zainstalowali urządzenia do namierzania i nagrywania przychodzących rozmów telefonicznych.

Druga grupa agentów szukała Lily, ale na razie bez rezultatu.

O wschodzie słońca ochroniarz znalazł nieprzytomnego Ryana, leżącego gdzieś w krzakach. Właśnie wtedy rozpętało się piekło, bo odkryto, że zaginęła Lily.

Po przeprowadzeniu niezbędnych badań lekarskich, Ryan odmówił pozostania w szpitalu. Siedział teraz w domu obok Susan na skórzanej sofie w rodzinnym salonie, nadal nieco zamroczony narkotykami, które podał mu Jason na kawałku ligniny przyciśniętej do nosa i ust.

Ryan wiedział, że to Jason otumanił go narkotykiem. Napastnik szeptał mu coś dla przechwałki, a Ryan próbował walczyć, ale niestety, od samego początku opór był zdany na niepowodzenie.

Odwrócił się i spojrzał na Susan. Całe gwiezdozbiory emocji malowały się na jego twarzy – cierpienie, wina, złość. Susan próbowała coś jeszcze wyczytać z jego spojrzenia, które nagle zmieniło się w pozbawione życia, puste w środku. Ryan był zagubiony bez Lily.

Susan odczuwała to samo, ale nie mogła sobie pozwolić na załamanie nerwowe. Ryan potrzebował jej wsparcia i opieki. Tyle złych obrazów pojawiło się przed jej oczyma – zastanawiała się, co Jason planował zrobić Lily albo co może już uczynił.

Przydreptał Chocolate i usiadł u jej stóp. Był zmieszany obecnością tylu ludzi na ranczu. Wcześniej zaglądał do wszystkich pokoi, jakby sam szukał Lily. Pies nie potrafił zrozumieć tego całego zamieszania.

Susan przeniosła wzrok na jadalnię, gdzie Emmett Jamison przesłuchiwał ochroniarzy, którzy pełnili służbę poprzedniej nocy. Czy podejrzewał ich o współudział? Czy pomagali Jasonowi? Czy tylko próbował poskładać w całość kawałki łamigłówek, by stworzyć pełen obraz tego, co się wydarzyło tu minionej nocy?

Susan nie miała najmniejszego pojęcia, czy Emmett został oficjalnie przydzielony do zajmowania się tą sprawą, czy też był tu na własną rękę. Cały dom był pełen agentów, techników kryminalistycznych i policyjnych negocjatorów.

– Muszę jej poszukać – odezwał się nagle Ryan. Wstał i zaczął chwiać się na nogach jak pijany marynarz. Susan czuwała w pobliżu, by go złapać, gdyby się przewrócił. Chocolate podniósł głowę i obserwował Ryana swoimi ciepłymi, psimi oczami.

– Lily wolałaby, żebyś został w domu – uspokajała go Susan. – Chciałaby, żebyś tu na nią czekał.

– Ale ja nie mogę tego wszystkiego znieść. Nie mogę sobie tak po prostu siedzieć na kanapie i nic nie robić. To wszystko moja wina. To ja ją zostawiłem zupełnie bezbronną.

– Nie. – Susan energicznie pokręciła głową. – Ty tego nie zrobiłeś, tylko Jason. To jego wina.

– Nie powinienem był iść na ten cholerny spacer. – Ryan cały drżał. – Nie powinienem zostawiać jej samej.

– Nie była sama. Przecież ja byłem w domu. Czy to też moja wina?
Ryanowi załamał się głos.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc sam też się za to nie wiń. – Susan starała się go uspokoić i wzmocnić.

Ryan nie potrafił ustać na nogach i osunął się z powrotem na sofę. Nie zaczął jeszcze płakać, ale Susan wiedziała, że gdy zostanie sam i nikt go nie będzie widział, to ulży sobie, wylewając łzy na nieszczęście, które go spotkało.

Emmett zakończył wreszcie przesłuchiwać ochroniarzy i zaległa cisza. Wziął w rękę krzesło z jadalni, przeniósł je do salonu i postawił koło sofy. Chocolate podniósł głowę i spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Robimy wszystko, co możemy zrobić w tej sytuacji. W terenie jest grupa poszukiwawcza.

– Wiem.

– Czy Jason powiedział coś, co mogłoby pomóc nam ją znaleźć? Czy mówił coś o jakimś miejscu, gdzie mógł ją zawieźć?

– Dlaczego miałby wyznać miejsce swojego ukrycia? Powiedział tylko, że wreszcie dopnie swego.

– Że skrzywdzi jakiegoś członka rodziny?

– Tak – odpowiedział Ryan drżącym głosem.

Emmett nie zareagował otwarcie, ale Susan podejrzewała, że jego żołądek ściska się z żalu i bólu. Jego rodzony brat znowu popełnił groźne przestępstwo i zdołał uciec przed sprawiedliwością.

– Z moich ustaleń wynika, że Jason działał w pojedynkę. Prawdopodobnie krążył wokół rancza, obserwując zachowanie mieszkańców i ochrony, i czekał na odpowiedni moment, by zaatakować. – Emmett zwrócił się do Ryana. – Musiał dobrze wiedzieć, że wychodzisz sobie na nocne spacer. Pewnie wielokrotnie cię obserwował.

Zanim Ryan znowu zaczął siebie za wszystko winić, Susan złapała jego dłoń i ścisnęła.

– To znaczy, że Jason musiał wielokrotnie być na terenie rancza, tak? – zapytała Susan. – I to w czasie, gdy ochrona patrolowała posiadłość?

– Najprawdopodobniej tak właśnie było. To wielkie ranczo i ma wiele miejsc, do których ktoś obcy może przeniknąć i schować się podczas obserwacji. Cały czas prowadzimy śledztwo i poszukiwania. Sądzymy, że rozbił sobie namiot gdzieś na wzgórzach i stamtąd pieszo szedł tutaj, by obserwować ranczo. Pewnie chował się w różnych zabudowaniach i szopach, gdy nikogo tam już nie było.

– To i tak nie ma wielkiego znaczenia. – Ryan ścisnął dłoń Susan. – Gdybym tylko został z Lily, gdybym nie dał mu możliwości udawania, że jest mną, nic złego by się nie wydarzyło.

– Nie mogłeś wiedzieć, co planował Jason. – Susan próbowała uspokajać Ryana, ale jego emocjonalny stan przypominał statek kołyszący się na morzu podczas sztormu.

Gdy Ryan na nią spojrzał, Susan starała się powstrzymać łzy. Patrzył na nią, jakby była nastolatką, dziewczyną, która zamieszkała w jego domu wiele lat temu.

– Ciebie też mógł porwać – stwierdził Ryan.

– Ale nie zrobił tego – odpowiedziała.

– Potrzebujesz kogoś, kto będzie cię chronił.

– Nie martw się o mnie, wszystko będzie dobrze.

– Kobieta potrzebuje w życiu mężczyzny, kogoś, kto będzie o nią dbał, chronił, kto będzie zawsze przy jej boku.

Serce krajało się Susan, gdy słyszała te słowa i widziała jego cierpienie. Ryan nadal winił siebie za to porwanie.

– Gdziekolwiek teraz jest Lily, dobrze wie, że ją kochasz.

– Tak, ale to nie jest to samo, co zapewnienie jej bezpieczeństwa. – Nadal trzymając Susan za rękę, Ryan zwrócił się do Emmetta: – Jak sądzisz, jaki będzie następny ruch Jasona?

– Uważam, że zwróci się z żądaniem okupu. Niestety, nie mam zezwolenia, żeby ci cokolwiek doradzać w tej kwestii.

– Nie potrzebuję żadnych rad. Przynajmniej nie w tej sprawie. Zapłacę mu, ile tylko zażąda. Zrobię wszystko, żeby odzyskać Lily.

– I on na to właśnie liczy. Uprowadzenia dla okupu są bardzo rzadkie. Większość kryminalistów wie, że wymiana ma bardzo nikłe szanse powodzenia. Osobiście myślę, że Jason będzie jednak chciał podjąć to ryzyko.

– Jest bardzo pewny siebie – wtrąciła się Susan.

– I ma urojenia – uzupełnił Emmett. – Nie mamy tu do czynienia z racjonalnie myślącym człowiekiem. Jason jest piekielnie zdeterminowany i pragnie się zemścić, nie bacząc na żadne konsekwencje.

Agent zamilkł. Najprawdopodobniej nie chce wyjawić przebiegu śledztwa, pomyślała Susan. Nie chciał, żeby Ryan wiedział zbyt wiele, by nie musiał się przejmować faktami ze śledztwa i nie cierpiał tak bardzo.

Nie chciał wyjawić, co jeszcze złego jego własny brat mógł przedsięwziąć, co złego mógł wyrządzić Lily. Susan była pewna, że o tym właśnie myślał, i to wiele razy.

Chciało jej się płakać z powodu Ryana i jego uprowadzonej, cudownej żony, która tak bardzo go kochała i tak zawsze bała się najgorszego.

Lily, miłość jego życia. Sens jego istnienia.

Susan pomodliła się w myślach. Zauważyła, że agent FBI wpatruje się w nią intensywnie, wzrokiem pełnym wściekłości, dla której jeszcze nie znalazł ujścia.

Gdy dojdzie do ostatecznych działań, będzie z pewnością gotowy zabić brata, przyłożyć lufę pistoletu do jego piersi i dać mu odpokutować za wszystkie jego grzechy. Tyle Susan wyczytała z jego oczu.

– My wszyscy cierpimy teraz przez Jasona – oświadczyła Susan, patrząc Emmettowi prosto w oczy.

– To prawda. Muszę wyznać, że wątpię w to, iż będzie chciał się z nami szybko skontaktować. Prawdopodobnie będzie chciał, żebyśmy czekali w udręczeniu. Bez względu na to, jak długo to będzie trwało powiedział, patrząc na Ryana, bezgłośnie dając mu do zrozumienia, że musi być silny.

Nie wolno mu tracić nadziei.

Do wieczora nadal nie było żadnych informacji o losie Lily. Na ranczo przyjechał Patrick Fortune, liczący siedemdziesiąt lat wuj Susan. Chciał towarzyszyć Ryanowi w tych trudnych chwilach. Patrick był prezesem zarządu korporacji bankierskiej Fortune–Rockwell i niedawno przeszedł na emeryturę. Susan podejrzewała, że dzięki swoim kontaktom w firmie byłby w stanie pomóc Ryanowi w zdobyciu gotówki na okup, jeśli Jason go zażąda za Lily.

A jeśli Emmett Jamison był w błędzie? A jeśli Jason porwał Lily tylko po to, żeby ją skrzywdzić? I pieniądze nie były tu żadnym istotnym czynnikiem? Jeśli tak, nie będzie miał żadnego powodu, żeby zachować ją przy życiu. Susan chciała walić głową o ścianę i strząsnąć z siebie te wszystkie okropne myśli, których nie mogła się pozbyć, ale wiedziała, że to i tak nie przyda się na nic.

Siedzieli na wewnętrznym dziedzińcu domu przy stole ze szklanym blatem, Patrick naprzeciwko Susan, popijając bezkofeinową kawę. Rosita, zaufana przyjaciółka i jednocześnie gospodyni całego domu, wkładała naczynia do zmywarki. Na obiad przygotowała zapiekane ziemniaki z mięsem i żółtym serem. Poczęstowała nawet agentów FBI, którzy zostali w domu.

Niewiele zjedli, ale był to poczęstunek bardziej na pocieszenie i chwilę odprężenia, niż dla zaspokojenia apetytu, którego i tak nikt nie miał.

Susan nie rozmawiała jeszcze z Ethanem. Nie spotkała się z nim. Wiedziała, że federalni odcięli go od rancza. Stali pracownicy, mieszkańcy rancza „Dwie Korony”, zostali zobowiązani do nieopuszczania rancza aż do zakończenia przesłuchań. FBI podjęło wszelkie działania, by informacje o porwaniu Lily nie przedostały się do mediów. Natomiast powiadomiono wszystkich członków rodziny, żeby sami zadbali o własne bezpieczeństwo i zaczęli się naprawdę bać.

Tak samo jak Susan.

– Ryan mówi, że powinnaś spędzić dziś noc ze swoim chłopakiem – zwrócił się do niej Patrick.

– Słucham? – zapytała z niedowierzaniem Susan, podnosząc głowę.

– Z tym weterynarzem, Ethanem – wyjaśnił, jakby to nie było do końca oczywiste.

Próbując się nieco uspokoić, westchnęła głęboko i poczuła, jak dociera do niej rozplywająca się w wieczornym powietrzu woń kwitnącego jaśminu.

– Dlaczego niby miałabym spędzić noc u niego? – zapytała, jakby sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

– Uważa, że u niego będziesz bezpieczniejsza.

– Światła wewnętrznego ogrodu rzucały ciepły blask na mocno rude włosy Patricka, które zaczynały siwieć. Pochylił się w jej stronę i dodał głosem o ton wyższym od szeptu: – Ryan chce, żebyś miała swojego własnego obrońcę.

Susan przymknęła powieki. Jakież to miłe, uprzejme i smutne, pomyślała.

– Ryan czuje się winny przez to, że nie został przy boku Lily w nocy.

– Wiem. Ale co ci może zaszkodzić spędzenie nocy u Ethana?

Susan otworzyła oczy.

– On nie jest moim kochankiem.

Wuj Susan rozparł się w fotelu i szukał odpowiednich słów.

– Tak, wiem. Ryan mi wszystko wyjaśnił. Ale już rozmawiał z Ethanem przez telefon i pytał się go, czy mógłby wziąć cię pod swoją opiekę dziś w nocy. I ten młody człowiek powiedział, że uszanuje twoją godność.

– Wuj przechylił głowę. – Myślisz, że on ściemnia? Może powiedział Ryanowi to, co on chciał usłyszeć?

– Nie. Myślę, że powiedział to szczerze.

– Więc mu ufasz?

– Tak.

– I nie chciałby cię wykorzystać?

– Nie.

– Czy jesteście ze sobą tak blisko, jak Ryan sobie to wyobraża?

Susan pomyślała o rozmowie telefonicznej poprzedniego wieczora, przypominając sobie, jak słuchała jego głosu i wyobrażała sobie, że jest w jego objęciach.

– Tak, przyjaźnimy się ze sobą serdecznie.

– To w czym masz problem, Susan? Dlaczego opierasz się przed pojechaniem do niego? Nie możesz dać Ryanowi odrobiny wytchnienia? Żeby się nie musiał martwić o twoje bezpieczeństwo?

Susan podskoczyło tętno. Myśl o spędzeniu nocy u Ethana pobudziła ją niezwykle, ale jednocześnie też przerażała.

– On ma tylko jedno łóżko.

Patrick poprawił się w fotelu.

– On już się zgodził spać na podłodze. Obiecał, że zachowa między wami właściwy dystans.

– Naprawdę?

– Tak, ale jeśli nie chcesz do niego pojechać, to postaram się wytłumaczyć to Ryanowi. Przekonam go, że będzie lepiej, jeśli będziesz spała tutaj, na ranczu.

– Nie. Pojadę do Ethana. Zawsze chciałam być blisko niego, a on zawsze chciał mnie chronić.

– To może Ryan doskonale wyczuł sytuację i chciał zadbać o spełnienie twoich emocjonalnych potrzeb? Twoich i Ethana.

Susan spojrzała wujowi w twarz. Nie dostrzegła jednak wyrazu jego oczu, bo szkła okularów odbijały światło.

– Przyjechałam tutaj, żeby dodawać Ryanowi otuchy, żeby pomóc mu radzić sobie w trudnych chwilach. Ale widzę, że to on musi ciągle się mną przejmować.

– Obydwoje się wspieracie. Po to właśnie jest rodzina.

– Wiem. Proszę, zadbaj w takim razie dzisiaj o niego. Nie pozwól, żeby ciągle winił siebie za to, co się stało z Lily.

– Dobrze. Ale pamiętaj, że jestem tu także dla ciebie. Zadzwoń na moją komórkę, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Ryan też ma przy sobie komórkę. FBI nie chce, żeby zajmować linie stacjonarne.

– Pożegnaj się z Ryanem przed wyjazdem. – Susan wstała, by pójść się spakować. – Czy FBI już przesłuchiwała Ethana?

– Tak. Nie wzbudził niczym ich podejrzeń. Jeden z agentów odwiezie cię do domku myśliwskiego.

– W porządku. – Susan wzięła głęboki oddech i pomyślała o Lily, jej cierpieniu i samotności.

I ta myśl sprawiła, że jeszcze bardziej chciała spędzić noc u Ethana.

Ethan czekał na ganku na Susan, a gdy wreszcie przyjechała, to chciał ją natychmiast złapać w ramiona i nigdy z nich nie wypuścić. Siedział jak na rozżarzonych węglach, pragnąc jej widoku, nieść pocieszenie, chronić i uspokajać o los Lily.

Susan wysiadła z olbrzymiego, czarnego SUV-a, którym przywiózł ją agent FBI i otworzyła tylną klapy, wypuszczając Chocolate. Pies wyskoczył i zaszczekał. Susan ruszyła w stronę Ethana ze skórzaną torbą na ramieniu. Spotkali się przed drewnianymi schodkami na ganek i stali jak kamienne posągi, a Chocolate biegał dookoła nich, robiąc szalone koła.

Ethan zauważył, że agent FBI przyglądał im się z nad kierownicy. Nie mogąc się powstrzymać, położył dłoń na policzku Susan, by poczuć gładkość jej skóry na opuszkach palców. Oczy Susan zaszyły mgłą i Ethan zrozumiał, że do tej pory nie zdążyła się wypłakać i chyba teraz nadszedł właściwy moment oczyszczenia się przez łzy.

– Chodźmy do środka. – Ethan wziął jej torbę i poprowadził do domku.

– Dziękuję. – Susan weszła na ganek, a Chocolate dreptał niemalże po jej piętach.

Agent FBI nadal ich obserwował.

Ethan wprowadził ją do domu, trzymając rękę na jej plecach. Odwrócił się i zobaczył, że samochód zaczął powoli odjeżdżać. Przezornie zamknął drzwi na zasuwę. Chocolate przywitał się ze swoimi pobratymcami i zaczął z nimi baraszkować na małym dywaniku.

– Przykro mi z powodu Lily.

Susan westchnęła ciężko i mruganiem powiek odpędziła tłoczące się do oczu łzy.

– Odnajdą ją. Wróci do domu. Musimy wierzyć, że tak będzie.

– Oczywiście, że wróci.

Susan podeszła do okna. Nie miała na twarzy makijażu. Włosy spięła spinkami nad uszami po obu stronach głowy. Wyglądała młodziej niż na swoje trzydzieści pięć lat, szczególnie, że była ubrana w luźną bawełnianą bluzę opadającą na dzinsy.

Ethan zdał sobie sprawę, jak dziwacznie się zachowywali, ale to nie była typowa wizyta towarzyska. Susan zgodziła się na nocowanie w domku myśliwskim, bo on obiecał zadbać o jej bezpieczeństwo. Wątpił, czy Jason powróci, szczególnie, że po ranczu kręciło się mnóstwo agentów FBI. Lecz Ethan i tak chciał ją chronić osobiście.

Chciał to zrobić dla Ryana.

I dla siebie.

Patrzył na nią w milczeniu. Stała przy oknie, spoglądając na ciągnące się aż po horyzont pastwiska rancza „Dwie Korony”. Ciemność nocy zaczęła pochłaniać świat.

– Ciągle się zastanawiam dokąd Jason mógł zabrać Lily – odezwała się wreszcie Susan.

– Ja też się nad tym zastanawiam, ale pewnie nic nie wymyślimy. – Ethan przypomniał sobie swoje pierwsze spotkanie z Lily. – Dawno temu Lily podarowała mi amulet Apaczów. To było zaraz po tym, jak wyszła za Ryana.

– Serio? A niby dlaczego miała podarować ci jakiś amulet?

– Bo Ryan powiedział jej, że w moich żyłach płynie trochę indiańskiej krwi, ale nie z plemienia Apaczów. Jeden z moich przodków pochodził z plemienia Komanczów. Ale ona i tak sprezentowała mi amulet.

Susan zaintrygowała ta historia.

– Gdzie masz ten amulet?

– Razem z resztą moich rzeczy w magazynie na ranczu. I tak nigdy go nie nosiłem. Moje nazwisko nie jest zarejestrowane w żadnym pleminiu. Nie

zależy mi ani na przynależności plemiennej, ani do żadnych organizacji. Zresztą indiańska krew we mnie to tylko jakiś drobny procent. Jakaś moja pra–pra–prababka była Indianką z plemienia Komanczów. Wielu Amerykanów ma w sobie indiańską krew. Miło, że Lily o mnie pomyślała, ale nie bardzo rozumiałem, jakie mogłoby to mieć znaczenie.

– Może podarowała ci amulet z szacunku dla twojej pra–pra–prababci. Może to właśnie miało dla niej znaczenie?

– Powinienem wyciągnąć ten amulet z magazynu i nosić go dla Lily, za jej powrót.

Zapadło milczenie. Zaczął wiać wiatr. Szumiał między liśćmi drzew, jak duchy przelatujące między gałęziami. Pogoda była dziwna. Jednego dnia było ciepło, słonecznie i całkiem przyjemnie, następnego pochmurnie i rześko. Ethan zastanawiał się, czy nie powinien rozpaść kominka, by Susan było w nocy ciepło.

– Jesteś głodna? Mogę ci podgrzać zupę z puszki.

– Nie, nie jestem. Rosita ugotowała kolację. Ale przygrzej sobie coś, jeśli chcesz.

– Mnie też nie chce się jeść. Martwiłem się tylko o ciebie. Cieszę się, że Ryan poprosił mnie, bym się tobą zaopiekował. Cieszę się, że tu jesteś.

– Ja też.

Wiatr znowu zaczął szumieć między liśćmi drzew. Susan przysunęła się odrobinę do Ethana, pozwalając mu, by był jej tarczą, rycerzem, którym zawsze chciał być.

– Gdy przesłuchiwali mnie agenci FBI, powiedziałem im, że rozmawiałem z tobą przez telefon zeszłej nocy.

– Ja też im powiedziałam to samo. I to, że potem zasnęłam.

– Ja nie spałem przez całą noc – przyznał Ethan. Słuchałem twojego oddechu, był taki... lekki... – Nie dokończył zdania, nagle zdając sobie sprawę, że może jest zbyt romantyczny. – Żałuję teraz, że nie przyjechałem wtedy, by sprawdzić, czy nie dzieje się coś złego. Wziąłem bezprzewodowy telefon ze sobą i wyszedłem na dwór. Policzyłem gwiazdy i wyszło trzynaście. Pomyślałem, że może to jakiś zły omen. Nadal zastanawiam się, czy nie zacząć wierzyć w zabobony.

– A możesz wyobrazić sobie jak ja się czuję? Przespałam cały moment uprowadzenia Lily. Cały czas powtarzałam później Ryanowi, że nie powinien mieć poczucia winy za to, co się stało. Ale co ze mną? Przecież byłam w domu, gdy porwano Lily.

– Przecież to nie twoja wina, że się nie obudziłaś.

– Wiem. Ale mimo wszystko to nadal boli.

Poddając się pragnieniu przytulenia jej, Ethan wziął ją w ramiona. Susan westchnęła i wtuliła głowę w jego koszulę.

Ethan pogłaskał ją po głowie, przesuwając palcami po jedwabistych włosach. Podniósł jej głowę, a ich twarze były zaledwie centymetry od siebie. Wszystko, co należało teraz zrobić, to pochylić się i pocałować ją w usta.

Nie zrobił tego. Nie potrafił się przełamać. Nie po obietnicy, jaką złożył Ryanowi. On nie zorganizował tego spotkania jako randki. Chodziło o coś więcej. O coś głębszego. Silniejszego. O coś, co miało być czymś więcej niż tylko przelotnym romanssem.

Ethan zastanawiał się, czy Ryan miał nadzieję, że oni się w sobie zakochają, czy uważał, że jest to im pisane?

Puścił Susan. Spojrzał na zakurzony kapelusz, który przypomniał mu kim jest. Wieczna przyszłość nie istniała, nie dla weterynarza z Teksasu i psychologa z Kalifornii. Chłopcy ze wsi i dziewczyny z miasta nie łączyli się

ze sobą, a przynajmniej nie na długo. Jego rodzice byli bardzo dobrym potwierdzeniem tej tezy.

Zwykły romans byłby czymś znacznie łatwiejszym.

– Ethan?

– Tak?

– Jesteś zmęczony?

– Trochę. – Skłamał, wiedząc, że prawdopodobnie nie zmruży oka. – A ty?

Susan skinęła głową, a on zaproponował, że rozłoży jej sofę do spania.

Dla dziewczyny z jego chłopięcych snów, która miała spędzić noc razem z nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Susan wcale nie była tak zmęczona, jak przyznała Ethanowi, ale pomyślała, że w ten sposób będzie jej łatwiej zasnąć.

Ethan rozłożył sofę do spania, wysuwając spod niej materac na specjalnej konstrukcji i zaścielił go świeżą, śnieżnobiałą pościelą. Susan wolałaby spać w pościeli, która miałaby jego zapach, której dotykało jego ciało, ale on wymienił nawet poszewkę na poduszce.

Chocolate wskoczył na łóżko, zanim jeszcze zostało do końca pościelone i natychmiast próbował się na nim umościć, ale Ethan tylko pokręcił głową i przepędził psa. Susan uśmiechnęła się na widok nachalnego labradora. Pozostałe psy przyglądały się tej sytuacji, chcąc zobaczyć, czy Chocolate złamie zakaz i z powrotem będzie się ładować na łóżko. Labrador był najwyraźniej szefem tej małej sfory, najbardziej samodzielnym i nieposłusznym.

Nie miał jednak szansy zaimponować swoim psim pobratymcom, bo gdy szykował się do skoku na łóżko, Ethan rzucił mu spojrzenie w stylu „Nawet tego nie próbuj, bracie!” i Chocolate zrezygnował. Rozpłaszczył się na podłodze jak dzieciak, który chciał robić głupie miny za plecami swojego ojca.

Ethan przewrócił oczami i rozpostarł koldrę z małym, seksownym nadrukiem końskich podków, podobnych do tatuażu na jego plecach, którego oczywiście nie mogła zobaczyć, a tylko sobie wyobrazić, bo przecież Ethan nie rozebrał się.

Nagle zaczęła się zastanawiać, co Ethan zakłada na siebie do spania i czy może pójdzie spać bez górnej części nocnego stroju. Sama zabrała do spania najbardziej konserwatywny strój, jaki tylko mogła znaleźć: długą koszulę nocną ze stójką i koronkowymi obszyciami. Kupiła ją sobie na pchlim targu, na

którym można było dostać repliki wiktoriańskich wyrobów. Wraz z koszulą kupiła też kilka mebli, których tak naprawdę nie potrzebowała, ale takie zakupowe szaleństwa Susan były jej kobiecą słabością, szczególnie, że była singielką i nie musiała się nikomu tłumaczyć, a przy okazji poprawiała sobie samopoczucie.

Ethan nagle spojrzał na nią.

– Wszystko w porządku? A zresztą, nie odpowiadaj – dodał po chwili. –

Głupie pytanie.

Nie, to pytanie wcale nie było takie głupie. Susan nie miała odwagi przyznać przed samą sobą, że wcale nie myślała o Lily, jak prawdopodobnie wnioskował Ethan.

Sięgnęła po swoją torbę.

– Czy mogę się przebrać w łazience?

– Oczywiście. – Ethan coś za długo bawił się z pościelą.

Susan weszła do ciasnej łazienki i od razu zaczęła się przyglądać jego kosmetykom na blacie umywalki. Ethan używał mydła w płynie, pasty do zębów o smaku cytrynowym i elektrycznej maszynki do golenia. Jego woda po goleniu pochodziła ze zwykłej drogerii aptecznej i była dowodem na to, że Ethan nie przesadzał z kosztowaniem się na wydumane markowe kosmetyki.

Susan powstrzymała się przed powąchaniem jego wody toaletowej, przed skorzystaniem z jego pasty do zębów i jego płynu do płukania ust. Nie miała zamiaru zachowywać się jak szpieg, przecież nie była już nastolatką zwariowaną na jego punkcie. Podobno nie była.

Przebrała się w końcu w swoją wiktoriańską koszulę nocną, wyjęła spinki z włosów i spojrzała na siebie w lustrze. Westchnęła i przygotowała się psychicznie do grzecznego spędzenia nocy w domku myśliwskim.

Weszła z powrotem do pokoju i od razu dostrzegła, że Chocolate leżał rozwalony na łóżku jak udzielny pan i władca.

– Widzę, że się poddałeś? – odezwała się Susan do Ethana, który kuczał na ziemi, układając drewno w kamiennym kominku. – Pozwoliłeś mi, żeby jednak było tak, jak on chce.

Zajęty rozpalaniem drewna, Ethan nawet nie odwrócił głowy.

– Pomyślałem, że i tak będzie z tobą spał.

– A co z innymi psami?

– Pewnie walną się przy mnie na podłodze.

– A jak się wabią?

– Clark i Kent.

– Jak Superman?

– Dokładnie tak.

Susan usiadła na krawędzi łóżka i pogłaskała labradora po głowie. Clark i Kent obserwowały Ethana.

Płomienie rzucały czerwony poblask na jego skórę. Widziała zarys jego profilu, ostre rysy i wyrzeźbioną twarz.

Ethan odwrócił się i zobaczyła jak bardzo się zdziwił.

Skrepowana Susan mrugnęła oczami. Ethan wsadził ręce do kieszeni.

– Wyglądasz jak staromodna panna młoda.

Zawstydzona, zrobiła głupią minę, marszcząc czoło i nos. Żałowała, że nie miała na sobie po prostu luźnej bawełnianej bluzy i spodni od dresu.

– Ta koszula wcale nie ma przypominać sukni ślubnej.

Ethan stał w tym samym miejscu, a w powietrzu roznosił się zapach palącego się w kominku drewna.

– Miałem na myśli miesiąc miodowy i poświęcenie mężowi dziewictwa.

No to nieźle, pomyślała. Przecież jako dojrzała kobieta była już tak daleko od dziewictwa, jak to tylko możliwe.

– To chyba przesadziłam z tą koszulą.

– Wcale nie. Mnie się podoba. – Ethan zmierzył ją spojrzeniem. – Wyglądasz w niej całkiem ładnie.

– Dzięki. – Udało jej się wydobyć z siebie słowo podziękowania, ale starała się całkowicie kontrolować wszystko, co wypowiada.

– Proszę – odpowiedział, nadał się jej przyglądając.

Milczenie zapanowało w pokoju, a Susan starała się wymyślić jakiś nowy temat rozmowy. Niestety, nic nie przychodziło jej do głowy.

Ethan wreszcie przerwał wiszące w powietrzu napięcie.

– No to teraz muszę przygotować posłanie dla siebie.

Susan nadal nie była w stanie nic z siebie wydusić i tylko obserwowała go spod powiek, próbując ukryć swoje przejęcie.

Ethan ściągnął z szafki owczą skórę, rozłożył ją na podłodze i rozwinął na niej śpiwór. I koniec. Jego posłanie było już gotowe. Znajdowało się tuż obok jej łóżka, tylko że niżej, na podłodze. I to w bardzo rozsądnym miejscu. Domek nie oferował zbyt dużego metrażu do swobodnego poruszania się, więc Ethan znalazł i tak najlepsze rozwiązanie z możliwych, zostawiając wąskie przejście do łazienki. Przynajmniej Susan nie nadeptnie na niego, jeśli będzie chciała w nocy skorzystać z toalety.

– Teraz ja skorzystam z łazienki.

Susan starała się zachować dyskretnie i nie słuchać dochodzących odgłosów, ale nie było to możliwe. Słyszała jak korzysta z toalety, jak spuszcza wodę, jak leci woda do umywalki, jak szoruje zęby pastą, którą tak bardzo chciała spróbować.

Gdyby byli kochankami, to wszystko nie miałyby znaczenia. Byliby przyzwyczajeni do takiej intymności. Jednak będąc tak blisko niego, uczestnicząc w rutynie jego wieczornych zachowań, poczuła nagle dziwne podniecenie.

Gdy Ethan wyszedł z łazienki, nie miał na sobie ani koszuli, ani butów, ale nadal miał dżinsy, które były jedynie rozpięte przy pasku.

Gdyby go teraz pocałowała, to czy pachniałby cytrusami?

– Gotowa?

Susan domyślała się, że chodzi mu o pójście spać.

– Tak.

Ethan zgasił światło. Płomienie z kominka stały się przez to jeszcze jaśniejsze, rzucając na jego ciało czerwone odbłaski.

Susan nie zastanawiała się już, co on założy do spania. Najwyraźniej postanowił spać w dżinsach.

Gdy Ethan usiadł na podłodze, oba psy, Clark i Kent, przysunęły się do niego. Chocolate wychylił się z łóżka, spojrzął na nich, po czym zeskoczył i ułożył się tuż obok Ethana. Spojrzął na Susan ze smutkiem i zaskomlał, jakby to ona go opuściła, a nie on ją.

Susan uspokajała psa miłymi słowami, ale przyniosło to rezultat odmienny od spodziewanego. Pies zaczął się miotać i skakać pomiędzy posłaniem Ethana a łóżkiem Susan, nie wiedząc, gdzie ma spać.

– Nie widzę żadnego rozwiązania – skomentowała jego zachowanie Susan.

Ethan usiadł na swoim posłaniu i przeczesał włosy palcami.

– Wyrzucę go na dwór.

– Nie, nie rób tego. Na dworze wieje wiatr. – Susan też usiadła na łóżku, czując nagle mroźny chłód przenikający jej ciało. Przypomniała sobie tragedię

porwania Lily i zaczęła raptownie łapać powietrze w płuca, wyobrażając sobie ją w jakimś ciemnym i zimnym miejscu.

– Proszę, Ethan, pozwól mu zostać.

– I niby gdzie miałyby spać?

Susan pochyliła się do przodu, objęła rękami kolana, ale ponury obraz z wyobraźni nie chciał jej opuścić.

– Z nami.

– Z nami razem? Mówisz serio?

Chocolate nadal miotał się w swoim neurotycznym tańcu, skacząc z łóżka na posłanie i z powrotem.

– Tak.

– Obiecałem Ryanowi, że będę się trzymał w przyzwoitej odległości od ciebie.

Susan spojrzała na Ethana i poczuła jak serce zaczyna jej mocniej bić. Odblaski płomieni snuły czerwone smugi po jego ciele. Kolana miał przysunięte pod brodę i je obejmował, zupełnie jak Susan.

– Trzy psy to przyzwoita odległość. Clark i Kent też mogą z nami spać.

Ethan sapnął.

– Czuję się, jakbym zdradzał Ryana.

– Ale nie zdradzasz. Przecież poprosił cię, żebyś mnie chronił, no i w ten sposób będziesz mnie chronił nawet bardziej. – Susan pragnęła mieć go bliżej siebie. – Chcę byś był blisko mnie i chcę cię poczuć, gdy tylko wyciągnę rękę.

– Naprawdę chcesz, żebym spał tak blisko ciebie? Mówisz szczerze? – Ethan usiadł na brzegu łóżka w taki sposób, by patrzeć na jej twarz, by mogli widzieć swój ogień w oczach. – Nie robisz tego wcale dla Chocolate?

– Nie, dla nas także – odpowiedziała Susan, dotykając jego ręki.

Palce jego dłoni odnalazły jej dłoń.

– Nigdy nie spałem z kobietą w domu, jeśli się z nią wcześniej nie kochałem.

Susan miała ochotę się roześmiać, rozplakać... przyciągnąć go do siebie, żeby nakrył ją swoim ciałem.

– Nie ma nic złego w przytuleniu się do siebie podczas snu. To bardzo miłe przeżycie.

– Więc lepiej się już położyć. – Ethan uśmiechnął się i przysunął do jej psiego towarzysza. – Tak jak ten koleś to już wcześniej zrobił. – Chocolate był przyklejony do Susan, świadomy najwyraźniej, że jego „rodzice” mieli zamiar spać razem.

Susan przesunęła się, robiąc dla niego miejsce, Ethan wsunął się pod kołdrę i objął ją ramionami. Susan nie mogła sobie wyobrazić bardziej bezpiecznego miejsca niż jego ramiona. Czowała jak unosi się i opada jego klatka piersiowa, czuła ciepło jego ciała, siłę jego objęcia. Przycisnęła usta do jego ramienia, a on pogłaskał ją po plecach przez materiał staromodnej koszuli nocnej. Przez jeden szalony ułamek sekundy Susan poczuła się jak niewinna panna młoda.

Ethan zawołał na pozostałe dwa psy, które zaraz chętnie wskoczyły na łóżko, moszcząc się wygodnie w nogach. Chocolate już smacznie chrapał.

Susan przymknęła powieki, dziękując za wysokiego, przystojnego, ciemnowłosego anioła, którego zesłał jej do opieki Ryan; dziękując za Ethana Eldridge'a, honorowego nastolatka, który wyrósł na honorowego mężczyznę.

– Pomodlisz się ze mną? – zapytała szeptem, otwierając oczy i spoglądając na płonienie ognia w kominku.

– Oczywiście. – Ethan przytulił ją jeszcze mocniej i wspólnie odmówili własną modlitwę do Stwórcy.

Poprosili Go o opiekę nad Lily, o ty, by sprowadził ją bezpiecznie do domu, by mogła wrócić do męża.

Otaczała ją ciemność, z której wyłaniały się potwory, niewidoczne zjawy omiatające ją swoim oddechem. Lily wytrzeszczała oczy, ale i tak nie potrafiła niczego dostrzec. Wokół roztaczała się nieprzenikniona ciemność. Do pomieszczenia nie przedostawała się nawet najmniejsza stróżka światła.

Jak długo już tu była? Kilka godzin? Cały dzień? Nie pamiętała nawet, ile razy Jason podał jej narkotyk na ściereczce. Wielokrotnie traciła przytomność i ją odzyskiwała, czekając w ciemności na atak potworów mroku.

Nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje. Podłoga była gładka, ale ściana pod jej plecami nierówna.

Próbowała nasłuchiwać, ale nic nie mąciło ciszy. Miała związane stopy i ręce, a w usta wciśnięty knebel z kawałka materiału. Nie mogła nawet zwilżyć wyschniętych warg.

Przez jej świadomość przetaczały się obrazy Ryana, mężczyzny, którego tak bardzo kochała. Wspomnienia jak fotografie, których nie mogła dotknąć.

Nagle usłyszała odgłosy kroków, zeszywniała, a przez plecy przeszedł jej dreszcz.

Wrócił Jason.

– Moja kochana Lily.

To słyszane już wcześniej powitanie sprawiło, że ścisnęło ją w gardle. Ale nie potrafiła wymiotować. Nie potrafiła wypluć z siebie koszmaru cierpienia.

Już wcześniej jej dotykał, przesuwając dłonie po ciele, jakby tysiące węży wiło się po jej kształtach. Nie zgwałcił jej, ale Lily bała się, że byłby do tego zdolny, i że może w końcu do tego dojść.

Nagle usłyszała kliknięcie i poczuła zapach palącego się tytoniu. To Jason zapalił papierosa.

Znowu kliknął wieczkiem metalowej zapalniczki.

– Boisz się mnie?

Lily nie zareagowała na pytanie. Nawet się nie poruszyła. Wolałaby umrzeć, niż przyznać, jak bardzo się bała.

– Trzymam przy twojej twarzy lampę naftową i widzę cię dokładnie, pani Fortune. A pani nie chce mnie zobaczyć?

„Pani Fortune”. Próbowała sobie wyobrazić dzień swojego ślubu z Ryanem, dzień, w którym uświęcili swoją miłość.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo chcę się zemścić i zrobić ci krzywdę?

Lily zaciskała powieki, starając się nie przepuszczać przez nie ani odrobiny światła i widoku potwora–bratobójcy. Starła się nie słyszeć jego słów.

– Tak bardzo – odpowiedział Jason, przypalając jej ramię żarem papierosa.

Lily skrzywiła się z bólu. Przypalona skóra zaskwierczała.

– Brawo, laluniu. Pokaż mi jeszcze raz, jak bardzo cię boli.

Znowu przypalił ją papierosem... a potem pocałował przez knebel. Czowała jego twarz blisko swojej. Znowu poczuła mdłości i ściskanie w gardle.

– Wrócę rano – oznajmił Jason, chichocząc. Odsunął się i przykrył ją kocem. – Czarnych snów, Lily!

Gdy znowu zasłonił jej nos szmatą nasączoną narkotykiem, Lily zaciągnęła się głęboko, mając nadzieję, że ranek nigdy nie nadejdzie.

Ethan obudził się o brzasku poranka, ale reszta jego „rodzinki” nadal smacznie spała. Susan leżała przyciśnięta do niego. Niezwykle blisko,

pomyślał. Jej twarz była praktycznie przytulona do jego piersi. Prawie czuł na sobie jej oddech.

Chocolate spał po drugiej stronie z głową wtuloną w jej biodro. Clark i Kent spali skuleni i przytuleni do siebie, wymieniając się wzajemnie ciepłem.

Ethan objął Susan. Chciał podnieść jej brodę i pocałować ją w usta, pragnął poznać smak jej pocałunku, jej pełnych, delikatnych warg, teraz jeszcze śpiących.

Przytulenie się do siebie w nocy było cholernie przyjemne, ale to nie było to samo, co...

Chocolate otworzył oczy i zaczął mu się przyglądać, łapiąc myśli Ethana rozbujane w seksualnych fantazjach.

Ethan spojrzał na niego z ukosa.

Susan powoli westchnęła przez sen, powodując naprężenie jego dżinsów pod zamkiem rozporoka. Dobrze, że Chocolate znowu zasnął. Ethan pragnął cieszyć się tą chwilą bez żadnego poczucia winy wobec kogokolwiek. Oczywiście, to były tylko marzenia i fantazje, a Ethan nie miał zamiaru łamać słowa danego Ryanowi.

Wysunął się spod kołdry i uwolnił od dotyku Susan. Aż zadrżał z utraty tak bliskiego z nią kontaktu. W domku było zimno. Kominek wygasł, pozostawiając resztki zwęglonych polan.

Ethan poszedł do łazienki przemyć twarz i wyszorować zęby. Susan zostawiła swoją torbę na koszu z praniem, co przypomniało mu, że miała spędzić tu zaledwie jedną noc. Zastanawiał się, co powiedziałby na to Ryan, gdyby zaproponował, żeby została u niego aż do powrotu Lily.

Gdy wrócił do pokoju, Susan już nie spała. Siedziała w łóżku i patrzyła tępo na wygasły kominek. Pewnie myślała o Lily, bo widział smutek w jej oczach.

– Wszystko będzie dobrze – oświadczył Ethan.

Susan podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy w taki sposób, że serce zaczęło mu szybciej bić w piersiach. Ethan zapragnął natychmiast przysunąć się do niej i objąć ją ramionami, byle tylko zmniejszyć rozmiar jej cierpienia.

Susan podparła się poduszką.

– Ciągłe sobie powtarzam, że wszystko dobrze się skończy. Ale gdy pomyślę o tych wszystkich okropnościach, które popełnił Jason... A gdyby Ryan umarł bez szansy pożegnania się z Lily? A jeśli ona zaginęła na zawsze i nigdy nie wróci?

Ethan nawet nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.

Nie był najlepszy w pocieszaniu ludzi. Choć Susan przypuszczalnie była specjalistką w tych właśnie sprawach, to tym razem jej cierpienie było zbyt duże, by mogła wykorzystać własne umiejętności na pocieszenie samej siebie.

– Zobaczysz, że nasza modlitwa zostanie wysłuchana – oświadczył w końcu Ethan. – Tak będzie. Ryan i Lily bardzo się nawzajem potrzebują.

Susan uśmiechnęła się, dziękując mu w ten sposób za słowa otuchy.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

Ethan odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie powiedziałaabyś tego, gdybyś wiedziała o czym myślałem, zanim się obudziłaś.

– Mogę to sobie tylko wyobrazić.

Rzuciła w niego poduszką, którą Ethan złapał i odrzucił. Psy poruszyły się, zastanawiając się, co ci dorośli ludzie do licha robią.

– Zrobię ci śniadanie – oznajmi Ethan.

– Płatki z mlekiem?

– A skąd wiesz?

– Przecież jesteś kawalerem.

– Dziś nie. Mam ciebie i dzieciaki.

– Zawsze masz dzieciaki. Jesteś samotnym ojcem. – Susan starannie poprawiła koszulę nocną. – Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że wezmę prysznic przed śniadaniem?

– Absolutnie nie. A nie potrzebujesz do tego towarzystwa?

Susan znowu rzuciła w niego poduszką i obydwójce roześmiali się głośno. Ethan cieszył się, że mógł poprawić jej humor. Czuł się jak jej osobisty anioł stróż, dokładnie tak, jak sobie tego życzył Ryan. Ethan postanowił nie zaścielać ani nie składać łóżka, żeby przypominało mu o jej obecności tutaj dzisiejszej nocy.

Gdy Susan się kąpała, Ethan wypuścił psy i zaparzył w ekspresie kawę. Na blat kuchenki wyłożył jednorazowe pojemniczki ze śmietanką i saszetki z cukrem. Sprawdził swoje zasoby płatków śniadaniowych, mając nadzieję, że Susan lubi zwykle chrupki kukurydziane bez cukru.

Dwadzieścia minut później Susan wyszła z łazienki, wyglądając jak teksańska syrenka. Miała mokre włosy. Ubrała się w T-shirt z nadrukiem muszelek i obcisłe džinsy.

– Ładnie pachnie ta twoja kawa – stwierdziła.

Ethan nalał jej kubek, a gdy dolewała sobie śmietanki, pochylił się nad nią, by powąchać jej włosy. Wyczuł, że użyła własnego szamponu. Zapach cytryny dotarł do jego nozdrzy, drażniąc je jak powiew wiatru z ogrzanego słońcem cytrynowego sadu.

– Co ty wyczyniasz? – wykrzyknęła Susan.

– Nic. – Ethan odskoczył, niemalże uderzając się o szafkę nad głową.

– Zaglądałeś mi pod koszulkę?

– Co?! Nie! – Nie chciał się jej przyznać, że po prostu wachał jej włosy. To zabrzmiałoby bardziej perwersyjnie niż przyznanie się, że zaglądał jej w dekolt. – Jesteś głodna? A może płatki z mlekiem?

– Bardzo inteligentna odpowiedź... zmiana tematu, ha, ha... – Susan roześmiała się, obrzucając go prowokującym spojrzeniem. – No jasne, zjem miseczkę tego samego, co ty masz zamiar spałaszować.

Usiedli przed telewizorem na niezasałanym łóżku, Ethan włączył odbiornik pilotem i przelatował między kanałami, czekając, na który zareaguje Susan. Jej zainteresowanie wzbudził kanał nadający starą kreskówkę. Na ekranie Wybuchowy Kojot właśnie podpalał laskę dynamitu.

Susan uśmiechnęła się do ekranu.

– Oglądałam te kreskówki, gdy byłam mała.

– Ja też. – Gdy Struś Pędziwiatr przeleciał przez ekran, Ethan przypomniał sobie czasy, gdy matka sadzała go przed telewizorem i zapomniała o nim na resztę dnia. Jako mały chłopiec znał już różnicę pomiędzy mamami swoich kolegów a tą, którą darował mu los.

Odrzucił wspomnienia, nie chcąc pogrążyć się w smutku, który mógł zepsuć mu humor na resztę dnia. Jego ojciec zbyt wiele lat dręczył się złymi wspomnieniami o swojej eks-żonie.

Spojrzał na Susan i zaczął się zastanawiać, czy ona kiedykolwiek wyjdzie za mąż, czy rozwój kariery będzie stał na przeszkodzie jej małżeństwu. Ona przynajmniej była szczerą wobec siebie samej. Nie udawała, że jest kimś innym.

Susan też popatrzyła na niego. Przez moment wzajemnie mierzyli się wzrokiem. Byli zaledwie o krok od pocałunku, od wyzwolenia swoich emocji.

Lecz tego nie zrobili. Susan sięgnęła po płatki i obydwójce znowu zaczęli się intensywnie wpatrywać w kreskówkę, jakby od tego miało zależeć ich życie.

Gdy filmik się skończył, Susan sięgnęła po jego miskę.

– Pozwól, że ja umyję.

– Zostaw. Nie przejmuj się tym. Sam to później zrobię.

– Nie. Ja po prostu lubię być czymś zajęta.

On też lubił być zajęty, ale niekoniecznie obowiązkami domowymi. To chyba była cecha, którą odziedziczył po swojej niezbyt „udomowionej” matce.

Susan nalegała na posprzątanie kuchenki, a on zdecydował się w tym czasie wziąć prysznic, by doprowadzić się do porządku i ostudzić emocje.

Po wykapaniu się pod prysznicem, Ethan przypomniał sobie, że nie Wziął do łazienki czystych rzeczy na zmianę. Wytarł się i owinał ręcznik wokół bioder. Wyszedł z łazienki i podszedł do szafy. Susan nadal była w kuchni.

– Nie wchodź tutaj! – zawołał. – Ubieram się!

– Nie mogę nawet rzucić okiem? Chociaż raz? – odkrzyknęła z kuchni.

Susan właśnie szorowała kuchenkę. Stała do niego tyłem, więc nie mogła go widzieć.

Ethan uśmiechnął się i upuścił ręcznik na podłogę, wiedząc dobrze, że i tak się nie odwróci.

– A co będzie, jeśli to zamieni się w długie spojrzenie? – odpowiedział, zastanawiając się, czy ona zrozumie podwójne znaczenie jego słów.

Zrozumiała. I odparła natychmiast:

– Jak długie?

Ethan zachichotał i założył bokserki. Miło było tak sobie poflirtować, zwalczyć ich wzajemne przyciąganie się żartami i dowcipem.

– Mucho, mucho grande!

Usłyszał jej śmiech z kuchni.

– Pewnie tylko tak sobie marzysz...

– Tak się czuję, gdy jesteś w pobliżu. – Założył wytarte do błękitu džinsy i zwykły, biały T-shirt. – Już jestem przyzwoicie ubrany.

– Zaraz tu kończę.

Ethan otworzył drzwi i stanął na ganku. Psy wesoło biegały po trawie, bawiąc się ze sobą.

Zadzwoił telefon, przyciągając go z powrotem do środka. Dzwonił Emmett Jamison, agent specjalny FBI, brat zabójcy–porywacza Jasona. Ethanowi gwałtownie skoczyło tętno.

– Chodzi o Lily?

– Tak. Ryan prosił, żebym do was zadzwonił i przekazał wam informacje. Dziś rano dostaliśmy taśmę magnetofonową z nagraniem wiadomości od Jasona. Twierdził, że Lily żyje, ale nie dał na to dowodu.

– Czy coś jeszcze powiedział?

– Zażądał okupu, ale nie podał miejsca jego pozostawienia. Powiedział, że prześle następną taśmę z informacjami.

– Kiedy?

– Tego nie wyjaśnił.

Ethan spojrzał w stronę Susan, która posłyszawszy rozmowę wyszła z kuchenki i zbliżała się do niego.

– Więc tylko dał Ryanowi czas na zebranie pieniędzy?

– Właśnie tak.

– Jak się czuje Ryan? Trzyma się jakoś?

– Stara się zachować formę. Razem z Patrickiem jadą do Fortune–Rockwell zdobyć pieniądze na okup. Oczywiście towarzyszy im nasz agent.

Gdy rozmowa się skończyła, Ethan sięgnął po dłoń Susan. Spojrzała mu pytająco w oczy, a on opowiedział jej o wszystkim, co przed chwilą usłyszał, po czym poprosił ją, żeby pojechała z nim do magazynu, gdzie przechowywał swoje rzeczy na czas przeprowadzki, by poszukać amuletu, który dostał od Lily.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na ranchu nadal kręciło się wielu ochroniarzy i agentów. Nikt nie mógł poruszać się po nim bez wcześniejszej kontroli przez agentów FBI. Sprawdzono też Susan i Ethana.

Dotarli do magazynu, w którym Ethan przechowywał swoje rzeczy. Najpierw ściągnął kilka kartonów na podłogę. Susan stała z boku, nie chciała mu przeszkadzać, rozumiała jego pośpiech i chęć odnalezienia amuletu.

Szczególnie dzisiaj.

Mimo zapewnień Jasona na taśmie, nie mogli mieć pewności, że Lily żyje. Pozostała im jedynie nadzieja. Żyli w ciągłym strachu o nią. Ich emocje nie poddawały się kontroli; byli zbyt zdenerwowani.

Susan stała plecami do słońca, przypominając sobie wiatr wiejący w nocy. Pogoda poprawiła się i teraz chłodny wiatr zmienił się w ciepłe podmuchy.

– Pamiętasz, do którego kartonu go włożyłeś? Jak oznaczyłeś ten karton?

– Chyba napisałem na nim „Sypialnia”. Ale kartonów z tym napisem jest tu sporo. – Ethan zestawił kolejny ciężki karton. – Nie potrafiłem się zbyt dobrze zorganizować podczas pakowania.

Susan spojrzała na stos kartonów, które Ethan oddzielił od pozostałych.

– Czy ja też mogę zacząć szukać?

– Jasne. Śmiało.

Ethan przerwał poszukiwania na chwilę i podsunął kapelusz do góry, odsłaniając oczy. Były niezwykle błękitne. Niesamowicie kontrastowały z jego opaloną skórą. Gdyby przyjrzała mu się dokładniej, dostrzegłaby w nim cechy Indianina, ale to nie miało w tym momencie żadnego znaczenia. Jemu nie chodziło o dalekich przodków, tylko o Lily i upominek od niej.

Susan otworzyła pierwszy karton za pomocą scyzoryka i zdała sobie sprawę, że nawet nie wie, czego szuka.

– Jak wygląda ten amulet?

– To mały wisiołek na rzemyku. Kawałeczek kory sosnowej, dość niewyraźna rzeźba sylwetki człowieka. Nawet trudno powiedzieć, czy to kobieta czy mężczyzna. Ta rzeźba ma na sobie tylko jeden rodzaj symbolu, linie przedstawiające błyskawice.

Susan podniosła wzrok.

– Czy błyskawice są namalowane?

– Nie, są wyrzeźbione. Nie domyśliłbym się, co one oznaczają, gdyby Lily mi nie wytłumaczyła ich symboliki. – Ethan znalazł kolejny karton oznaczony „Sypialnia” i postawił koło Susan. – Ten amulet ma ponoć specjalną moc. Lily powiedziała mi, że nosili go mężczyźni, kobiety i dzieci z plemienia Apaczów. Przywiązywano go nawet do kołyszek niemowląt.

– Szkoda, że Lily go nie nosiła.

– Ja też tego żałuję. Ale może, jeśli ja zacznę go nosić, moc przeniesie się na nią? – Ethan zmarszczył czoło, sam zdziwił się swoim słowom, bo nigdy wcześniej nie wierzył w przesady.

Oczywiście Susan też nie. Polegała na rozumie i logice myślenia, na bibliotece pełnej naukowych rozpraw i podręczników, na teoriach psychologicznych. Ale swoje osądy opierała także na empatii, która wspomagała leczenie ludzkiej psychiki.

– Jeśli będziesz wierzyć, że noszenie amuletu pomoże Lily, to może tak się stać – oznajmiła.

Ethan uśmiechnął się, dziękując jej bez słów. Nagle Susan poczuła, że jej serce zabiło szybciej, jakby miało wykonać skok wzwyż, i w tym samym

momencie owładnęła nią przemożna chęć pocałowania Ethana. Chciała w ten sposób uspokoić siebie i jego, odegnąć to głęboko skrywane cierpienie.

Czas jakby się dla niej zatrzymał.

Po krótkiej chwili Susan spojrzała na zegarek, by upewnić się, że minuty mijają normalnie, a Ethan nadal przegląda zawartość kartonów.

Wtedy odetchnęła głęboko. Ten nagły przyływ emocji, jaki odczuła właśnie tu i teraz, związany z obecnością Ethana spowodował, że Susan zapragnęła bardziej zbliżyć się do niego. Po prostu chciała się z nim kochać. Ta świadomość i odkrycie, że jej własna namiętność może być zaspokojona, przyniosły jej ulgę. Postanowiła, że stanie się to dziś w nocy. W bezpiecznym schronieniu, jakie zaoferuje im domek myśliwski.

Podniecona tą myślą zastanawiała się, czy powinna mu coś powiedzieć, podzielić się swoją decyzją... Przyznać się, że ma zamiar...

Ma zamiar zrobić – co? Uwieść go? Przecież nie musiała go uwodzić, bo on wyraźnie dawał jej do zrozumienia na każdym kroku, że jej fizycznie pożąda.

Susan odłożyła trzymany w dłoni nóż do rozcinania kartonów i skoncentrowała się na szukaniu amuletu, tak jak Ethan. Zaczęła przeglądać prawdziwy galimatias ubrań, które odkryła w pierwszym kartonie. Większość stanowiły kurtki i marynarki, ale znalazła też kilka książek, znoszone kowbojki i westernowy pojemnik podróżny na kapelusz, coś, co Ethan z pewnością zabrałby ze sobą jako niezbędną część bagażu podręcznego na pokład samolotu.

W drugim kartonie był jeszcze większy bałagan: stare ubrania, przenośny odtwarzacz CD, zbiór metalowych pojemniczków na tytoń, należących do jego ojca, który, jak sobie Susan przypomniała, właśnie żuł tytoń.

Zacząła się zastanawiać, czy Ethan przechowywał jakieś pamiątki po matce. Gdy byli nastolatkami, Susan zapytała go o matkę, a on odpowiedział, że odeszła od nich dawno temu. Wydawało jej się wtedy, że „odeszła” oznacza „umarła”, więc nie zadawała dalszych pytań. Ojciec Ethana wydawał się dla niej być wiecznym wdowcem, wspaniałym pracownikiem na ranczu, który w tajemnicy tęsknił za zmarłą żoną.

Pogrążona we wspomnieniach, w zauroczeniu, jakie czuła do Ethana, podniosła wzrok i spojrzała na niego. Właśnie wycierał dłonie w spodnie. Swoje rzeczy przechowywał w tym magazynie już od wielu miesięcy i kartony pokryła gruba warstwa kurzu. I jeszcze pewnie trochę poleżą, aż minie okres oczekiwania na finalizację umowy kupna nowego domu.

– Susan?

– Co?

– Znalazłaś coś?

– Nie, jeszcze nie. A ty znalazłeś wszystkie kartony z rzeczami z sypialni?

– Chyba tak. – Ethan podniósł scyzoryk z ziemi i przeciął taśmę sklejącą zakładki kolejnego kartonu.

Susan przyglądała się jego ruchom i robiło jej się coraz cieplej. Czy czasem nie za bardzo zaczęła się pogrążyć w miłosnym uczuciu do niego? A jeśli dojdzie między nimi do zbliżenia, czy będzie go pragnęła jeszcze bardziej? Jakie ma oczekiwania? Może liczy na głębsze uczucie z jego strony? Może zrozumie jego podejście do bliskości między kobietą i mężczyzną i przeżyje romans, do którego on cały czas dąży?

Lecz dlaczego nie miałyby przeżyć romansu, zapytała samą siebie. Przecież nie była już zdesperowaną nastolatką, dla której seks był

równoważnikiem miłości. Teraz wiedziała, na czym polega różnica między tymi sprawami.

– Znalazłem. – Ethan podniósł amulet wiszący na rzemyku.

Susan zbliżyła się i przyjrzała wisiorowi. Wyglądał dokładnie tak, jak go opisał. Zaciekawiona, dotknęła wyrzeźbionej sylwetki.

– Został wykonany z kawałka drzewa uderzonego przez piorun – wyjaśnił Ethan. – To dlatego jest tak cenny dla Apaczów.

– Ciekawe ile ma lat?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. – Ethan uniósł amulet i zawiesił go sobie na szyi.

Amulet pasował do niego, pomyślała Susan. Był wyrzeźbiony jak rysy jego twarzy, ostry, jak jego nieogolona broda.

Susan pragnęła go objąć, ale nie zrobiła tego. By natychmiast zająć czymś dłonie, wzięła szeroką taśmę klejącą i zaczęła zalepiać kartony, które właśnie przeszukali, myśląc o swoich najbliższych zamiarach i postanowieniu, które niedawno powzięła.

Będą się kochać, ale bez żadnych zobowiązań na przyszłość.

Pogoda znowu się zmieniła. Tym razem z dość przyjemnej w chłodną.

Susan usiadła na sofie obok Ryana w salonie. Ryan przywiózł z siedziby Fortune–Rockwell gotówkę przeznaczoną na okup za Lily. Schował ją w sejfie podłogowym, czekając na instrukcje od Jasona.

– FBI uważa, że on skontaktuje się ze mną dopiero jutro albo nawet pojutrze.

Susan spojrzała na jego zaniedbany wygląd, niedbale zaczesane włosy i pogniecioną koszulę. Doprowadzenie Ryana Fortune'a do psychicznej i fizycznej ruiny także było celem porywacza.

– Słyszałam o tym. Tak mi przykro.

– Nawet nie przesłał zapisu jej głosu. Czy mam mu wierzyć, że Lily żyje?

– Tak, musisz w to wierzyć. – Susan przytuliła się do jego ramienia głową, pocieszając go i dając poczucie wsparcia od najbliższej rodziny. – Musisz być silny dla Lily. My wszyscy musimy być teraz silni.

– Bardzo się staram. – Ryan objął Susan ramieniem, sprawiając wrażenie jakby się trzymał liny ratunkowej.

Siedzieli w ciszy, objęci, własnym dotykiem przekazując sobie wzajemnie nadzieję, siłę i energię. Susan pomyślała o amulecie Apaczów i modliła się, żeby im pomógł.

Ryan puścił w końcu Susan. Ciężko oddychał, był tym wszystkim potwornie wyczerpany. Pomiedzy wybuchami gorzkiego płaczu i napadami strachu całym wysiłkiem woli walczył jeszcze ze swoją chorobą, nowotworem mózgu.

– FBI analizuje zapis na taśmie magnetofonowej w swoim laboratorium kryminalistycznym – oznajmił Ryan. – Próbują rozpoznać dźwięki rozlegające się w tle, próbują dowiedzieć się, gdzie był Jason, gdy nagrywał tę taśmę. Czy był w jakimś domu, w samochodzie czy na powietrzu. – Głos mu się zaczął załamywać.

– Sprawdzają, czy na taśmie nie ma odgłosów mogących pochodzić od Lily.

– Na przykład, czy nagrał się jej oddech?

– Tak.

Susan spojrzała na półkę nad kominkiem i zobaczyła zdjęcie Lily. Przedstawiało ją, gdy była nastolatką. Ryan wyjął to zdjęcie z albumu Lily i postawił bez ramki na kominku, opierając je o okap.

– A co z kopertą, w której przysłał taśmę? Chyba FBI też musi ją zbadać?

– Już to robią. Wiedzą, że Jason wysłał ją kurierem z Houston, i że zrobił to celowo dla zmylenia tropu. Wnioskujeją, że nie pojedzie już do tego samego miasta, by wykorzystać tę samą przykrywkę.

– A co z półciężarówką Lily?

– Uważają, że zmienił jej tablice rejestracyjne i zapewne zrobił wszystko, żeby zupełnie zmienić jej wygląd zewnętrzny. FBI sądzi, że Jason gdzieś się ukrywa i prawie zupełnie nie pokazuje na zewnątrz. – Ryan poprawił się na sofie, biorąc do rąk małą poduszkę.

– Jason zażądał też studolarowych banknotów.

– Co? – Ta nagła zmiana tematu całkowicie zbiła ją z tropu.

– Chodzi o okup. Dwa miliony w studolarowych banknotach. FBI twierdzi, że celowo wybrał duży nominał, bo wtedy pieniądze mniej ważą.

– Po to, żeby mógł je ze sobą przynieść bez problemu?

Ryan skinął głową.

– On chce, żeby podzielono pieniądze i zapakowano do dwóch osobnych toreb sportowych. No i mnóstwo dodatkowych żądań: żeby banknoty nie miały kolejnych numerów, nie były oznakowane, były używane, a torby nie miały żadnych urządzeń mogących je zlokalizować. – Znowu załamał mu się głos. – A ja chcę tylko odzyskać Lily.

– Wiem. Ja też pragnę, by wróciła. – Spojrzała jeszcze raz na fotografię nastoletniej Lily, na jej kruczoczarne włosy i ciemne oczy. – Rozumiem, dlaczego się w niej zakochałeś.

– To było nasze słodko–gorzkie lato.

– Miłość nastolatków właśnie taka bywa.

Ryan odwrócił głowę do Susan, wyczuwając, że ona pragnie zmienić temat rozmowy i chce porozmawiać o sobie i o Ethanie.

– A gdzie twój opiekun? – zapytał Ryan, zmierzając prosto do sedna.

– Byłam z nim rano, ale teraz pracuje. Bada byka, którego kierownik hodowli chce zakupić.

– Spotkasz się z nim później?

Susan skinęła głową i nabrała powietrza w płuca.

– Dzisiejszą noc też chciałbym spędzić u niego.

– W porządku. Będę czuł się lepiej, wiedząc, że on się tobą opiekuje.

– Wiem, ale...

– Ale co?

– Ale tym razem chcę się z nim zbliżyć.

Ryan odchylił się, jakby zastanawiał się nad jej słowami. Susan dostrzegła w jego oczach ojcowską troskę i czułość, które zawsze dla niej miał.

– Prosisz o moje przyzwolenie?

– Nie. Chcę tylko byś był świadomy mojej decyzji. – Susan poruszyła się na sofie. Ani słowem nie przyznała się Emanowi do swoich planów, ale Ryanowi wyznała wszystko jak własnemu ojcu.

Stryj ujął jej dłoń i delikatnie pogłaskał.

– Zawsze pragnąłem, żebyście ty i Ethan zeszli się ze sobą. Uważam, że on będzie dla ciebie doskonałym partnerem.

Partnerem. Susan zamyśliła się nad tym słowem. Czyżby jednak związek z zobowiązaniami? Ryan wyrażał myśli płynące prosto z jego serca.

– Ale ja nie mam na myśli miłości.

– Oczywiście, że masz – odparł Ryan krótko.

– Nie. – Susan wpatrywała się w jego oczy, jakby chciała w ten sposób wzmocnić znaczenie swojej wypowiedzi. – Nie myślę o miłości.

– Bzdura. – Ryan zrobił skrzywioną minę jak miły, stary, ale uparty kozioł. – Prędzej czy później i tak pójdziecie do ołtarza.

– Nie pójdziemy.

– Oczywiście, że pójdziecie. – Ryan nie miał zamiaru brać sobie do serca jej negatywnych odpowiedzi, nie miał zamiaru burzyć obrazu Susan i Ethana na ślubnym kobiercu, jaki stworzył sobie w wyobraźni. –I bardzo dobrze wiem, że Lily całkowicie by się ze mną zgodziła.

Susan westchnęła. Wszelkie dalsze wywody i tak by go nie przekonały. A szczególnie teraz, gdy do swoich argumentów dołączył także Lily.

Nie wiedząc dobrze, co mogłaby w tej sytuacji zrobić innego, Susan oparła głowę o jego ramię, dając mu do zrozumienia, że nadal jest jego młodszą bratanicą, która zawsze traktowała go jak swojego ojca.

Ryan objął ją ramieniem, odwzajemniając się sympatią. Dla niego Susan była jak córka.

– I wygrałem – oświadczył.

Tak, pomyślała Susan. Myśl sobie jak chcesz.

– Pewnego dnia i tak za niego wyjdiesz. Czuję to.

Susan pozwoliła mu wierzyć w tę bajeczkę. Przymknąwszy powieki, zastanawiała się, czy on już planował jej wesele, wyobrażając sobie siebie i Lily przy jej boku.

Lily przebudziła się ze snu, w którym przynajmniej czuła się bezpieczna. Śniło się jej, że Ryan trzymał ją mocno w swoich objęciach. Gdy otworzyła oczy, znowu otoczyła ją ciemność i ponura rzeczywistość miejsca, w którym Jason ją więził.

Gorzkie łzy napłynęły jej do oczu i gryzły w powieki pod przepaską, przesłaniającą jej oczy. Koc, którym była przykryta, śmierdział Jasonem i dymem papierosowym, przyprawiając ją o mdłości.

Starła się go z siebie zrzucić, mimo że miała skrępowane dłonie. Nie było jej zimno. Ściany i podłoga wydawały się mieć nieregularną powierzchnię, jakby były czystą skałą i żwirem. Jednak powietrze było czyste,

a temperatura stała. Skoro byli na zewnątrz, to dlaczego nie zmieniała się pogoda? Dlaczego nie dochodziły do niej odgłosy przyrody, nocne cykanie świerszczy, śpiew ptaków nad ranem?

Czasem wydawało się jej, że słyszy kapanie z jakiegoś nieszczelnego kranu, ale przecież to nie miało żadnego sensu. Gdziekolwiek by się nie znajdowała, to tu nie mogło być żadnej kanalizacji. Jason zmusił ją do położenia się na dziwnym legowisku, jakby na przenośnym łóżku polowym albo starym materacu rzuconym na skrzynki. Czuła się przez niego dodatkowo poniżona, gdy ściągał z niej osobistą bieliznę, robiąc przy tym jakieś wulgarne komentarze. Została zupełnie naga pod szlafrokiem.

Bolało ją całe ciało, piekły usta. Jason dawał jej jedynie małe łyki wody. Sznury, którymi miała spętane ręce, wrzynały się w jej ciało.

Czy gdyby pocierała sznurami o ostrą ścianę, to udałoby się jej przeciąć więzy i uwolnić? – zastanawiała się w duchu. Z bijącym sercem spróbowała zrealizować ten pomysł, ale po chwili porzuciła go, gdy zaczęła odczuwać piekący ból skóry pocieranej przez ostry sznur.

Czułaby się znacznie lepiej, gdyby przynajmniej nie miała na oczach opaski, przez którą straciła poczucie przestrzeni. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło od jej uprowadzenia. Czy to był poranek? Czy spała przez całe popołudnie? Wyczuwała wewnętrznym, że Jason jeszcze przez jakiś czas się tu nie pojawi, że czymś się zajął i zostawił ją w spokoju.

Uspokojona myślą, że nie ma go nigdzie w pobliżu, znowu zaczęła pocierać nadgarstkami o ścianę. Nie przejmowała się tym, że zedrze sobie skórę. Musiała przetrzeć sznur. Musiała się uwolnić. I uciec od demona, który ją porwał.

Déjà vu, pomyślał Ethan.

Stał na ganku, a popołudniowy wiatr rozwiewał mu włosy. Tym razem Susan przyjechała białym sedanem prowadzonym przez tego samego agenta FBI, który przywiózł ją tu poprzedniego wieczora.

Wysiadła z samochodu, ale kierowca nadal nie wyłączał silnika. Czyżby czekał na nią, by zabrała torbę ze swoimi rzeczami, którą zostawiła w łazience, w domku?

Ethan rozważał zadzwonienie do Ryana i poproszenie go o to, by mogła spędzić u niego jeszcze jedną noc, ale nie zdążył tego zrobić. Po pracy przyjechał prosto do domu, wziął sobie piwo z lodówki i wypuścił psy na dwór.

I wtedy właśnie przyjechała Susan.

Ethan od razu zauważył, że zaczesała włosy za uszy i miała ze sobą dość sporą damską torebkę. Przeciwnie niż on, ubrana była inaczej niż rano. Zamiast koszulki miała na sobie coś obcisłego i różowego, jakby trykotową bluzkę. Szminka na ustach dobrana była kolorem do tego stroju.

Ethan zaczął się zastanawiać, jaki smak miałyby balonowa guma do żucia albo wata cukrowa. Albo przeraźliwie słodki lukier, którym polewa się pączki i ciasta na Walentynki.

Chocolate podbiegł, by się z nią przywitać, a Ethan pomyślał o nadchodzącym święcie. Czy powinien kupić jej jakiś upominek? A może byłoby to przekroczeniem granicy ich znajomości i złamaniem ustalonych wspólnie zasad ich opartego na czystej przyjaźni związku?

Susan poczochnęła futro psa i podniosła wzrok, natrafiając na spojrzenie Ethana, który pociągnął długi, gaszący pragnienie łyk piwa.

Gdy Susan do niego podeszła, starał się zachowywać naturalnie.

– Przyjechałaś po swoje rzeczy? – Po chwili zadał drugie pytanie: – czy może zostaniesz na drugą noc?

– Zostanę na drugą noc. – Susan zagryzła dolną wargę. – Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Czy ona sobie z niego żartowała?

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. – Ethan usiadł na stopniu ganka, zapraszając ją gestem ręki, by przysiadła obok niego.

Zanim to zrobiła, dała znać agentowi FBI, że jest bezpieczna, i może już odjechać.

Samochód przetoczył się koło domku i wjechał z powrotem na polną drogę. Ethan odprowadzał go wzrokiem, aż zniknął z pola widzenia.

– Naprawdę myślałaś, że mógłbym się nie zgodzić?

– Nie, ale przecież wypada zapytać. Tym razem to był mój pomysł, nie Ryana.

– Serio? – Ethan znowu pomyślał o Walentynkach i o kupieniu jej upominku. Spojrzał na psy, zadowolony, że same zajmują się sobą i nie zwracają głowy Susan.

– Ryan cały czas myśli, że się w sobie zakochamy i pobierzemy.

Ethan wykrzywił twarz.

– Właśnie o to go podejrzewałem.

– Poważnie?

– Tak. A ty nie?

– Od początku dręczył mnie tymi swoimi spojrzeniami i niedopowiedzeniami. Ale nie spodziewałam się, że poruszy temat małżeństwa, w dodatku będąc przekonany o tym, że to się stanie.

Ethan pociągnął łyka z butelki i może trochę zbyt późno zaproponował jej piwo, zdając sobie sprawę, że mógłby być uznany za niegościnnego gospodarza. Gdy Susan odmówiła, zapytał:

– Ale wyprostowałaś go?

– Próbowałam, ale nawet nie chciał mnie słuchać.

Ethan rozejrzył się dookoła, spoglądając na ziemię należące do rancza rodziny Fortune'ów – trawy prerii, dzikie zakrzewienia i stare dęby, otaczające myśliwski domek. Nie miał powodu być zły na Ryana za to, że chciał znaleźć męża dla Susan. Ryan prowadził swoją ostatnią batalię, żeby odejść w szczęściu w zaświaty.

– Ma dobre intencje.

– Dlatego właśnie nie zamierzałam z nim dłużej dyskutować. Ale pewnie to z mojej winy zaczęła się rozmowa na ten temat... Biorąc pod uwagę to, co mu powiedziałam...

Ethan spojrział na nią z pytaniem w oczach.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz.

Ethan nie miał pojęcia.

– Że mnie rzuciłaś?

Tym razem Susan sięgnęła po jego butelkę piwa.

– Ethan, chcę się z tobą kochać.

Milczenie. Dwa serca bijące jak szalone.

– Do licha. – Kompletnie zaskoczony, tylko to był w stanie z siebie wydusić. Niezły tekst, naprawdę niezły, pomyślał. – Kiedy?

– Dziś w nocy.

Susan przechyliła butelkę i pociągnęła kilka łyków. Ethan obserwował ją i czuł, jak wzrasta w nim podniecenie.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Absolutnie pewna?

Susan skinęła głową i wypila jeszcze jeden łyk piwa.

Podniecenie narastało, nie mógł nad nim zapanować, lecz i nie mógł się doczekać tego, co będzie dalej. Ale nie chciał się z tym zdradzić. Jeszcze nie teraz.

– A co z twoją niechęcią do krótkich romansów? Co z twoimi przekonaniami, o których mi opowiadałaś?

– Przecież nie będę się kochać z kimś obcym. Jesteś moim przyjacielem. Jesteś moją dawną szczenięcą miłością. Chłopcem, którego pożałowałam. – Oddała mu butelkę z resztką piwa. – Lecz to wszystko nie oznacza, że się w tobie zakocham. Znam różnicę między seksem a miłością i dobrze sobie z nią poradzę.

– Ja też. – Teraz przez jego głowę przewijały się wszelkie fantazje seksualne, jakie tylko miał kiedyś na jej temat.

Ethan wstał i pociągnął Susan do góry za rękę. Musiałby być zupełnym wariatem, żeby czekać aż do zmierzchu.

– Chodźmy do środka.

Susan aż się zachwiała na nogach.

– W głowie mi się kręci przez ciebie. I ciarki przechodzą mi przez całe ciało.

– To chyba dobrze. – Przyciągnął ją do siebie i trzymał blisko, by czasem mu nie zniknęła, by samemu zdjąć z niej ubranie.

Każdy słodki ciuszek z osobna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Susan zaczęła przeszukiwać swoją torbę.

– Czego szukasz? – zapytał Ethan. – Czegoś ważnego?

– Prezerwatyw.

Ethan roześmiał się i przyciągnął ją do siebie ramieniem.

– A ile masz kartoników?

– Dużo. – Chyba zbyt dużo, pomyślała. Ale wołała być przygotowana na tak długo, jak długo mieli być kochankami, na tak długo, jak będzie trwał ich romans.

Przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła twardość jego mięśni pod koszulką, a przez wytarte dzinsy widać było jak bardzo jest podniecony.

Ethan zamknął za nimi drzwi domku. Susan postawiła torebkę na podłodze, zauważyła, że sofa jest rozłożona, tak jak pozostała po poprzedniej nocy. Spodobało się jej, że zostawił ją w takim stanie na pamiątkę ich wspólnego, nocnego odpoczynku.

Lecz chwilę później przeszło przez nią drżenie strachu. Czy ona siebie w jakiś sposób sama nie zdradzała? Czy ten powrót do przeszłości nie był cofnięciem się do dawnej Susan?

Ethan dotknął jej policzka i przytrzymał na nim swoją dłoń. Była ciepła.

– Co się stało? O czym myślisz?

– Odczuwam jakąś dziwną potrzebę szaleństwa i robienia z tobą różnych zwariowanych rzeczy. Ale to mnie jednocześnie przeraża.

– Nie powinnaś w takim razie powstrzymywać swoich emocji.

Przez jej świadomość przemknęły wspomnienia z dawnych lat.

– Ale bardzo się starałam, by się zmienić.

– Teraz to zupełnie coś innego. Nie jesteś już trudną, doświadczoną przez życie dziewczynką jak kiedyś, a ja nie jestem tylko jednym z tych latających za tobą chłopaków. – Ethan schylił głowę. – Marzyłem kiedyś, żebyś była dla mnie szalona. Ale to nigdy nie pozbawiłoby mnie szacunku dla ciebie. Ani wtedy, ani teraz. – Ethan przeciągnął kciukiem po jej ustach, rozmazując szminkę, ale tylko na tyle, by pobudzić bicie jej serca. – Pragnąłem cię przez ponad połowę mojego życia.

– Ja też ciebie pragnęłam.

– Więc niech to się stanie. – Ethan ją pocałował. Był to pocałunek, na jaki czekali przez długie lata. Przez siedemnaście lat powstrzymanego pożądania, seksualnego głodu, najsilniejszych cielesnych pragnień świata.

Pocałunek Ethana smakował seksem i grzechem. Jego wargi objęły jej usta, a język wtargnął do środka, nienasycony, jakby szukał dodatkowej podnieci. Był tak zmysłowy i penetrujący, że pod Susan ugięły się nogi.

Uczepiła się więc ramion Ethana, a on przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie, ściskając jej pośladki i trzymając ją tak blisko siebie, że niemal nie mogła złapać tchu. Pewnie chciał to tak robić, gdy był nastolatkiem.

Niewinna, ale jaka niebezpieczna gra wstępna, pomyślała Susan.

Jeden krótki oddech przerwy, wciągnięcie powietrza do płuc i znowu zanurzyli się w głębokim pocałunku.

Susan zrzuciła z siebie buty, Ethan zrobił to samo, starając się nie wypuścić jej z rąk i nie przestawać całować.

Odszukała rękami sprzączki jego paska i zaczęła rozpinać dżinsy, czując, jak bardzo jest podniecony. Ethan kąsał jej szyję, muskał wargami, zębami, szczypał i podgryzał. Pozwoliła mu na to bez rezerwy, mając nadzieję, że zostawi jej malinki na szyi.

Ethan odsunął się do tyłu i zmierzył ją spojrzeniem.

– Chcę cię sam rozebrać. Chcę zobaczyć twój biustonosz, twoje majtki, to, co dla mnie założyłaś.

Zaczął unosić do góry jej obcisłą bluzkę. Susan podniosła rękę, by ułatwić mu rozbieranie, ale bluzka z trudem dawała się zsuwać z jej ciała. Susan wiedziała, że podoba mu się takie działanie.

– Jest różowy – stwierdził w chwili, gdy zobaczył jej stanik. Ściągnął jej bluzkę przez głowę i rzucił na podłogę. – Piękny róż... – piękny jak trucizna. – Ściągnął koronkowe krawędzie miseczek jej biustonosza i odsłonił piersi.

Susan wiedziała, co nastąpi dalej. Ethan będzie ją pieścił językiem jak lizaka dla dzieci i podszczypywał jak watę cukrową. Ile razy to sobie wyobrażała? Ethan Eldridge będzie ją dotykał, pieścił, całował?

Pochylił się nad nią, a ona zatopiła dłonie w jego włosach.

Całował jej piersi, skórę, drażnił językiem i zębami jej sutki, doprowadzając ją niemalże do granicy szaleństwa. Wygięła się do przodu.

– Boli – wyznała.

Ethan podniósł wzrok do góry.

– Czy to miły ból?

– Tak. – Zobaczyła, jak przesunął się do drugiej piersi. – Ale możesz to robić.

Ethan uśmiechnął się.

– Jak bardzo?

– Tak, jak potrafisz.

Zaczął ssać, ścisnąć, pieścić, masować jak opętany.

Gdy skończył, jej sutki były zaczerwienione i opuchnięte. Na wpół omdlała z rozkoszy opuściła głowę. Ethan uklęknął przed nią i zaczął ściągać z niej dzinsy. Odsłonił jej majtki, które były różowe jak stanik. Wsunął palce pod gumkę i jednym ruchem zdarł z niej wszystko.

– Czy chcesz tego?

– Tak.

– Trudno mi uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. – Dotknął językiem jej łona, aż Susan zadrżała. – Jesteś tak szalona, jak to sobie właśnie wyobrażałem.

Ethan karmił swoją twarz dotykiem jej ud, ocierał się szorstkim zarostem o jej delikatną skórę, pozostawiając zaczerwienienia. Susan dotknęła koniuszkami palców jego twarzy.

Spojrzał do góry, szokując ją niezwykle błękitnymi oczami.

Nie spieszył się, pieścił jej najczulsze miejsce, doprowadzając ją do ekstazy.

I stało się. Rozkosz rozlała się po niej. Złocista, błyszcząca i gorąca. Nigdy wcześniej nie czuła się tak pieszczona, jak czyjś skarb.

– Ethan – wyszeptała jego imię, a on wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, gdzie zanurzyli się w pościeli.

I w luksus wzajemnych objęć.

Ethan muskał ustami jej szyję, napawając się zapachem jej włosów. Czuł jej smak, a woń jej skóry i włosów wysyłała fale żaru w jego tętniących pod skórą żyłach.

– Prawie już doszedłem – wyznał otwarcie.

– Naprawdę?

– Uhm.

– A mogę to zobaczyć?

– Musiałabyś mnie najpierw rozebrać.

– Poradzę sobie z tym. – Susan zdjęła z niego koszulę, a gdy rozpiniała pasek, Ethan pomógł jej gwałtownym ruchem bioder.

Zsunęła z niego spodnie i bokserki, rozebrała go szybko do naga. Pozostawiła tylko amulet Apaczów na szyi. Ale to nie ów magiczny talizman przykuł jej uwagę. Patrzyła na jego erekcję.

– Mówiłem.

– Widzę.

Susan pochyliła głowę i pocałowała go w brzuch, celowo nie zwracając uwagi na jej ostateczny cel.

Napiął mięśnie z wrażenia. Nie mógł znieść oczekiwania, za bardzo jej pragnął, ale poddał się jej inicjatywie. Chciał, żeby to ona go uwiodła.

Susan uśmiechnęła się, gdy Ethan wstrzymał oddech. Za oknem zmierzchało, cienie pasków żaluzji kładły się na łóżku, oplatając ich cieniem.

Ethan przeczesywał palcami jej włosy, gdy pieściła ustami i językiem jego skórę, zniżając się coraz bardziej i doprowadzając jego pożądanie do ostateczności.

W końcu zaczęła dotykać dłońmi jego męskości i pieścić delikatnie, wzmacniając jego podniecenie.

Ethan przymknął powieki, był w ekstazie.

Ulegając czarowi jej erotycznych pieszczot, głaskał ją po twarzy, po włosach, po ramionach, po plecach, po każdym kawałku ciała, który tylko mógł dosięgnąć dłońmi.

Wreszcie, zanim zupełnie stracił kontrolę nad sobą, przyciągnął ją do siebie do góry i całowali się namiętnie jak na szalonych kochanków przystało.

Susan usiadła na jego biodrach, obejmując go kolanami.

– Ostrzegałam cię, że potrafię być dzika. Jak Amazonka.

Etan wiedział, że mu się to spodoba. Czuł, że będzie pragnął więcej. Uniósł głowę i wyciągnął po nią ramiona, by pograżyć się w kolejnym pocałunku. Uzależniała go jak narkotyk.

– Myślałem stale o tobie, gdy... – zamilkł, raptem zdając sobie sprawę z tego, co chciał jej wyznać.

– Wiem. Ja też wtedy stale myślałam o tobie. Jej wyznanie prawdziwie nim wstrząsnęło.

– Nikt nigdy jeszcze mi czegoś takiego nie powiedział.

– Ja mówię to szczerze. To prawda.

– Wierzę ci. – Ethan zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo był dla niej kiedyś ważny. I wtedy bardzo żałował, że nie mógł ochronić jej przed krzywdą, jaką wyrządzali jej inni chłopcy. Żałował, że nie powstrzymał z dala od niej sfory głodnych wilków.

Jej oczy zaszklily się, a gdy to zauważył, przyciągnął ją do swoich piersi i przytulił, dając jej ukojenie, jakiego obydwójce bardzo pragnęli.

– Powinienem był cię wtedy uchronić przed tymi niepotrzebnymi przeżyciami.

Susan pocałowała go.

– Robisz to teraz.

Uśmiechnął się i uszczypnął jej brodę ustami w drodze do jej ust.

– Jesteś gotowa?

– Nawet bardziej niż gotowa.

– Więc to ja będę na górze.

Roześmiała się i przekręciła na plecy.

– Ach ci mężczyźni i ich dominacja nad światem.

– Jej dłoń posuwała się w górę jego uda. – Potrzebna nam gumka.

– Twoja czy moja?

Ethan miał zapas w szufladzie komódki i drugi w łazience – razem pewnie tyle samo, ile ona przyniosła.

– A czyja jest bliżej?

– Chyba mamy remis.

– To weźmiemy jedną twoją i jedną moją? – zaproponowała.

Ethan uniósł brwi.

– Nie potrzebuję dwóch.

– Przecież żartowałam. – Susan sięgnęła po torebkę. Jak dzieciaki w sklepie, przekopywali jej torebkę i wybrali ultracienką prezerwatywę. Susan rozerwała opakowanie i zaczęła nasuwać ją na niego delikatnie, centymetr po centymetrze.

– Nieźle ci idzie – mruknął, zadowolony, że zakładanie zabezpieczenia stało się częścią ich gry wstępnej.

– Wcześniej nie znosiłem tego momentu.

– Ale teraz ci się podoba?

– Wszystko mi się podoba, co jest związane z tobą.

– Wsunął palce w jej dłonie i przytrzymał jej ramiona nad głową, przygniatając ją swoim ciałem. – Wszystko.

Susan zwilżyła usta.

– Mnie też podoba się wszystko, co jest związane z tobą.

– Zamieszkas z mną? – Jego pytanie zabrzmiało jak rodzący się wybuch wulkanu. Nie potrafił go powstrzymać, nawet gdyby bardzo próbował.

Susan otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Na jak długo?

– Na tak długo, jak zostaniesz w Teksasie.

– Tak. Zamieszka z tobą. Z wielką radością.

Ethan pocałował ją i znowu poczuła jego niesforny, penetrujący język. Obydwoje wiedzieli, że to zaproszenie do wspólnego zamieszkania jest tylko tymczasowe.

Ale musi wystarczyć, pomyślał. Obydwoje potrzebowali poczucia bezpieczeństwa, żeby rozwijać swój związek bez zbędnych komplikacji.

Susan lekko uniosła swe biodra i objęła go nogami, a wtedy on wszedł w nią z pasją. I zachwytem.

Chwilę potem Susan zupełnie oszalała, czego się spodziewał. Wypełniał ją idealnie, tak jak mężczyzna powinien wypełniać sobą kobietę. Jej gorąca wilgotność otaczała go, przyciągając jeszcze bliżej do niej.

Zaczął się w niej poruszać, a ona wraz z nim. Przekreślali się to w jedną, to w drugą stronę na łóżku, ale jej nogi pozostawały zaciśnięte na jego biodrach i pośladkach, zamykając go w ciasnych objęciach. Pożądanie szumiało mu w głowie, uderzało w ściany żył z każdym uderzeniem serca, z każdym posunięciem w głąb jego męskości w jej kobiecość.

Susan trzepotała rzęsami, miękkimi, jedwabistymi i niezwykle erotycznymi. Ona była dla niego stworzona. Była jego fantazją, jego marzeniem.

Kochali się jakby w zwolnionym tempie, otumanieni, w plątaniu rąk i nóg, z nienasyconymi żądzami, ze zmysłowymi fantazjami przelatującymi im przed oczyma. A gdy ona zadrżała pod nim w paroksyzmie ekstazy, gdy przylgnęła do niego w rozkosznym drzeniu, Ethan wyszeptał jej imię.

I wtedy sam zapadł się w otchłań swojego spełnienia.

Ethan zastanawiał się, patrząc na przytuloną do niego Susan, jak mógł w przeszłości kochać się z innymi kobietami. Po chwili wstał i wyszedł do łazienki zrobić to wszystko, co faceci robią po kochaniu się z kobietą.

Susan rozejrzała się za swoją bielizną, zebrała ją i sięgnęła do torby po swój, ponadwymiarowy T-shirt, który wcisnęła obok zapasów prezerwatyw na cały rok.

No dobrze, może nie na cały rok. Ale sporo gumek ze sobą dziś przywiozła. I do tego zgodziła się zamieszkać ze swoim nowym kochankiem. Jedno popołudnie kosmicznego seksu, a ona już była jego.

Co to za metoda niewiązania się z mężczyzną?

Zdegustowana swoim postępowaniem, założyła koszulkę. Wytłumaczy mu, że chyba popełniła błąd, nie mogła tak zwyczajnie...

Ethan wyszedł z łazienki, wykąpany, nagi, nadal gotowy na wszystko i podniecający. Doskonały partner.

Usiadł na krawędzi łóżka, uśmiechnął się, widząc jej wygodne ubranie.

– Wyglądasz bardzo atrakcyjnie. Tak ciepło i domowo. Cieszę się, że zostaniesz tutaj.

Jej zaplanowana odpowiedź rozsypała się na kawałki. Wyciągnęła do niego ręce i objęła szerokie plecy. Poczuła miękką gładkość jego skóry. Zawsze pragnęła do niego należeć, a teraz miała szansę pobawić się z nim w dom, a potem pozwolić mu odejść.

Nie istniał chyba bardziej perfekcyjny plan.

– Ja też się cieszę. – Odsunęła włosy opadające mu na oczy. Chyba potrzebował wizyty u fryzjera, pomyślała. – Jesteś głodny? Mogę zrobić coś na kolację.

– Wręcz umieram z głodu. Ale moja lodówka jest pusta. – Podniósł swoje dzinsy z podłogi i wskoczył w nie. Nie przejmował się zakładaniem bokserek.

Jakże to seksowne, pomyślała. Nie może być nic bardziej męskiego niż takie zachowanie.

– Jestem pewna, że jest w niej coś, z czego uda mi się wyczarować kolację.

– Skoro tak mówisz. Ale poczekaj, dopóki sama nie zobaczysz.

I patrzyła. I bardzo podobało się jej to, co zobaczyła. Szeroką, wysklepioną klatkę piersiową, wąskie biodra, płaski brzuch, który całowała.

Ethan odwrócił głowę, słysząc odgłosy drapania w drzwi.

– Moje nieznośne kundły dobijają się. Dobrze, że przynajmniej wcześniej dały nam spokój.

Susan wyszła do kuchenki, by sprawdzić, czy można zrobić coś do jedzenia. Zawartość lodówki ograniczała się do czerstwego chleba, do połowy zjedzonej kostki sera cheddar, czterolitrowej butelki mleka, mnóstwa sosów i dodatków do potraw oraz dwunastopaku piwa.

– Czy ty żywisz się jedynie ketchupem i musztardą? – zapytała Ethana, gdy wszedł do kuchni z trójką swoich nieznośnych psów.

– Przecież ostrzegałem cię, że nic tu nie ma.

Susan otworzyła zamrażarkę i znalazła olbrzymią paczkę frytek oraz wielki kubełek lodów. Rozbawiona jego zawadiackim uśmieszkiem, zajrzała do szafy spełniającej funkcję spiżarki. Znalazła tam puszkowane chilli, rosół z makaronem, frankfurterki i fasolę. Były tu też spore zapasy płatków śniadaniowych, które jedli rano. No i oczywiście mnóstwo puszek z certyfikowaną przez weterynarzy żywnością dla psów.

Czekał z psami kręcącymi się wokół jego nóg.

– No i jaki werdykt na moje zapasy?

– Dostaniesz chilli poproszone żółtym serem z frytkami. – Susan jeszcze raz sięgnęła na półkę i dostrzegła brzoskwinie w puszcze. Wzięła ją do ręki i podniosła do góry. – A to na deser z lodami waniliowymi.

– Jeśli o mnie chodzi, to super. – Ethan stanął za jej plecami i muskał ustami jej szyję. – Jeszcze z nikim nigdy nie mieszkałem.

– Ja też nie. Pewnie zabierze nam trochę czasu zanim się do siebie przyzwyczaimy. – Mówiąc to, odwróciła się do niego, gotowa na pocałunek,

na wtulenie się w ramiona mężczyzny, który przed chwilą tak wspaniale ją kochał.

Pół godziny później jedli na ganku chilli i podbierali frytki z jednego talerza. Obydwoje byli ubrani. Susan owinęła się szlafrokiem frotte, a na nogi założyła kapcie. Ethan wolał buty i znoszoną kurtkę, pasującą do wytartych dżinsów.

Chocolate zaczął ich nosem, domagając się porcji frytek dla siebie.

– Wynoś się. Już jadłeś. – Ethan starał się go odgonić.

– Czy kiedykolwiek udało ci się go przekonać, żeby nie był nachalny?

– Masz rację. Chyba nigdy. – Otworzył butelkę z piwem. – Dlaczego jeszcze z nikim nie mieszkałaś? Przecież opowiadałaś, że byłaś zaangażowana w poważne związki?

– Byłam. No ale co z tego. One nigdy nie doszły do tak poważnej fazy. Z Keithem spotykałam się zaraz po ukończeniu college'u, a z Timothyem później.

– Kiedy później?

– Kilka lat temu. Chciał, żebym dostosowała się do jego terminarza, do jego stylu życia. Pracował w banku, a w weekendy chciał tylko żeglować. Próbowałam jakoś to wszystko pogodzić, spędzać z nim więcej czasu, ale nie udało się. Czułam, jakbym oszukiwała samą siebie i zaniedbywała swoją karierę.

– Teraz też nie pracujesz – wskazał Ethan.

– Tak, bo przyjechałam specjalnie, żeby być z moją rodziną. To mój pierwszy taki długi pobyt tutaj, oprócz tego roku, który spędziłam na ranczu, gdy chodziłam do liceum. Gdy poznałam ciebie.

– Ciężko jest ci bez pracy?

– Cały czas jestem w kontakcie z moją zastępczynią. Staram się kontrolować pracę centrum. Ale to, co tutaj się dzieje, jest w tej chwili dla mnie ważniejsze. – Spojrzała na amulet na jego szyi. – O wiele ważniejsze.

Ethan milczał przez dłuższą chwilę. Jadł i popijał piwo. Wytarł ręce w serwetkę i pochylił się, by dotknąć jej szlafroka i pogłaskać.

Susan wiedziała, że w ten sposób chce dodać jej otuchy, że chce jej dać znać, że on też myśli o Lily.

Chocolate szczeknął i Susan dała mu frytkę, którą pies po prostu połknął jednym haustem. Zaczął obwąchiwać piwo Ethana.

– Spadaj, brachu! Idź, pobawić się ze swoimi kumplami.

Jego kumple, Clark i Kent, leżeli rozwaleni na trawie i co chwilę kłapnięciami szczęk łapali krążące w powietrzu owady.

Nocny spokój i szum przyrody spodobały się Susan, która rozparła się w wiklinowym fotelu i nasłuchiwała.

– Tu jest tak spokojnie – stwierdziła.

– To prawda. Ale ta chatka jest za mała do normalnego życia. Nie mogę się doczekać, kiedy wprowadzę się do własnego domu. Szkoda, że teraz nie możemy tam zamieszkać razem.

Susan zaczęła się zastanawiać, jak wygląda jego nowy dom, co go w nim urzekło i zachęciło do kupienia.

– Ethan, jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– A ty moim. – Jego zęby zabłysły uśmiechem w ciemności. – Weźmiemy razem prysznic?

Susan od razu podskoczyło tętno.

– Kiedy?

Ethan machnął ręką, wskazując na jedzenie na stole.

– Jak tylko skończymy kolację.

Na stole stał talerz z trzema frytkami i odrobiną sera.

– A co z deserem?

– Zjemy po tym, jak obsmarujemy się mydłem.

– Ależ z ciebie gwałtownik.

– Cóż począć. – Wsadził sobie trzy frytki do ust. – Kolacja skończona.

Chodźmy.

Susan roześmiała się i złapała jego wyciągniętą dłoń. Ethan poprowadził ją do łazienki, gdzie rozebrali się i puścili wodę.

– Czy będę mógł umyć ci włosy? Twoim szamponem?

Susan zgodziła się, a gdy weszli do ciasnej kabiny, Ethan otworzył butelkę z szamponem i powąchał cytrusowy zapach. Susan obserwowała go zafascynowana.

– Bardzo mi się ten zapach podoba.

Susan za to bardzo podobało się, jak masował jej głowę silnymi, zręcznymi palcami, a kropelki wody spływały jej po plecach. Przesunęła się pod prysznic, a on spłukiwał jej włosy z szamponu, po czym natarł je kremową odżywką.

Później Susan umyła jego włosy. Całowali się i pieścili, ciesząc się każdą chwilą. Woda spływała po ich twarzach jak tropikalny kapuśniaczek.

Ethan szepnął jej coś do ucha, a ona niemalże się na niego rzuciła.

W jego dłoni zabłysło opakowanie z prezerwatywą. Przekręcił je między palcami, niczym monetę. Susan nie spostrzegła nawet, kiedy wziął ją pod prysznic.

– Jesteś magikiem.

– Tak uważasz?

Rozdarł opakowanie i nałożył prezerwatywę.

– Tak.

Susan przymknęła oczy, gdy Ethan oparł ją o ścianę, uniósł jej biodra i połączył się z nią.

Reszta świata zupełnie przestała dla nich istnieć.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Susan pchała przed sobą wózek w supermarkecie, wypełniając go mięsem, jajkami, świeżymi owocami i warzywami. Wzięła też kilka paczek różnych makaronów i sosów do włoskich potraw.

Tego ranka obudziła się w ramionach Ethana z uczuciem ciepła i bliskości. A także „udomowienia”, co sobie po chwili uzmysłowiła.

Podobało się jej mieszkanie z Ethanem.

Zatrzymała się w alejce z kawą, szukając gatunku, który lubiła. Okazało się, że Ryan i Lily lubią ten sam gatunek. Nagle pomyślała o swoich kuzynach, o ich wielkim uczuciu.

Uświadomiła sobie, że sama nie potrafiłaby być tak bardzo w kimś zakochana.

Nie, powiedziała do siebie w myślach. Przecież to nieprawda. Gdzieś w zakątkach jej umysłu wyobrażała sobie taki stan i niemalże wpadała w panikę, że dość łatwo i jej taka miłość mogłaby się przydarzyć.

Powstrzymując nagle emocje, wzięła z półki puszkę ulubionej kawy, kartonik herbaty i pudełko z rozpuszczalną czekoladą na gorąco. Przed przyjazdem do supermarketu wstąpiła na ranczo z zamiarem powiedzenia Ryanowi, że zamieszkała u Ethana, i że zostali kochankami, ale nie mogła mu tego oznajmić osobiście, bo

Ryan odpoczywał. Patrick poinformował ją, że stan Ryana się pogorszył. To czekanie na kontakt z Jasonem i nieobecność Lily źle na niego działa.

Susan wyjechała więc z rancza bez zobaczenia się z Ryanem. Pożyczyła jeden z jego samochodów – pikapa z logo „Dwie Korony” na drzwiach. Agentom FBI powiedziała, że jedzie do centrum handlowego.

I teraz robiła zakupy spożywcze do domu, czując się jak świeżo poślubiona mężatka, robiąca zaopatrzenie dla domu.

Gdy obok niej zatrzymała się inna klientka, Susan spojrzała na jej wózek sklepowy. Na krzeselku dla dzieci siedział pulchny chłopaczek chrupiący waniliowy wafelek. Uśmiechnął się do niej, a ją ścisnęło coś za serce.

Pomyślała o wnukach Ryana i Lily. Była tak poruszona, że zupełnie zapomniała, ilu ich mają.

Odwzajemniła uśmiech malucha i ruszyła do sąsiedniej alejki, obawiając się, że może wybuchnąć płaczem w miejscu publicznym, myśląc o pannach młodych, dzieciach i cierpiącym podwójnie stryju: umierającym na raka i tęskniącym za porwaną żoną.

Po powrocie do domku myśliwskiego emocje całkowicie ją pognębiły, jej samopoczucie się pogorszyło i niemalże wyobrażała sobie, że jest jak gałęzie starego, zniekształconego drzewa, opuszczone ku ziemi.

Odłożyła zakupy i spojrzała na zegar kuchenny. Ethan był w pracy, robił objazdy po ranczach i farmach hodowlanych. Susan też wolałaby teraz zajmować się obowiązkami zawodowymi, niż zadrećcać się problemami rodziny.

Nie chciała siedzieć beczynie, więc zadzwoniła do swojej zastępczyni – Sandy, by dowiedzieć się, co nowego w pracy. Przez telefon omówiła z nią kilka kwestii budżetowych, działania pracowników i zaangażowanie ciągle zmieniających się wolontariuszy. Te wszystkie zawodowe sprawy stały się dla Susan jej drugim życiem. Praca bardzo ją pochłaniała i dzięki niej miała poczucie życiowego spełnienia.

Zakończyła rozmowę i zaczęła sprzątać domek. Pozbierała ubrania Ethana porzucane byle gdzie i jego miskę po płatkach śniadaniowych pozostawioną na stoliku do kawy. W ciągu zaledwie dwóch minut przebywania

w łazience, Ethan zostawił w niej kosmiczny bałagan: zaschniętą pastę do zębów na umywalce, porzuconą z boku nakrętkę jego płynu do płukania ust i mokre ręczniki rzucone w kąt. Susan postanowiła i z tym się uporać

Podniosła ręczniki z podłogi i wrzuciła je do pojemnika na pranie. Znowu poczuła się jak świeżo poślubiona panna młoda. Zrobiła krzywą minę do lustra. Powinna przestać myśleć o tej pannie młodej i jej nowych obowiązkach.

Po posprzątaniu łazienki wyszła do kuchni przygotować sałatę z warzyw, które kupiła dziś w sklepie. Sporządziła sos do sałatki z octu winnego i oliwy z oliwek. Chocolate plątał się pod jej nogami, jak zwykle żebrząc o uwagę i jakieś jedzenie.

– To na pewno ci nie zasmakuje.

Pies odmówił jej oczami i szczeknął, zachęcając ją do przeprowadzenia doświadczenia.

– No to świetnie. Sam się o to prosiłeś. Masz.

Susan dała mu pomidorka koktajlowego i wielki pies zjadł go bez zmrużenia oczu.

Dzwoniący telefon wyciągnął ją do saloniku. Chwyciła przenośną słuchawkę i usłyszała w niej zasmucony głos Ethana.

– Wszystko spieprzyłem, Susan.

– Co spieprzyłeś? Co się stało?

– Zgubiłem amulet. Miałem go na szyi jeszcze dziś rano, gdy wychodziłem z domu, a teraz nie mam. Po prostu zniknął. Rzemyk musiał się poluzować i gdzieś go zgubiłem. – Zamilkł na chwilę i zaklął pod nosem. – Jak mogłem być tak nierozważny? Powinienem zacisnąć supełek. Powinienem bardziej uważać na amulet.

– Gdzie teraz jesteś?

– Teraz? Na ranczu „Dwie Korony”. Ale dziś byłem w różnych miejscach, na innych ranczach, w mojej klinice w miasteczku, na stacji benzynowej. Amulet mogłem zgubić w każdym z tych miejsc.

– Czy dzwoniłeś do tych miejsc? Rozmawiałeś z ludźmi, z którymi się spotkałeś?

– Tak, ale wątpię, czy zbytnio przejęli się szukaniem. Mam jedynie pewność, że moja recepcjonistka dokładnie wszędzie sprawdziła.

Susan usiadła na brzegu sofy. Nie wiedziała nawet, że Ethan otworzył własną klinikę weterynaryjną w miasteczku. Większość mobilnych weterynarzy nie miała własnych gabinetów, a jedynie korzystali z usług zdalnych recepcjonistek monitorujących i koordynujących ich wyjazdy w teren. Susan zrozumiała jego strategię biznesową. Ethan maksymalnie poświęcał się swojej pracy i służył swoim klientom, lecząc i ratując ich zwierzęta.

– Pomogę ci poszukać amuletu. Zaczniemy w „Dwóch Koronach” i potem będziemy po kolei sprawdzać miejsca, które wizytowałeś.

Usłyszała w słuchawce westchnienie ulgi.

– Dzięki. Przyjadę po ciebie.

– Nie musisz. Pożyczyłam samochód Ryana. Powiedz mi tylko dokładnie, w którym miejscu na ranczu jesteś. Zaraz ruszam.

– Jestem na wybiegu dla źrebaków.

– Zaraz tam będę.

Już po chwili Susan jechała po wyboistych, polnych drogach rancza. Miała nadzieję, że amulet nie jest całkowicie stracony, że jedynie gdzieś się zapodział i tylko czeka na znalezienie.

Ethan był dokładnie w tym miejscu, które opisał, w miejscu, gdzie znajdowały się stajnie dla kłaczy i źrebaków. Choć „Dwie Korony” to ranczo

hodowli bydła na wielką skalę, Ryan i Lily hodowali także konie, choć w znacznie mniejszej liczbie.

Susan podeszła do niego i wpatrywali się przez chwilę w siebie. Pragnęła objąć go ramionami i uspokoić. Był taki wielki i silny, i tak bardzo przejęty stratą.

– Nie martw się. Nie przestaniemy szukać, dopóki go nie znajdziemy.

– A co będzie, jeśli nie znajdziemy? Jeśli upadł w jakieś miejsce, na które nigdy nie trafimy? – Ethan dotknął szyi, pod którą miał rozpiętą koszulę, pokazując jej, gdzie powinien się znajdować amulet Apaczów. – Coś złego mogłoby się przydarzyć Lily. Coś gorszego niż wydarzyło się do tej pory – dodał, wywołując tym zimny dreszcz przebiegający po plecach Susan.

– Ty głupia dziwko! – Głos Jasona syczał w ciemności, a jego słowa dzwoniły w uszach Lily. – Myślałaś, że tego nie zauważę?!

Lily zdawała sobie sprawę, że on mówi o zadrapaniach na jej przedramionach, które wyraźnie wskazywały, że próbowała przetrzeć linę i uwolnić rękę.

– Powinienem cię za to zabić! – wrzasnął Jason i kopnął ją mocno ze złością w żebra. Tak mocno, że o mało nie udławiła się kneblem, łkając z bólu.

Trzęsąc się z bólu, Lily przewróciła się na bok. Jej mózg próbował stąd uciec do innego czasu, innej przestrzeni, ale ból w ciele ciągle przypominał, gdzie się znajdowała. Poczowała kolejne kopnięcie i zaczęła się bać, że Jason chce ją zakatować na śmierć.

– Powiedz „przepraszam”! – Jason nastąpił na nią butem i dociskał. –I buziaczka dla mnie.

Lily uświadomiła sobie, że wolałaby raczej umrzeć niż spełnić jego żądania. Ale postanowiła, że się podda. Nie chciała umierać. Chciała wrócić do

domu, do swojego męża, do rodziny. Chciała być przy boku Ryana, gdy będzie odchodził.

Usłyszała, że Jason podchodzi bliżej i klęka obok niej. W myślach wrzeszczała na niego, by się wynosił, by zginął w piekle, by spalił się na popiół.

Ale wymamrotała przeprosiny przez knebel.

Modląc się, żeby jej nie zabił.

Susan spojrzała na pracowników rancza, których Ethan zwołał do pomocy. Wszyscy rozproszyli się i bardzo dokładnie sprawdzali każdy kawałek terenu. Ona sama usiadła koło bramy pierwszego wybiegu i przeczesywała rękami opadłe z pobliskiego drzewa liście.

– Co robisz?

Susan odwróciła się na dźwięk głosu Cathy. Nie widziała buntowniczej nastolatki, odkąd spotkała ją pierwszego dnia pobytu na ranczu. W całym zamieszaniu związanym z uprowadzeniem Lily, chaosie śledztwa i poszukiwań, Susan kompletnie zapomniała o dziewczynie i o tym, że chciała jej pomóc.

– Szukam amuletu, który zgubił Ethan.

– No to założę się, że chodzi ci o to. – Cathy sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej znajomy kształt na rzemyku.

– O Boże! Gdzie go znalazłaś?

– Tam. – Czternastolatka wskazała ręką na blaszaną szopę, koło której stał zaparkowany samochód Ethana.

– Leżał pod drzwiami.

– Jego pikapa?

– Nie, szopy. Akurat tam... – Cathy spojrzała na Susan prowokująco, podnosząc podbródek – paliłam papierosa. I wtedy właśnie znalazłam ten wisiorek.

Susan zdecydowała, że nie będzie komentować palenia papierosów przez nastolatkę, przynajmniej nie teraz.

– Dziękuję ci. To jest naprawdę bardzo ważny drobiazg dla Ethana. – Susan wzięła od Cathy amulet. – To prezent od Lily.

Twarz Cathy pobiadła.

– Czy ten facet ją zabił?

– Nie. – Wierzę, że ona wróci do domu cała i zdrowa. – Susan ścisnęła indiański amulet w dłoni. – I to wkrótce.

– A skąd możesz być tego taka pewna?

– Nie mogę. Ale zawsze lepiej być dobrej myśli. I robić wszystko, jakby czekało się na pozytywne rozwiązania. – Nawet wierzyć w przesady, dodała w myśli.

– Chodź! – Sięgnęła po rękę Cathy. – Powiemy Emanowi, że znalazła się jego zguba.

Cathy pozwoliła się wziąć za rękę, za co Susan była jej wdzięczna. Podeszły do Ethana, a gdy ten zobaczył amulet, aż sapnął głośno z wrażenia.

– Cathy go znalazła – wyjaśniła Susan i opowiedziała mu, jak do tego doszło.

Ethan uśmiechnął się do dziewczyny, dziękując jej serdecznie. Sprawdził supełek na rzemyku i zacisnął go mocniej.

– Chyba powinienem go zalać klejem dla wzmocnienia.

– Dobry pomysł – przyznała Susan. – Na pewno któryś z pracowników rancza ma tubkę uniwersalnego kleju.

Gdy zdobył klej i poinformował wszystkich poszukujących pomocników o odnalezieniu, zguby, poprosił Susan i Cathy, by poczekały na niego, aż skończy swój weterynarski obchód.

Susan z wdzięcznością spojrzała na swojego przyjaciela. Cieszyła się, że pamiętał, iż mają wspólnie ratować Cathy. Albo przynajmniej próbować wskazać jej jakąś alternatywę dla wahadła nastrojów dojrzewających nastolatek i dla podkradania oraz palenia papierosów.

Dziewczyna zaszurała adidasami o ziemię. Tak jak poprzednim razem była ubrana w dżinsy, T-shirt, a włosy miała niezbyt składnie spięte w koński ogon.

– A co niby takiego miałybyśmy robić, gdy ty będziesz pracował? – zapytała Cathy.

– Możecie odwiedzić mojego najsympatyczniejszego źrebaka. Jest właśnie trenowany metodą imprintingu. To najfajniejszy konik ze wszystkich, jakimi się do tej pory opiekowałem.

– Naprawdę? A co to jest imprinting?

– No tak. Imprinting to metoda szkoleniowa, której celem jest wytworzenie więzi między koniem a człowiekiem. Ten proces zaczyna się tuż po urodzeniu źrebaka.

Ethan zaprowadził Susan i Cathy na padok i przedstawił je ślicznemu źrebakowi i jego matce. Żrebię natychmiast do nich podbiegło.

Cathy się uśmiechnęła.

– Jak ona się nazywa?

– Diamond's Gold Dust, ale wszyscy wołają na nią Dusty. Tylko nie pozwól, by ssła ci palce – nakazał nastolatce, gdy źrebię zaczęło skubać dłoń Cathy. – To nie jest część jej treningu.

– Dlaczego nie?

– Ssanie palców prowadzi do późniejszego gryzienia ludzi.

Ethan pokazał Cathy jak obchodzić się z Dusty. Wyjaśnił jej, że źrebię nie może być traktowane jak wychuchane i rozpieszczone zwierzę domowe. Koń musi być prawidłowo ułożony, by był podległy człowiekowi i spełniał jego polecenia.

Susan próbowała ukryć śmiech, zagryzając wargi.

– No proszę. A zupełnie inaczej jest z psem, którego dobrze znamy.

Ethan uniósł brwi.

– I kto to mówi. Sama mu się całkowicie podporządkowałaś.

– Mówicie o Chocolate? – zapytała dla pewności nastolatka.

– No właśnie, o Chocolate. – Ethan trącił jej kucyk. – Sam widziałem, jak rozpieszczałaś go smakołykami.

Choć dziewczyna uciekła wzrokiem, to widać było, że nie ma nic przeciwko zaczepkom i żartom Ethana. Natomiast Susan nie była pewna co do jej stosunku do siebie.

– Lepiej wezmę się do pracy – oświadczył Ethan, zbierając się powoli. – Mam jeszcze obchód do zrobienia. – Pożegnał się i wyszedł, zamykając za sobą bramę i zostawiając Susan i Cathy same.

Przez chwilę stały w milczeniu, aż Susan zdecydowała się przełamać milczenie.

– Słyszałam, że twoja mama jest w ciąży i będziesz miała siostrzyczkę albo braciszka.

Cathy podniosła na nią wzrok i zmarszczyła brwi.

– No i co z tego?

Susan wytrzymała jej spojrzenie.

– To chyba fajnie, że rodzice będą mieli drugie dziecko.

– Może i tak, ale ja myślę, że to głupota.

– Naprawdę? – Susan skrzyła głowę. – Dlaczego tak uważasz?

– No nie wiem... To po prostu masa nowych problemów.

Susan nic na to nie odpowiedziała. Obserwowała tylko jak Cathy oswaja się z klaczą i jej źrebięciem.

– Myślę, że byłabyś fantastyczną siostrą – powiedziała, przerywając milczenie.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

– Bo czuję, że potrafisz się opiekować i troszczyć o innych.

Dziewczyna przygryzała końcówkę loczka, który wypadł z kucyka.

– Moi rodzice ciągle namawiają mnie, żebym była przy porodzie, obok mamy na sali porodowej.

– Chcą, żebyś zaakceptowała to, co się dzieje. Żebyś była tego częścią. – Susan spojrzała w bok i dostrzegła, że źrebię karmi się mlekiem matki. – To jest niezwykle ważny moment w waszym życiu.

Cathy zmarszczyła twarz, aż piegi na jej nosie stały się niewidoczne.

– A czy ty widziałaś, jak rodzi się dziecko?

– Nie widziałam, jak się rodzi człowiek, ale za to obserwowałam poród źrebięcia. To było dawno temu, gdy mieszkałam tu na ranczu i chodziłam do liceum.

– I taki poród to nie obrzydlistwo?

– Nie. Uważam, że to było urocze. – Susan przypomniała sobie, jak była przejęta porodem i oczarowana przyjściem konika na świat. – Chcesz, żebym zapytała Ethana, kiedy rodzi się następna klacz, żebyś mogła być świadkiem porodu? – Susan spojrzała na pastwisko, gdzie pasły się żrebne klacze. – Widzę tu sporo klaczy, które pewnie już niedługo będą rodzić.

– Chciałabym to zobaczyć, pod warunkiem, że to nie jest ohydne.

Susan uśmiechnęła się.

– Zapewniam cię, że nie jest.

Cathy też uśmiechnęła się lekko. I wtedy, bez żadnej zapowiedzi, zdecydowała się iść do domu odrobić lekcje. Susan podejrzewała, że dziewczyna nie chciała już po prostu z nią więcej dziś rozmawiać, by nie powiedzieć o sobie za dużo.

Ethan był dokładnie taki sam, gdy był młody. Też kończył wszelkie rozmowy, zanim posunęły się, w jego uznaniu, za daleko. W rzeczywistości Cathy powiedziała Susan więcej o swojej rodzinie, niż kiedykolwiek zrobił to Ethan.

Susan nie wiedziała, co to wszystko może oznaczać.

Chwilę później dostrzegła go na innym padoku. Bardzo dobrze wyglądał w towarzystwie koni, mając na sobie dżinsowe ubranie w różnych odcieniach spłowiałego błękitu i w swoim ulubionym słomkowym kapeluszu kowbojskim opuszczonym nisko na czoło.

I choć Susan nie widziała z daleka, czy na jego szyi wisi amulet, to jednak czuła, że ma go na sobie. Wzmacniało to ich nadzieję na powrót Lily.

Jason wyrwał jej ordynarnie knebel z ust.

– Powiedz! Powiedz to głośno!

– Przepraszam. – Lily wypowiedziała to łamiącym się głosem.

– Jeszcze raz! – warknął. – Ale z większym uczuciem.

– Przepraszam. – Lily przełknęła dumę i wmawiała sobie, że robi to tylko po to, żeby przeżyć. – Od teraz będę posłuszna.

– No! To rozumiem! – W jego głosie czuć było bezwzględną siłę, wręcz na pograniczu demonicznej euforii. – Nie domyśliłaś się jeszcze, gdzie jesteś?

Lily pokręciła głową.

– Chcesz zobaczyć?

Skinęła potwierdzająco, modląc się, żeby to nie była jakaś jego kolejna sztuczka. Albo sposób na to, by patrzyła na niego, jak ją bije, gwałci lub zamecza na śmierć.

– No to rusz się.

Zerwał jej opaskę z oczu. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była jego twarz oświetlona niewielką lampą. Zamrugła oczami, próbując dostosować je do mroku i skupić wzrok na otoczeniu oświetlonym większą lampą naftową stojącą z tyłu.

Znajdowała się w jaskini o nieregularnych ścianach i rozmaitych nawisach skalnych. Zdawała sobie sprawę z tego, że stalaktyty i stalagmity w normalnych warunkach wzbudzałyby w każdym człowieku zachwyty, ale w jej sytuacji wydawało się, jakby pochodziły z krainy mroku i złych duchów.

Ciekący kran, który sobie wyobrażała, nie istniał. To były kapiące krople wody wzmocnione odbitym o sklepienie echem.

– Tu nigdy nie dochodzi światło. I tu nikt nie będzie cię szukał. Ta jaskinia nie jest już przeznaczona do zwiedzania. Jej części zapadły się dawno temu.

– I ty mnie tu przyniosłeś?

– To był spory wysiłek. – Jason odwrócił głowę, ukazując swój profil, ostre rysy pełne okrucieństwa. – I już prawie koniec tego wszystkiego.

– Naprawdę?

– Tak. Po tym, jak dostanę pieniądze, podam im informację, gdzie jesteście.
– Jason przykucnął na piętach. Miał około trzydziestu lat, był silny i bardzo sprawny. – Mam doskonały plan ucieczki. – Przysunął się do niej bliżej. – Ale twoja ucieczka może ci się nie udać. Mogłabyś podczas niej zginąć.

Nie, pomyślała Lily. Ona na pewno nie chciała umrzeć. Pragnęła żyć. Śmiać się. Kochać. Patrzeć, jak dorastają jej wnuki.

– Kiedy będzie ten koniec?

– Jutro. Jak tylko Ryan dostanie moją następną taśmę. – Włożył jej knebel z powrotem do ust i zasłonił oczy czarną opaską.

I znowu pogrzyżyła się w całkowitej ciemności.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ranek był piękny, obudzili się pełni energii. Na prośbę Patricka, Ethan i Susan udali się do rezydencji na ranczu i czekali z niecierpliwością na dalszy rozwój wydarzeń.

Nadeszła wiadomość od Jasona, zawierająca instrukcje postępowania dla Ryana. Według nich miał pojechać do motelu Saddle Tramp w miasteczku Hill Country, wynająć pokój i czekać w nim na następny kontakt.

Oczywiście, porywacz nie życzył sobie żadnej policji ani agentów FBI. Zrobił jedynie wyjątek dla Emmetta Jamisona.

Jason zezwolił swojemu bratu, agentowi specjalnemu FBI, na towarzyszenie Ryanowi podczas operacji dostarczenia okupu.

Reszta agentów FBI działała w ukryciu w taki sposób, żeby porywacz nie mógł się zorientować, że jest obserwowany.

Przynajmniej taki był plan.

Ethan nie znał procedur wewnętrznych FBI, ale zorientował się, że wszystko dzieje się według ustalonych reguł postępowania. Każdy agent dokładnie znał zakres swoich czynności i cele swojego działania.

– To jest jak tortura – oświadczył Patrick.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedział Ethan.

Susan obserwowała, jak zakładają Ryanowi kamizelkę kuloodporną i urządzenie nadawcze, by mógł kontaktować się z agentami.

– FBI zaproponowało, że podstawią za niego sobowtóra, ale on się nie zgodził.

– Chyba trudno mu się dziwić – odezwał się Ethan. – Gdyby chodziło o moją żonę, to postąpiłbym dokładnie tak samo.

– Ja też, ale on jest taki słaby.

To prawda. Ryan wyglądał na wyczerpanego. Obrazu dopełniały ciemne worki pod oczami. Choroba w pełni uwidaczniała się w jego wyglądzie zewnętrznym.

– Da sobie radę. – Te słowa wypowiedziała Susan, ściskając z przejęcia dłonie.

– Oczywiście, że da – dodał Ethan, siadając obok niej na sofie i biorąc w swoje ręce jej drżące dłonie. Susan zwróciła się w jego stronę i Ethan poczuł ciężar jej spojrzenia, głębię emocji, która może być jedynie udziałem prawdziwych kochanków.

Przez jeden moment wzajemnego patrzenia sobie w oczy, przez ten jeden moment poczuli, że otacza ich znowu dziwna sieć bezpieczeństwa, którą rozpletli wokół siebie.

Po chwili rzeczywistość wróciła. Głosy, kroki, pikanie elektronicznych urządzeń, zapach niedopitej kawy.

Susan wstała i podeszła do Ryana, który na jej widok rozchylił ramiona. Susan objęła go serdecznie, dając mu do zrozumienia, że bardzo go kocha i będzie na niego czekać bez względu na wszystko.

Na niego i na Lily. Bo razem wrócą do domu.

Motel Saddle Tramp znajdował się w miasteczku Hill Country, które szczyliło się swoimi niemieckimi korzeniami. Jednak dla Ryana wyglądał jak każdy inny, typowy teksański motel z drewnianymi wykończeniami i ścianami przystrojonymi drewnianymi kołami wozów pierwszych osadników.

Niespokojny, spojrzął na Emmetta, który siedział za kierownicą SUV-a. Agent zgasił silnik i rozejrzał się po parkingu. Ryan nie miał pojęcia czego szukał wzrokiem Emmett, ale cieszył się, że ma wsparcie w jego osobie.

Reszta agentów FBI przydzielona do akcji nie była dla nikogo widoczna, mimo że pewnie byli gdzieś w pobliżu, gotowi na przyjęcie rozkazów i do działania, gdyby sytuacja tego wymagała.

– Chodźmy – zakomenderował Emmett.

Ryan skinął głową, choć ścisnęło go w żołądku. Czy Lily gdzieś tam na niego czekała? Czy była ranna? Otumaniona narkotykami? Żywa? Martwa?

– Trzymaj się – odezwał się Emmett.

– Staram się, jak mogę.

Ryan podszedł do recepcji. Za nim stał chłodny i opanowany Emmett, jakby zupełnie pozbawiony adrenaliny. Niczym nie dawał do zrozumienia, że w ich torbach schowane są dwa miliony dolarów, przeznaczone na okup.

Zgodnie z instrukcjami, wynajęli pokój i czekali. Po kilku minutach pod drzwi ich pokoju dostarczono bukiet z liliami.

Lily. Lilie. Ryan niemalże się rozplakał.

Emmett dał napiwek dostawcy i zamknął drzwi. Wziął przyczepiony do kwiatów liścik i głośno przeczytał.

– „Canyon Caverns o pierwszej. Nie spóźnijcie się. ”

Agent spojrział na zegarek i zaklął.

Ryan też spojrział na zegarek. Canyon Caverns było grupą jaskiń daleko w głębi wzgórz. Musieli natychmiast ruszać, bo inaczej nie dotrą tam na czas.

Po drodze do samochodu Emmett poinformował pozostałych agentów o rozwoju sytuacji. Kazał im znaleźć doświadczonego grotolaza, który dobrze znał te jaskinie. I polecił też przygotować sprzęt dla wszystkich: latarki czołowe, liny, uprząże, bloczki, hełmy, drabinki sznurkowe, sprzęt do nurkowania.

– Tak na wszelki wypadek – wyjaśnił Ryanowi.

– Rozumiem.

Ryan ufał Emmettowi. Szczególnie teraz, gdy gonili za duchem, wykonując polecenia Jasona. Emmett, jak nikt inny, mógł przeniknąć jego umysł. I przewidzieć, co się może wydarzyć w następnej kolejności.

Wewnętrzny dziedziniec domu pachniał ziołami, kwiatami i miętową herbatą. Susan siedziała na huśtawce powieszony w ażurowej altance obrośniętej winoroślą, w dłoniach trzymała filiżankę z herbatą.

Rosita była w kuchni i przygotowywała lunch dla ludzi, którzy będą udawali, że są głodni i że jedzą ze smakiem. Gospodyni nie mieszkała z Ryanem i Lily. Ona i jej mąż mieszkali w swoim domku na terenie rancza „Dwie Korony”.

Ethan wyszedł z domu na dziedziniec.

– Gdyby Rosita i Ruben mieszkali tutaj, to czy Jasonowi udałoby się uprowadzić Lily? – zapytała Susan.

Ethan zmarszczył brwi i usiadł koło niej. Rozbijał odrobinę starą huśtawkę, aż zaskrzeczały jej bloczki i łączenia.

– Nie zadrećzaj się.

– Ale gdyby w domu spało wtedy więcej ludzi, to może...

Ethan położył jej palec na usta, by przestała mówić. W tle bulgotała fontanna ogrodowa.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie da się cofnąć czasu.

– Ale nam się udało.

– Komu? Tobie i mnie? – Ethan zwrócił się do niej miękkim, chłopięcym głosem, w taki sposób, jak zwracał się do niej, gdy byli nastolatkami. – Tak uważasz?

– Tak.

– Nie. My nie cofnęliśmy czasu. – Ethan wyjął z jej rąk filiżankę z herbatą i odstawił na ziemię. – My zaczęliśmy od nowa, zupełnie od zera.

Przyjrzała mu się dokładnie. Zobaczyła każdą zmarszczkę na jego twarzy, każdy nieogolony włosik na brodzie. Mnóstwa rzeczy o nim jeszcze nie wiedziała, wiele musiała się dowiedzieć.

– Czasem też tak to czuję. Ethan, jesteś taki nieuchwytny. Trudno cię przejrzeć.

Położył dłoń na jej kolanie.

– Przemawia przez ciebie smutek. Strach i troska.

Czyżby? Nie była teraz tego pewna. Wspomnienia przewijały się w jej głowie. Tęskniła za Ryanem i Lily i ich wspólnotą.

– Boję się o nich.

– Wiem. Ale niedługo to wszystko się skończy. FBI sprowadzi Lily do domu.

– A co z Jasonem? Złapią go?

– Muszą. Nie ma innego sposobu na zakończenie tej sprawy.

Jeszcze raz odwróciła głowę w jego stronę.

– Gdy to wszystko się skończy, będziemy mogli się jeszcze kochać?

Objął jej dłoń.

– Dobrze wiesz, że tak.

– Nawet na dworze? Na wietrze? W deszczu?

Ethan spojrzał do góry, ale przez liście oplatające altankę nie było widać nieba.

– A ma dzisiaj padać?

Skinęła głową, wdychając powietrze. Susan zdawała sobie sprawę, że jest roztrzęsiona. To nie był najlepszy moment na wyrażanie swoich pragnień, pożądania i miłości. Jednak gdzieś w głębi serca Susan czuła, że Ryan i Lily nie mieliby nic przeciwko temu. I doskonale by ją rozumieli.

Dokładnie o pierwszej po południu Ryan zauważył półciężarówkę Lily, zaparkowaną na poboczu wąskiej drogi, prowadzącej do Canyon Caverns. Tablica rejestracyjna była zmieniona, eleganckie aluminiowe felgi zostały wymienione na zwykłe, stalowe, a maska i boki samochodu były celowo poobijane i powgniatane, by pikap wyglądał na stary i zniszczony. Ryan dobrze wiedział, że był to niedawno kupiony nowy dodge jego żony.

– Jason pewnie jeździ teraz czymś innym – stwierdził Emmett. – Najprawdopodobniej ukradł motocykl, który przywiózł na skrzyni ładunkowej pikapa. – Rozejrzał się dookoła przez przednią szybę. – Motocykl jest pewnie ukryty gdzieś w krzakach.

Ryanowi mocniej zabiło serce.

– Może w dodge'u jest Lily?

Emmett pokręcił głową.

– On jej nie odda, dopóki nie dostanie pieniędzy. – Emmett zaparkował za poturbowanym samochodem Lily. – Tutaj pewnie zostawił kolejne instrukcje.

– Mam klucz do pikapa. Zawsze mam przy sobie drugi klucz do samochodu Lily. – Ryan sięgnął do kieszeni i wyciągnął klucze. Palce dłoni mu drżały. Upuścił klucze. Emmett podniósł je i krzepiąco ścisnął mu ramię.

Dokładnie przeszukali półciężarówkę i znaleźli instrukcje oraz przenośny GPS.

Emmett odczytał wiadomość.

– „Poruszajcie się według koordynatów zaprogramowanych w GPS-ie. Doprowadzi was do wejścia do jaskini Crystal Night. Bądźcie tam o pierwszej dwadzieścia. Przynieście pieniądze. ”

Gdy jechali drogą w góry, agent skontaktował się ze swoim zespołem.

Ryan przysłuchiwał się wydawanym poleceniom i omawianiu działań. Sprzęt dla grotolazów był już w drodze, podobnie jak strażnik parkowy, który należał do stowarzyszenia ratowników jaskiniowych. Doskonale znał układ jaskiń Canyon Caverns, który przybliżał teraz towarzyszącym mu agentom.

Gdy droga stała się nieprzejezdna, Ryan i Emmett wysiedli i zaczęli iść dalej pieszo według wskazówek GPS-u. Ryan zdawał sobie sprawę, że opóźnia marsz. Był starym, schorowanym człowiekiem, który mimo to starał się dotrzymać kroku agentowi. Odmówił chwili przerwy na odsapnięcie. Pozostało im zaledwie pięć minut, by dotrzeć na czas do wejścia do jaskini Crystal Night.

Susan, Ethan i Patrick zjedli lunch w jadalni, a Rosita skakała wokół nich jak nerwowa kura domowa, starając się pokrzepić ich nastroje wyśmienitym jedzeniem, bo tylko tyle mogła dla nich zrobić.

Susan spróbowała pieczeni, zmuszając się do pogryzienia i przełknięcia jednego kęsa. Ethan siedział koło niej, a gdy ich spojrzenia się spotkały, jej serce szybciej zabiło. Był obok niej na wyciągnięcie ręki, jej przyjaciel, jej opoka, jej kochanek.

Mężczyzna, o którym Ryan myślał, że będzie jej mężem.

Patrzyła na pęk róży zdobiący jej talerz, delikatne kwiatki i złocące się listki. Prawie już zaczęła sobie wyobrażać, jak idą alejką między ławkami i stają przed ołtarzem. Jednak wiedziała, że ta wizja jest szalona. Nierealistyczna i marzycielska. Niebezpieczna.

Patrick wyjrzał za okno.

– Zachmurzyło się.

Ethan złapał wzrok Susan i powtórzył to, co ona powiedziała wcześniej.

– Ma padać.

Patrick nadal wyglądał za okno.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem – odparł Ethan.

– Żałuję, że z nimi nie pojechałem. Nie potrafię tak beczynnie siedzieć i czekać.

– Ja też nie – odezwała się Susan, zaskoczona swoim drżącym głosem. – Lecz nie mamy żadnego wyboru. – Jej myśli popłynęły do Ryana i Lily, do ich przeżyć, do ich poprzednich małżeństw. Do tych dziesięcioleci, gdy nie byli razem. Do straconych lat.

Ukradkiem spojrzała na Ethana i zobaczyła, że jedzenie na jego talerzu jest tylko lekko tknięte. Zauważywszy, że ona mu się przygląda, sięgnął po jej dłoń.

Susan ścisnęła ją mocno. Za mocno, pomyślała.

Czy była w nim zakochana? Czy to dlatego serce tak mocno jej biło za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały? Czy dlatego czuła uścisk w sercu, gdy dotykała jego dłoni?

Tak, sama przyznała się do tego uczucia. Była w nim zakochana.

Zakochała się w Etanie Eldridge'u, w mężczyźnie, którego obawiała się stracić.

Lecz w tej chwili jeszcze bardziej niż kiedykolwiek pragnęła, by Ryan odnalazł swoją żonę, by mógł być z nią tak długo, jak tylko zdrowie mu na to pozwoli.

Wejście do jaskini było wąską szczeliną, prowadzącą do opadającego stromo w dół korytarza, który wyglądał, jakby prowadził do środka ziemi.

Emmett nie widział jeszcze Jasona, niczego nie widział w czeluści jaskini, ale czuł, że jego brat–zabójca jest gdzieś tam w dole.

Odwrócił się do Ryana, który cofnął się o krok od wejścia, bojąc się spaść w przepastną głębię korytarza. Emmett doskonale zdawał sobie sprawę, że Ryan był wyczerpany po krótkim, aczkolwiek forsownym marszu.

– Jesteśmy na miejscu – oświadczył Emmett. Ryan skinął głową i czekał na dalszy rozwój wypadków.

Emmett też zachował bezpieczną odległość od wejścia do jaskini. Po chwili zrobił krok w stronę szczeliny i zawołał brata po imieniu.

– Jason! – Jego głos odbił się głębokim echem. – To ja, Emmett!

– Czy Ryan jest z tobą? – odezwał się głos odbity echem, jakby dochodził z głębi piekieł.

– Tak.

– Kto jeszcze jest z tobą?

– Nikt więcej.

– Kłamiesz! Założę się, że aż roi się od agentów na górze. Pewnie kryją się po krzakach te federalne świnię. Ale to i tak bez znaczenia. I tak mnie nie złapią.

Oczywiście, że złapią, powiedział do siebie w myśli Emmett. Jak tylko dotrze tu sprzęt speleologiczny, to pokonają Jasona w jego własnej grze.

Ryan krzyknął w dół czeluści, starając się wyteńczyć osłabiony z wysiłku głos:

– Przywieźliśmy, co chciałeś. Wypełniliśmy wszystkie instrukcje. Pozwól mi porozmawiać z moją żoną.

– Jeszcze nie teraz. Najpierw zrzućcie torby z pieniędzmi.

– Tak po prostu wrzucić je w głąb korytarza? – zapytał Emmett.

– Tak. Wrzuć je do jaskini. Jedną po drugiej.

Emmett nie potrafił ocenić głębokości chodnika ani dokładnego miejsca, gdzie spadną torby. Ale Jason musiał to doskonale wiedzieć. Z pewnością wypróbował już ten sposób przekazania okupu.

Zrobił więc to, czego żądał Jason i czekał na odpowiedź. Cofnął się i skontaktował z resztą zespołu. Przekazał im szczegółowe informacje o ich aktualnej sytuacji i pozycji.

Po chwili dostrzegł słabe światło dochodzące z głębi jaskini. To pewnie Jason sprawdzał zawartość toreb, czy faktycznie zawierają pieniądze i czy nie dołączono do nich urządzeń naprowadzających.

– Zrobiliśmy to, czego od nas żądałeś! – zawołał Emmett. – A teraz pozwól nam porozmawiać z Lily!

– Nie ma jej tutaj. – Nadeszła odbita echem odpowiedź. – Jest w innej jaskini.

– W której? Podaj nam namiar GPS!

– Nie ma mowy! Jest moim biletem na wydostanie się stąd. Przyczepiłem do niej bombę. Nie jest na tyle silna, żeby rozwalić całą górę, ale wystarczy na wysadzenie jaskini, w której siedzi. Zabije ją i wszystkich wokół niej.

Emmett spojrzał na Ryana. Twarz starszego mężczyzny pobladła.

Agent odwrócił się od niego, jeszcze raz spojrzał w czeluść i zawołał:

– Jakie masz żądania? Co mamy zrobić, żeby uwolnić zakładniczkę?

– Możecie zacząć szukać jej w pozostałych jaskiniach, oprócz tej, w której jestem. Możecie wykorzystać do poszukiwań wszystkich agentów, których masz ze sobą, a mnie zostawcie w spokoju. – Po chwili przerwy dodał:

– Ładunek wybuchowy ma ustawione odliczanie czasu do uwolnienia zapalnika. Macie czterdzieści minut na jej znalezienie, ale oczywiście mogę też zdetonować ładunek zdalnie w każdej chwili.

Ryan zachwiał się na nogach, prosząco spoglądając na Emmetta.

Jason mówił dalej:

– I nawet nie myślcie o ściąganiu tu helikopterów. Jak tylko usłyszę helikopter, to natychmiast wysadzam jaskinię. I jeśli ktokolwiek będzie starał się mnie śledzić, to też będzie po wszystkim. Lily Fortune umrze.

Lily siedziała w ciemności, związana, z opaską na oczach i kneblem w ustach. Jason przechwalał się wobec niej swoją bombą, opisując jak inteligentnie wszystko zaplanował, szczycąc się swoją chorą pomysłowością.

Lily nie знаła się na żadnych zapalnikach, timerach, związkach chemicznych ani tym bardziej na mocy rażenia bomb. A Jason pewnie nauczył się wszystkiego o pirotechnice z Internetu.

Bez względu na charakterystykę ładunków wybuchowych, każda bomba znaczyła dla niej tylko jedno: śmierć i zniszczenie.

Gdy zalegająca cisza groziła jej porwaniem w czeluść nicości, Lily słuchała bicia własnego serca, by nie zwariować.

Pomyślała też o Rynie.

Czy był tu niedaleko? Czy wiedział, że przywiązano do niej bombę?

Bojąc się poruszyć, bojąc się wyzwolić zapalnik ładunku wybuchowego, Lily siedziała nieruchomo jak skała. Ile czasu już minęło? – zastanawiała się. Jak długo czekała na odnalezienie? Czy przeżyje to wszystko?

Nagle przed jej oczami zaczął przesuwać się kolaż wspomnień, jakby skrócony film z obrazami z jej życia.

Ludzie, miejsca, historie...

Takie wspomnienia pojawiają się człowiekowi w świadomości tuż przed śmiercią, pomyślała.

Odpędziła migające jej przed oczyma obrazy i skupiła się na myślach o uratowaniu. Modliła się do silnego anioła stróża, który chwyci ją w ramiona i wyniesie z czarnej czeluści jaskini w światłość dnia.

Ryan nie był w stanie racjonalnie myśleć. Wszystko kręciło mu się w głowie, myśli i obrazy wirowały bez opamiętania. Do miejsca, w którym się znajdowali, dotarł wreszcie specjalistyczny sprzęt speleologiczny, grotolazi i agenci, dzielący się teraz na grupy poszukiwawcze.

Zgodnie z relacjami strażnika przyrody, w okolicy znajdowały się cztery jaskinie, w których mogła być Lily. Dwie z nich od samego początku pozostawiono w naturalnym stanie, bez ingerencji człowieka, by stanowiły ostoję dla zwierząt. Pozostałe dwie były kiedyś przystosowane do zwiedzania, ale wraz z upływem czasu i brakiem nakładów na remonty ścieżek, zrezygnowano z ich turystycznego wykorzystania.

Wezwano też ekipę saperów, ale pogodzone się z myślą, że najprawdopodobniej i tak nie zdążą oni dotrzeć na czas. Ryan zorientował się szybko, że wielu agentów ma przeszkolenie saperskie, i że sami potrafią rozbroić bombę domowej roboty. A to dawało mu nadzieję.

Spojrzał w stronę Emmetta, który zakładał na siebie uprząż, żeby zejść do jednej z jaskiń. Pozostali członkowie zespołu też się przebierali.

Ryan wiedział, że agenci FBI nie pozwolą mu wziąć udziału w akcji. Nie miał żadnego przeszkolenia w ratowaniu ludzi. A poza tym był zbyt chory i słaby, by chodzić na kolanach po niskich i wąskich korytarzach i eksplorować ciemne i niebezpieczne jaskinie. Nie byłby w stanie przepłynąć podziemnego jeziora ani przedzierać się przez głębokie po kostki błoto.

Ryan nie mógł sam szukać żony, jedyne, co pozwolono mu zrobić, to usiąść i cierpliwie czekać na łaskę losu. I tak miał zostać przewieziony z dala od terenu działań.

Emmett odwrócił się do niego i powiedział:

– Jason mógł blefować. Może bomba to tylko jego wymysł, by nas nastraszyć. Ale nie możemy mieć żadnej pewności. Niestety, musimy działać według jego reguł gry.

Ryan popatrzył na Emmetta. Bez względu na wszystko, agenci FBI bardzo poważnie traktowali zagrożenie. Cztery drużyny ratownicze, cztery jaskinie. Mieli niewiele ponad pół godziny, by odnaleźć Lily.

I złapać bydlaka, który ją porwał.

RRS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ryan mógł tylko czekać. Z każdą minutą serce biło mu coraz mocniej. Stał na drodze, z której widać było wejścia do jaskiń Canyon Caverns. Na drodze stały ambulanse, furgonetki, którymi dostarczono sprzęt speleologiczny i niezbędne do przeprowadzenia akcji urządzenia techniczne.

Obok Ryana stał agent, który dojechał później i rozmawiał przez krótkofalówkę z członkami swojej ekipy. Był silny i zdecydowany, zdolny do podjęcia wszelkich trudów akcji. Za to Ryan czuł się, jakby miał za chwilę rozpaść się na kawałki.

A jeśli to wszystko jest jednym wielkim kłamstwem? Grą wymyśloną przez Jasona i Lily już dawno nie żyje?

Z zamyślenia wyrwał go widok trzech białych vanów zbliżających się przez pola w stronę jaskiń.

– To ekipa saperska – wyjaśnił stojący obok agent. – Są najlepsi, zajmują się najbardziej skomplikowanymi przypadkami.

Ryan czuł, że słowa agenta miały poprawić mu samopoczucie, ale nic takiego się nie stało. Na specjalistyczne manewry było już i tak za mało czasu.

A tu przecież chodziło o życie Lily.

Chwilę później agent wysłuchał komunikatu przez radio i krzyknął do Ryana:

– Znalezli ją!

– Co?!

– Pańską żonę! Właśnie otrzymałem potwierdzenie przez radio. Znalezli ją. Jest bezpieczna.

Ryan prawie zemdlął z wrażenia. Furgonetki ekipy saperskiej nadal zbliżały się w stronę wzniesień. Przyjechały za późno, ale to i tak już nie miało żadnego znaczenia.

Lily żyła!

– Urządzenie do niej przywiązane nie było prawdziwą bombą, tylko atrapą – wyjaśnił agent. – Nie miało w sobie żadnego ładunku wybuchowego. – Wskazał ręką w stronę nadjeżdżających vanów ekipy saperskiej. – Ale skoro oni już tu się pojawili, to i tak sprawdzą wszystko dokładnie.

Ryan odetchnął głęboko.

– Czy Lily wyprowadzono już z jaskini?

Agent skinął głową.

– Tak. Znalazła ją i uratowała drużyna agenta Jamisona.

To Emmett, pomyślał Ryan. Brat Jasona uratował jego żonę.

Emmett wszedł po cichu do pokoju szpitalnego zajmowanego przez Lily Fortune. Była późna noc i zauważył, że towarzyszące Lily osoby śpią.

Oprócz Ethana Eldridge'a.

Wymienili skinienia i Emmett podszedł bliżej do łóżka. Lily wyglądała na wyczerpaną, miała przymknięte powieki, a do jej ramienia przyczepiona była igła z kroplówką. Obok niej na kocu drzemał jej mąż, trzymając ją za rękę.

Emmett próbował się odprężyć, ale nie bardzo mu się to udawało. Jasonowi znowu udało się uciec. Podczas ucieczki zabił jednego agenta. Podjęto zmasowane poszukiwania, ale to go wcale nie uspokoiło. Jason był nadal jego osobistym celem, był wielokrotnym mordercą, bratobójcą i szaleńcem, którego Emmett pragnął powstrzymać i unieszkodliwić, żeby już nikomu nie mógł wyrządzić krzywdy.

Spojrzał jeszcze raz na weterynarza. Ethan siedział obok Susan Fortune i choć siedzieli na dwóch osobnych zwykłych krzesłach dla gości, to i tak udało im się przytulić. Susan zasnęła z głową opartą o ramię Ethana.

– Widziałeś Patricka w holu? – zapytał Ethan po cichu.

– Rozmawialiśmy kilka minut temu. Była z nim jeszcze jakaś rodzina.

Ethan skinął głową i zaczął przyglądać się pacjentce na łóżku szpitalnym.

– Lily uważa cię za anioła.

Emmett poczuł się skrepowany takim komplementem. Odsunął się od łóżka. Lily faktycznie tak go nazwała, gdy ją odnalazł, związaną i zakneblowaną na dnie jaskini.

– Ta bomba to była atrapa. Jason blefował. Ale udało mu się oszukać Lily.

– Wiem, ale i tak byliście przygotowani na realne zagrożenie wybuchem, na ryzyko utraty życia, by ratować drugiego człowieka.

– Taka praca.

– Serio? Myślę, że to coś więcej niż tylko praca. To, co zrobiłeś dla Lily i Ryana, było bohaterstwem.

Bohaterstwo? Co w tej akcji było takiego bohaterskiego? Został zastrzelony agent, a jego brat–morderca uciekł z okupem.

– Nie musisz mi kadzić.

Ethan zmrużył oczy i mężczyźni wymienili między sobą mocne spojrzenia. Wydawało się to niemalże absurdalne, ale Emmett nie potrafił przyjąć niezasłużonych, według niego, komplementów. Z drugiej strony, Ethan był sympatycznym facetem, kimś, kogo obchodzili inni ludzie i sprawy dookoła. Nie zasłużył na kwaśną odzywkę Emmetta.

– Dorwę Jasona – oświadczył. – Nie spocznę, dopóki nie dopadnę tego gnoja.

– Tyle potrafię się sam domyślić. – Poprawił rękę obejmującą Susan, gdy poruszyła się we śnie. – A co z zapewnieniem bezpieczeństwa Ryanowi i Lily? Czy będzie można liczyć na FBI w tej kwestii?

– Załatwię, żeby nadal byli chronieni przez federalnych agentów, a to oznacza, że będą oni stale przebywać na terenie rancza. – Emmett rzucił okiem na łóżko. – Wątpię, czy teraz Ryan pozwoli sobie na spuszczenie Lily choć na moment z oczu. I ona też go będzie pilnować.

– On nie ma przed sobą długiego życia.

Emmett westchnął boleśnie.

– Wiem o tym.

– Wątpię, czy lekarze pozwolą mu zostać na całą noc w szpitalu przy Lily.

– Chyba nie powinno być z tym problemu. – Lily była odwodniona, miała skaleczenia, otarcia i obite żebra. Za to Ryan był śmiertelnie chory. – To im się należy.

– Zdecydowanie. – Ethan przekreślił głowę na bok i musnął ustami włosy Susan w naturalnym odruchu. Pewnie nawet nie był tego do końca świadomy.

Emmett umilkł i zdecydował się wrócić do pracy, przestać się wtrącać w życie innych ludzi.

Pożegnał się i wyszedł z pokoju, pozostawiając w nim dwie pary zakochanych w sobie ludzi – młodszych i starszych.

Gdy jechali z powrotem do domku myśliwskiego, Ethan spojrzał na Susan, myśląc, jaka jest piękna. Susan poprawiła włosy i uśmiechnęła się do niego.

– Nie mogę w to uwierzyć, że przysnęłam w szpitalu.

– To normalne. Byłaś tym wszystkim wykończona.

– Bardzo się cieszę, że Lily jest już bezpieczna. Ale akcja FBI nie skończyła się tak, jak powinna.

– FBI nadal go tropi i podejrzewam, że nie spoczną, dopóki go nie dopadną.

– Ale kiedy? – Susan westchnęła zmartwiona.

– Tego nie potrafię powiedzieć.

Ethan pomyślał o determinacji Emmetta Jamisona. Chciał wierzyć w to, że uda mu się złapać brata–przestępcę, ale trudno było założyć się o milion dolarów, że stanie się to wkrótce.

– Jason ma dwa miliony dolarów w gotówce – odezwała się Susan. – Najprawdopodobniej będzie chciał uciec z kraju.

Ethan milczał. Jason tak naprawdę mógł zrobić teraz wszystko, co chciał. FBI też doskonale o tym wiedziało i z pewnością przedsięwzięto już wszelkie możliwe kroki, by uniemożliwić mu ucieczkę za granicę.

Resztę drogi do domku spędzili w milczeniu. Gdy weszli do środka, powitały ich zadowolone z ich powrotu psy.

– Dobrze być w domu – oświadczyła Susan.

Dom. Ethan zastanowił się nad znaczeniem tego słowa. Domek myśliwski nie był ich domem. Już niedługo przecież się stąd wyprowadzi. I Susan też.

Susan zmieniła ubranie i zmyła z siebie makijaż. Podobała mu się bez makijażu, w koszuli nocnej do kolan.

Ethan został w dżinsach. Nie miał jeszcze ochoty kłaść się spać. Czuł, że musi trochę ochłónąć po wydarzeniach minionego dnia.

Nakarmił psy i zaczął grzebać w szafce z zapasami żywności. Znalazł rozpuszczalną czekoladę, którą kupiła Susan. Podniósł pudełko do góry wyciągając rękę w jej stronę.

– Chcesz gorącej czekolady?

– Z przyjemnością się napiję.

Ethan podgrzał wodę w garnuszku. Myślał o Susan. Nie chciał jej stracić. Nie chciał, żeby od niego odeszła i wróciła do Kalifornii. Jednak rozumiał, że jej domem jest San Francisco. Ona zawsze była i zawsze będzie miejską dziewczyną.

Jak jego matka.

– Wszystko w porządku? – zapytała Susan.

Ethan zdał sobie sprawę, że musiał zmarszczyć twarz w zamyśleniu, zbyt wiele sobie wyobrażając na temat przyszłości ich związku, który miał być tylko tymczasowy; o bólu odejścia, który czuł jego ojciec przez wiele lat po tym, jak opuściła go żona.

– Jasne. – Otworzył saszetki z czekoladą, wrzucił do kubków i zalał wrzącą wodą z garnuszka. – Proszę. – Wręczył jej kubek.

– Zaczyna padać – stwierdziła Susan, dmuchając w gorącą czekoladę i spoglądając Emanowi prosto w oczy.

– Faktycznie – przytaknął, wsłuchując się w odgłosy spadających kropli deszczu uderzających w liście drzew i w pokrycie dachu.

Susan podeszła do niego.

– Obiecałeś, że będziesz się ze mną kochać. – Spojrzała za okno. – Na dworze.

Natychmiast podskoczyło mu tętno i prąd elektryczny przeleciał po kręgosłupie.

– Zmkniesz i się przeziębisz.

– Założę płaszcz i buty.

Ethan nie potrafił powstrzymać śmiechu.

– I będziesz w koszuli nocnej?

Siknęła głową i pocałowała go. Dla Ethana była najbardziej erotycznym stworzeniem ludzkim na ziemi. Każda komórka jego ciała zebrała wolności, seksu w deszczu i szalonych uniesień, na które czekał. Przez jego ciało przeszedł kolejny impuls, który sprawił, że jego męskość stała się twarda i gotowa.

Susan założyła płaszcz do kolan i kowbojki. Ethan chwycił ją za rękę i wyszli na dwór.

Stali na ganku, patrząc na świat błyszczący od spadających kropel deszczu. Susan poprowadziła go pod wielkie rozłożyste gałęzie starego dębu i tam się zatrzymała, zwracając ku niemu twarz. Ethan dotknął jej policzka. Krople deszczu spływały po nim i błyszczały niczym koraliki, zaplątane w jej włosach. Księżyc w pełni przebijał się przez chmury i rozświetlał noc, powietrze było chłodne, przejrzyste i na swój sposób niebywale romantyczne.

Rozchylone poły jej płaszcz ukazywały koszulę nocną i mokre od wody miejsca, które przykleiły się do jej skóry, podkreślając kształt piersi i koniuszki stwardniałych sutków.

Ethan pocałował ją, czując w jej ustach smak gorącej czekolady i słodkiego grzechu, który mieli popełnić. Smak pożądania. Pragnienia serca. Gorących emocji.

Susan, rozgorączkowana, rozpięła jego dżinsy i wsunęła do środka dłoń. Ethan nie przymknął oczu, nie mrugnął nawet okiem. Chciał ją obserwować.

Susan zaczęła go pieścić. Uklękła przed nim na mokrej trawie i zaczęła całować jego skórę na brzuchu, ześlizgując się coraz niżej i niżej... Ethan wiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie przeżył tak wspaniałej tortury zadawanej ustami i językiem. Doznania, jakich doświadczał po jej erotycznych pieszczotach, przyprawiały go o niebywałą rozkosz.

Głaskał jej włosy, wplątując w nie swoje palce i rozczesując mokre strąki. A gdy już prawie nie mógł wytrzymać, zamienił się z nią miejscami. Ukłękął i zrobił jej dokładnie to samo, co ona jemu. Drażnił jej łono ustami i językiem. Robił to powoli i delikatnie, a ona napierała na niego swoją miękkością, wyginając biodra, jakby mówiła, że pragnie więcej.

Pragnęła go mieć w sobie.

Ethan się bał, że zwariuje z emocji, mimo to zabezpieczył się, po czym oparł ją o pień drzewa i objął tak mocno, aby mogła go przyjąć.

Zjednoczyli się nagle, w gwałtownym geście. Czuł jej żar i wilgoć. Susan tuliła się do niego, cichutko pojękując. Gdy westchnęła mocniej, wszedł w nią głębiej i zakrył jej usta swoimi.

Byli spleceni ciałami i ustami, poruszali się we wspólnym miłosnym rytmie i nagle Susan rozdarła mu koszulę na piersiach. Ethan pragnął jej dotyku, jej delikatnych dłoni głaszczących jego tors i drapania paznokciami w momencie kompletnego zapomnienia.

W tej niezwykłej chwili zrozumiał jej namiętność, jej potrzebę bliskości i główny powód, dla którego chciała się kochać z nim w deszczu.

Chciała stworzyć niezwykły obraz w jego i swojej pamięci, którego mieli nie zapomnieć do końca życia.

Susan stała w oknie kuchni domku Ethana, spoglądając na rozległe tereny rancza należącego do jej rodziny. Minęły już cztery dni od kiedy odnaleziono Lily. Sama Lily wróciła już do domu ze szpitala. Susan spędzała z nią dużo czasu, pomagając pokonać stres i zabiżyć emocjonalne rany. Reszta rodziny też starała się być blisko Lily, otaczając ją troską i miłością.

– Cześć, piękna! – Susan usłyszała za plecami głos Ethana i okręciła się na pięcie.

Ethan był ubrany do pracy. Dżinsową koszulę wetknął w stare wranglery. Niedosuszone włosy po umyciu miał równo uczesane, żeby nie spadały mu na czoło. Ale jeszcze ich nie podciął.

– Cześć, przystojniaku! – Susan pogłaskała go po świeżo ogolonej brodzie. Nie powiedziała mu jeszcze, że go kocha. Nie znalazła w sobie tyle odwagi, żeby powiedzieć to głośno. – Zdążysz jeszcze zjeść śniadanie?

Ethan pokręcił przecząco głową.

– Nie, ale możesz ugotować coś smacznego na wieczorny obiad.

– Czyżby? – Susan przyciągnęła go do siebie, żeby go pocałować na do widzenia i nie myśleć o przyszłości, o rozstaniu.

Ethan pogłębił pocałunek i Susan całkowicie mu się poddała, przytulając się do niego mocno. Smakował cytrusową pastą do zębów, jak pomarańcze w zimie.

Gdy skończyli, Ethan uśmiechnął się do niej serdecznie.

– Mam dla ciebie upominek. – Włożył jej coś do ręki i zacisnął na tym jej palce.

Susan rozchyliła palce i zobaczyła łańcuszek z białego złota z wisiorkiem w kształcie serduszka wysadzanego brylancikami. Kompletnie zaskoczona podniosła wzrok.

– Przecież dziś są Walentynki – wyjaśnił.

– Na... naprawdę? – zająknęła się ze zdziwienia. Zupełnie straciła poczucie czasu i nie miała najmniejszego pojęcia, który dziś jest dzień w kalendarzu.

Ethan skinął głową i wcisnął ręce do kieszeni. Wyglądał nieco nieśmiało.

– Było w małym aksamitnym pudełeczku, ale nie chciałem żadnego opakowania, i tak dalej, no wiesz... Nie chciałem robić z tego jakiejś wielkiej ceremonii.

Ależ to była wspaniała ceremonia, pomyślała Susan. W jej oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Chciała się rozplakać i wtulić w jego ramiona, ale powstrzymała łzy i uśmiechnęła się.

– Jest piękny. – To był upominek, jaki mężczyzna kupuje swojej ukochanej kobiecie. – Dziękuję, Ethan.

– Proszę.

– Pomożesz mi go założyć?

– Oczywiście, że tak.

Gdy Ethan odsunął jej włosy na bok, zmiękły pod nią kolana. Czy on się w niej zakochał? Czy może walczył ze swoimi uczuciami tak samo, jak ona ze swoimi?

Dotknęła serduszka, wiodąc palcem po krawędzi wysadzanej brylancikami, które połyskiwały teraz na jej skórze.

– Lepiej już pójdę.

– To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Po prostu chciałem ci coś sprezentować. – Musnął ją ustami w policzek, złapał swój kapelusz i założył na głowę w taki sposób, że rondo zasłaniało mu oczy. – Do zobaczenia wieczorem.

Susan odprowadziła go na ganek i patrzyła, jak odjeżdża. Gdy wróciła do domku, wyjęła z zamrażarki dwa steki, by zdążyły się rozmrozić do wieczornego obiadu, który zamierzała dla niego przyrządzić.

Zaczęła się zastanawiać, czy też nie powinna kupić mu jakiegoś upominku. Podarować mu od siebie czegoś tak niezwykłego, jak jego prezent. Ethan nadal potrafił ją zawstydzić.

Dziesięć minut później rozległo się pukanie do drzwi, które zerwało Chocolate na nogi. Pies warował przy Susan.

– Kto to może być? – zapytała psa, który nastroszył uszy.

Otworzyła drzwi. Na ganku stała Cathy z metalową puszką pełną walentynkowych ciasteczek.

– Proszę, to od mojej mamy. – Cathy podała Susan pakunek. – Sama by je przyniosła, ale dzisiaj jest opiekunką do dziecka. – Dziewczynka ruszyła w stronę pikapa, który czekał na nią z włączonym silnikiem. – Tata mnie tu przywiózł.

Susan pomachała ręką siwemu mężczyźnie za kierownicą, a on odwzajemnił się kiwnięciem.

– Tata podwiezie cię na przystanek autobusu szkolnego?

– Tak, ale tylko dlatego, że musieliśmy tu przyjechać najpierw. Ten domek jest trochę za daleko, żebym szła sama i jeszcze później zdążyła do szkoły. – Zaszurała nogami. – Jest trochę wcześniej, ale tata musi iść do pracy.

– Jeśli chcesz zostać ze mną, to ja cię później odwiozę do szkoły.

– Muszę spytać się taty. – Cathy pobiegła do półciężarówki i po chwili wróciła z odpowiedzią. – Zgodził się. Moi rodzice dowiedzieli się, że jesteś psychologiem i że pracujesz z dziećmiakami w moim wieku. Nawet sprawdzili informacje o telefonie zaufania przez Internet. – Dziewczyna wybałuszyła ironicznie oczy. – Teraz myślą, że podczas spotkań z tobą dostanę przynajmniej jakieś darmowe konsultacje psychologiczne.

Susan uśmiechnęła się.

– Nie ma problemu.

Cathy wzruszyła ramionami.

– Ten telefon zaufania to chyba niezła sprawa.

– Dziękuję. – Susan pomyślała o swojej pracy, o karierze, która przywoływała ją z powrotem do Kalifornii, o zostawieniu Ethana. – Ta praca jest dla mnie czymś bardzo ważnym. – I także niezmiernie ważnym był dla niej mężczyzna, w którym się zakochała.

Więc zostań z nim, zaczęła sobie tłumaczyć. Przeprowadź się do Teksasu. Twoja kariera nie powinna przeszkadzać ci w osiągnięciu szczęścia. Przecież ogólnokrajowym centrum pomocy nastolatkom i telefonem zaufania można też zarządzać z Teksasu. Powinna...

– Wszystko okay?

Susan mrugnęła kilka razy powiekami, jakby się budziła i skupiła wzrok na Cathy.

– Jak najbardziej. Kilka myśli kłębi mi się naraz w głowie, ale zaraz wszystko będzie dobrze. – Susan dostrzegła w oczach dziewczyny, że chciała z nią poważnie porozmawiać. – I tobie także wszystko dobrze się ułoży.

Weszły do domu, usiadły w saloniku i piły mleko, zagryzając herbatnikami.

Cathy upuściła kilka okruszków na kolana.

– Rodzice się dowiedzieli...

– Że palisz papierosy?

– Tak. – Dziewczyna skrzywiła twarz. – Dali mi broszurkę o raku płuc.

– Zdrowie to ważna sprawa. Powinno zawsze być na pierwszym miejscu.

– Susan przypominała sobie swoje lata młodości buntu. – Ja też paliłam, gdy byłam w twoim wieku.

– To dlatego nigdy na mnie nie nakrzyczałaś za palenie?

– Czekałam na właściwy moment, żeby z tobą o tym porozmawiać. Gdybym nagadała ci od razu, nie mogłybyśmy się lepiej poznać ani zaprzyjaźnić. – Zamilkła na moment. – Rzucisz kiedyś to palenie?

– Nie wiem. Może. – Cathy westchnęła ciężko. – A co z Lily? Wszystko z nią w porządku?

– Tak. Czuje się już całkiem dobrze.

– A Ryan? Czy on umrze przez ten guz mózgu?

W tym pytaniu było sporo troski i wymagało ono szczerej odpowiedzi.

– Niestety tak. To jest śmiertelne schorzenie. Nieuleczalne.

– Mój tata ma tyle samo lat co Ryan.

– A czy twój tata też jest na coś chory?

– Nie.

– A boisz się, że może zachorować?

– Czasem.

– Rozmawiałaś z nim kiedyś o tym? Albo z mamą?

– Nie.

– Może powinnaś. – Susan zamknęła wieczko puszki z ciasteczkami, żeby nie dorwał się do nich Chocolate. – Powinnaś powiedzieć im, co czujesz.

– Rozmawiałam z nimi o tym, co powiedziałaś, że mogłabym być przy porodzie żrebaka. Powiedzieli, że to dobrze. Że może to przygotuje mnie na przyjście dziecka.

– Dokładnie tak samo uważam. – Susan spojrzała Cathy w oczy, ale nastolatka odwróciła wzrok. – Czy nadal uważasz, że to głupota, że twoi rodzice będą mieli dziecko?

– Byłoby kiepsko, gdyby tata zachorował, a ja, mama i dziecko zostałybyśmy same.

Susan pokręciła głową.

– Nie martw się. To mało prawdopodobne.

– Ale wszystko może się zdarzyć.

– Tak, ale dlaczego martwić się na zapas? Po co zaprzętać sobie myśli tym, czego nie ma? Twój tata jest faktycznie starszy niż większość ojców, ale jest zdrowy i wystarczająco silny, żeby znowu być ojcem, by martwić się tym, że zaczynasz palić papierosy.

– No tak. Ale bardzo żałuję, że zmusił nas do przeprowadzki do Teksasu. Większość dzieciaków w mojej szkole to jakieś dziwadła. Dziewczyny mają trwałą ondulację, a chłopcy chodzą w kowbojkach.

– Bo zaraz padnę ze śmiechu.

– Ale to prawda.

Chwilę później śmiały się obydwie. Dziewczęcym, perlistym, radosnym śmiechem, który pomógł im się odprężyć.

– Teksaszczyki są trochę dziwni – wyjaśniała Susan. – Ale zobaczysz, że zaczną się do ciebie przyzwyczajać i cię polubią.

– Tak, jak Ethan polubił ciebie?

– Tak – odpowiedziała, dotykając nowego wisiorka z serduszkiem. – Właśnie tak.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Susan starała się stworzyć romantyczny nastrój dzięki kilku rzeczom pożyczonym od Lily. Na środku stołu postawiła białą świecę i mały flakonik polnych kwiatów. Rozstawiła porcelanową zastawę i artystycznie ułożyła lniane serwetki.

Upominek, który kupiła dla Ethana, zapakowała w kolorowy papier z nadrukiem walentynkowych symboli. Obwiązała go czerwoną tasiemką, którą związała na górze w piękną kokardkę. Pakuneczek położyła przy talerzu Ethana.

Ciekawa, jak będzie wyglądał salonik w romantycznym wystroju, porozstawiała jeszcze kilka świeczek dookoła i zapaliła je wszystkie, przyglądając się, jak magicznie mrugają ich płomyki.

W końcu weszła do kuchenki i dokończyła przygotowywać wyborną i wieloskładnikową sałatę, posypując ją minigrzankami o smaku czosnkowym. Postanowiła, że z dodaniem dressingu zaczeka na przyjście Ethana, bo nie była pewna, czy Ethan lubił sos z oliwy z oliwek i z octu winnego.

Wytrzeła dłonie z okruszków z grzanek i sprawdziła stan pozostałych potraw. Ziemniaki piekły się w piekarniku, a steki marynowały się w miodzie i gęstej polewie ananasowej. Gdy Ethan wróci do domu, wystarczy wrzucić je na ruszt w piekarniku i po kilku minutach będą gotowe.

Ethan przyjechał piętnaście minut później. Wyglądał na dość zmęczonego. Uśmiechnął się do niej miło, a jej serce prawie się roztopiło.

Gdy pocałował ją, jak mąż witający żonę, Susan musiała walczyć, by ustać na nogach.

– Widzę, że nieźle popracowałaś nad nastrojem. A jak stół świetnie wygląda! Ho, ho! – Podszedł do stołu i wziął paczuszkę do rąk. – To dla mnie?

Susan skinęła potakująco głową. Jej umysł już buszował na zakresach fal „panny młodej”.

- Mogę otworzyć?
- Przepraszam, zamyśliłam się. Proszę?
- Czy mogę teraz otworzyć mój prezent?

Wyglądał jak dzieciak z prezentem, który wyciągnął spod choinki w Boże Narodzenie. Wielki, seksowny dzieciak o ogorzałych rysach twarzy i cieniu zarostu na brodzie.

- Ależ oczywiście.

Ethan rozwiązał kokardkę i rozerwał opakowanie. Gdy dotarł do samego pudełka, otwierał je już ostrożniej. Wreszcie otworzył wieczko i zaczął przyglądać się upominkowi – to był scyzoryk z błyszczącym ostrzem i z ozdobną rączką.

- Dziękuję ci. Jest fantastyczny. Skąd wiedziałaś, że zbieram scyzoryki?
- Nie wiedziałam. Widziałam jedynie, że zawsze nosisz ze sobą scyzoryk i dopiero Ryan powiedział mi dziś, że je zbierasz. Nie miałam pojęcia, co ci kupić, więc poprosiłam go o jakieś pomysły.
- Bardzo podoba mi się ta rączka.

– Mnie też. – Susan wskazała na błękitną inkrustację. – To lapis. Ma kolor twoich oczu. – Zdawała sobie sprawę, że przez ten komentarz przebijała jej miłość, ale po prostu nie mogła się powstrzymać.

– Jeśli moje oczy są lapisowe, to twoje malachitowe. – Spojrzał w jej oczy, a potem na scyzoryk, wodząc koniuszkiem palca po wzorze tworzonym przez minerał o kolorze lazuru.

Pocałował ją jeszcze raz i pod Susan znowu ugięły się kolana.

Czy ona to sobie tylko wyobrażała, czy jego afekty były faktycznie prawdziwie partnerskie? Czy ona tworzyła sobie tylko taki obraz w swoim

umyśle, czy Ethan był rzeczywiście tak samo zakręcony na jej punkcie, jak ona na jego?

Nagle z kuchni dobiegł sygnał alarmu z piekarnika o zakończeniu pieczenia ziemniaków.

Rozdzielili się. Susan starała się zachowywać naturalnie i poszła do kuchni, by dokończyć przygotowania do obiadu.

Wyjęła upieczone ziemniaki z piekarnika i położyła mięso na ruszcie.

– Jak mam upiec stek dla ciebie? – zawołała.

– Niedosmażony, ale nie do końca.

– Czy może być sos vinegrette do sałaty?

– Jasne.

Już po chwili siedzieli przy stole naprzeciwko siebie, a między nimi paliła się biała świeca. Ethan szukał czegoś wzrokiem na stole.

– Czego szukasz?

– Dressingu blue cheese.

– Ale przecież powiedziałaś, że vinegrette może być?

– Blue cheese lubię sobie wylać na ziemniaka.

Susan spojrzała na niego z ciekawością.

– Nie używasz masła, kwaśnej śmietany albo szczypiorku?

– Nie. Tylko blue cheese. Zawsze mam go pod ręką w lodówce.

– Zaraz ci przyniosę.

– Nie wstawaj. Nie jesteś moją kelnerką. Sam sobie przyniosę. – Wstał i wyszedł do kuchenki.

Gdy wrócił, Susan przyglądała mu się, jak polewa pieczonego ziemniaka dressingiem i posypuje odrobinę pieprzem.

– Tylu jeszcze rzeczy o tobie nie wiem.

Ethan podniósł wzrok.

– Dlaczego ciągle to powtarzasz?

– Bo to prawda. Zmrużył oczy.

– Czy powinienem był ci powiedzieć wcześniej, że zawsze polewam piezzonego ziemniaka sosem blue cheese? Czy to jest informacja niezbędna do życia?

– Nie, oczywiście, że nie. – Umysł Susan chyba pracował na zbyt wysokich obrotach. Jej słowa najwyraźniej do niego nie docierały. Sięgnęła po szklanę z wodą i wypila spory łyk. Ethan przyglądał się jej, czekając, co powie dalej.

– Cathy odwiedziła mnie dziś rano – zaczęła Susan, starając się z innej strony dojść do sedna sprawy. – I opowiadała mi o swojej rodzinie. – Pochyliła się odrobinę do przodu. – A dlaczego ty nigdy nie opowiadasz mi o swojej rodzinie, Ethan?

– A o czym tu opowiadać? Przecież poznałaś mojego ojca w czasach liceum. A matka odeszła, gdy jeszcze byłem dzieckiem.

– O to mi właśnie chodzi. Nigdy o niej nie wspominałeś. Ani o rzeczach z nią związanych, które pamiętałeś jako dziecko.

Ethan popatrzył na nią spokojnie, po czym zmarszczył smutno twarz i wyznał:

– Moja matka nie umarła.

– Jak to? Ja zawsze sądziłam, że... że ona... – Susan zająknęła się. – Co się stało? Gdzie teraz jest?

– Ona zniknęła z naszego życia, gdy byłem w trzeciej klasie. Rozwiodła się z ojcem i przeprowadziła do Nowego Jorku, skąd pochodziła.

– I nie spotkałeś się z nią od tego czasu?

– Nie.

– Opowiesz mi o niej?

– Nie ma takiej potrzeby i tak naprawdę nie ma o czym. To dla mnie jak historia starożytna.

Cierpienie malujące się na jego twarzy było jak otwarta rana, pomyślała Susan. Było widać, że nie jest to dla niego wcale jak historia starożytna.

– Proszę, opowiedz mi o niej.

– Po co?

– Bo chcę wiedzieć. – Susan odłożyła widelec. Nie potrafiła teraz dokończyć posiłku, Ethan też przestał jeść. Jediną rzeczą, jaka poruszała się teraz w pokoju, był płomień świecy, stojącej między nimi. Tańczący ogień. Niebezpieczny żar.

Ethan nie chciał się poddać.

– Ta rozmowa to strata czasu.

– Wcale nie. – Zdawała sobie sprawę, że musi przyznać się do tego, co czuła, że musi wypowiedzieć te słowa głośno. – Kocham cię, Ethan. I wszystko jest dla mnie ważne, cokolwiek ma z tobą wspólnego.

W jego oczach pojawiła się panika. Gwałtownie wstał i odsunął się od stołu.

– Nie powinnaś tego mówić. Nie powinnaś zmieniać ustalonych zasad.

– Czasem wydaje mi się, że ty też mnie kochasz. W jego oczach nadal była panika.

– A co to za różnica? Niedługo i tak wyjedziesz do Kalifornii, do swojej pracy i poprzedniego życia.

Susan wstała.

– Mogę zostać w Teksasie. Mogę się przeprowadzić. Nawet już się nad tym zastanawiałam.

– Z mojego powodu?

– Tak.

Jego głos stał się oschły.

– To byłaby szalona decyzja. Kompletnie niedorzeczna. To nigdy by się nie udało. Masz pracę w San Francisco. Kariera przed tobą.

– Mogę prowadzić ogólnokrajowy telefon zaufania skąd tylko chcę. Mogę sprzedać mieszkanie. Mogę być w ścisłym, codziennym zdalnym kontakcie z moją zastępczynią.

Ethan pokręcił głową.

– Będziesz tęskniła za dużym miastem. Znudzi się mną. Znudzi się małym miasteczkiem.

Susan opadła na sofę.

– To nieuczciwe. Porównujesz mnie ze swoją matką. Uważasz, że zachowam się tak samo jak ona.

– Przestań mnie analizować, Susan.

Ethan czuł się bardzo zakłopotany. Znalazł się w niewygodnej sytuacji. A Susan nie miała najmniejszego pojęcia, jak odzyskać jego zaufanie.

– Przepraszam. Nie chciałam być natrętna. Ethan usiadł obok niej.

– Nie chcę cię stracić. Cały czas zdawałem sobie sprawę z tego, że tak właśnie będzie. Że nie jest nam pisane, być razem. – Wyciągnął rękę, by pogłaskać jej włosy, ale opuścił ją, zanim ich dotknął. – To tylko miał być tymczasowy układ, romans.

Susan chciała się rozpłakać, skulić się i łkać bez opamiętania.

– Czuję znowu, że ci się narzucam, tak jak wtedy, gdy byliśmy młodzi.

– Wcale tak nie jest.

– Właśnie, że tak. I ty zachowujesz się w taki sam sposób jak kiedyś. Jesteś uprzejmy, ale unikasz moich zalotów. Nic się między nami nie zmieniło. Znowu przeżywamy przeszłość.

Jego odrzucenie ukuło ją jak strzała, przebiło skórę i wbiło się w serce.

– Nie mogę tutaj dziś zostać. Wracam do Ryana i Lily. Muszę побыć z moją rodziną. Muszę przestać cię ścigać.

Ethan milczał. Widać było smutek i powagę na jego twarzy. Susan czekała, że może przełamie się i wyzna jej miłość. Powie, że nie może bez niej żyć. Ale nie zrobił tego.

Po prostu pozwolił jej odejść.

Następne dwa dni Susan spędziła z Ryanem i Lily w ich domu. Wmawiała sobie, że poradzi sobie z chwilową depresją, ale nic z tego nie wychodziło.

Siedziała na sofie i oglądała telewizję. Popołudniowy talk show wpadał jej jednym uchem, a wypadał drugim. Gdy do pokoju weszła Lily, Susan próbowała się uśmiechnąć.

– Czy to trochę pomaga? – zapytała Lily.

– To? – Susan popatrzyła na pucharek z deserem. – Lody waniliowe z polewą czekoladową zawsze na wszystko pomagają.

Lily usiadła w miękkim fotelu. Z każdym dniem odzyskiwała siły. Wzmacniała się też psychicznie, starając się zapomnieć o horrorze, jaki zgotował jej Jason.

– Życie jest za krótkie, żeby się smucić, Susan.

– Dobrze o tym wiem. – Susan wyłączyła dźwięk telewizora pilotem. – Jednak przez jakiś czas muszę polamentować nad sobą.

– Czy Ethan się do ciebie odzywał?

– Nie. – Susan nie spotkała go nigdzie na ranczu. Nie widziała go nawet z daleka. Celowo unikała miejsc, w których on zwykle przebywał. – Czy Ryan jest bardzo z nas niezadowolony?

– Z ciebie i z Ethana? – Lily pokręciła głową. – On uważa, że zejdziecie się z powrotem.

Ryan nie zapomniał o swoich wizjach. Trzymał się uparcie swoich marzeń, próbując robić wszystko, by jego nadzieje i życzenia stały się rzeczywistością.

– Odpoczywa?

– Tak. – Lily podwinęła nogi pod siebie i wygodnie rozsiadła się w wypoczynkowym fotelu.

– Dzisiaj coś mu się zaczęło dziwnie wyobrażać. Trudno się pogodzić z takimi stanami u człowieka, który zawsze był praktyczny i pragmatyczny, ale nauczyłam się cieszyć każdą chwilą z nim spędzaną. Nawet wtedy, gdy dzieje się coś dziwnego.

– Nie chcę opuszczać Ryana – wyznała Susan. –I nie chcę opuszczać ciebie. Tęsknię za wami bardzo, gdy jestem daleko.

– To zostań z nami. Przeprowadź się do domku gościnnego. Zamieszkać na ranczu.

– Żałuję, ale nie może tak się stać. Nie chcę, żeby myślano, że chcę wymusić cokolwiek na Ethanie. Będzie mi o wiele łatwiej o nim zapomnieć, jeśli wrócę do San Francisco.

– Wybór należy do ciebie. Ale zawsze możesz tu zostać i zawsze będziesz mile witana podczas odwiedzin. Pamiętaj o tym, dobrze?

– Dziękuję. – By nie pokazać łez wzruszenia, Susan podniosła do ust łyżeczkę z lodami.

Odezwał się dzwonek telefonu. Lily wstała, by podnieść przenośną słuchawkę z antycznego biurka. Sekundę później samymi ustami, bezgłośnie wymówiła imię Ethana, dając jej do zrozumienia, kto jest po drugiej stronie linii telefonicznej.

Serce Susan mocniej zabiło. Patrzyła na Lily z oczekiwaniem i przysłuchiwała się jednej części rozmowy.

– Czuję się znacznie lepiej – powiedziała do słuchawki Lily. – A ty jak się masz? – Cisza. – Dobrze, sprawdzę. – Lily nacisnęła guzik „Hold”. – Pyta się o ciebie. – Zwróciła się do Susan. – Chcesz z nim rozmawiać?

Susan zastanowiła się przez chwilę, rozważając odpowiedź na nie, ale nie chciała, żeby ktokolwiek pomyślał, że czuje się odrzuconą kochanką, i że zamierza pogrywać w szczeniackie gierki, które mogą skrzywdzić obydwie strony.

– Tak, porozmawiam z nim.

Lily podała jej słuchawkę i wyszła z pokoju, dając Susan tyle prywatności, ile właśnie w tej chwili potrzebowała.

Susan przycisnęła guzik „Hold”, odwieszając przerwana rozmowę.

– Słucham.

Ethan mówił cichym głosem.

– Chciałem tylko ci powiedzieć, co się ze mną dzieje.

– Zamilkł na krótką chwilę. – Okres uprawomocnienia się umowy kupna skończył się wcześniej i dziś dostałem klucze do mojego nowego domu.

– Musisz się bardzo z tego cieszyć? – Susan zwolniła uścisk słuchawki.

– Tak, cieszę się. I bardzo mi zależy, żebyś go obejrzała.

Susan wyobraziła sobie Ethana jadącego teraz swoją półciężarówką z telefonem komórkowym przytkniętym do ucha, jak jedzie przez miasteczko, kierując się w stronę łąk i pastwisk.

– To spotkajmy się na miejscu – odpowiedziała, modląc się, by nie zrobiła niczego głupiego. – Ale musisz mi wytłumaczyć, jak tam dojechać.

– Masz długopis i kartkę?

– Poczekaj. – Podeszła do biurka i przerzucając drobiazgi w szufladzie znalazła to, czego potrzebowała.

– Już mam.

Zapisała wszystko, co jej tłumaczył: nazwy ulic, skrzyżowania, skręty, zakręty. Mając takie instrukcje, trudno będzie zabłądzić. Ethan był bardzo precyzyjny.

Gdy skończył, powtórzyła wszystkie jego wskazówki. Po karku przeszły jej ciarki, jak nieśmiałej dziewczynie, która ma się spotkać ze swoim wymarzonym chłopcem.

– Postaram się dojechać jak najszybciej.

Zakończyła rozmowę i wróciła na sofę. Mogła jedynie zakładać, że Ethan chciał się kulturalnie pożegnać. W miły i naturalny sposób.

Żeby potem pozwolić jej odejść na zawsze.

Ethan nie chodził z kąta w kąt, nie miotał się, jak dziki kot zamknięty w klatce. Po prostu stał na środku największego pustego pokoju i pozwolił, by wszystko, myśli i zdarzenia, których nie był pewien, odeszły w niepamięć.

Wyrzwał za okno i zobaczył jak pod dom podjeżdża Susan. Nie pomyślał nawet o tym, co mógłby osiągnąć, zapraszając ją tutaj. Wiedział jedynie, że ją kocha.

I był śmiertelnie przerażony.

Gdy Susan parkowała za jego pikapem, Ethan starał się uspokoić nerwy. Przejęty sytuacją podszedł do drzwi, by przywitać ją na samym progu domu. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu, w taki sam sposób, w jaki robili to wcześniej.

Susan pierwsza odwróciła wzrok, a on nadal pozostał roztrzęsiony. Ethan nie był mistrzem w naprawianiu własnych błędów.

Zaprosił ją do środka, weszła, stukając butami o drewnianą podłogę.

– Bardzo tu przestronnie – oświadczyła.

– Jest tu więcej przestrzeni niż sam potrzebuję. – To był dom, pomyślał, który powinien należeć do rodziny – ojca, matki i gromadki szczęśliwych dzieci.

– Oprowadzisz mnie?

– Oczywiście.

Ethan rozumiał, że cała ta sytuacja jest dla nich obydwójga trochę dziwna i nienaturalna. Ona wyglądała jak dziewczyna z miasta, która zgubiła się w podróży, a on jak kowboj, który właśnie spadł z konia.

– To jest salon, jak możesz się domyślić.

– Odkryte belki stropowe i piękny kominek. Bardzo mi się podoba. Dokonałeś niezłego wyboru, Ethan.

– Dziękuję.

Weszli do jadalni. Susan podziwiała żyrandol, a Ethan po raz kolejny zachwycił się jej urodą. Z jadalni weszli do kuchni, której ściany były obłożone kafelkami o meksykańskich wzorach, a szafki wykonano z drewna dębowego. Susan spodobała się półeczka w oknie nad parapetem, doskonała do umieszczenia tam doniczek z ziołami.

Odwróciła się i dostrzegła, że Ethan przygląda się jej intensywnie. Nie wiedział, jak się wytłumaczyć z tego całego zamieszania. Przyznanie się, że ją kocha, mogłoby wcale mu nie pomóc. Musiałby użyć znacznie poważniejszych argumentów.

– Chcesz obejrzyć resztę domu?

Skinęła głową i wyszli z powrotem do holu. Ethan pokazał jej gdzie jest gabinet, łazienka dla gości i dodatkowe sypialnie. Gdy weszli do głównej sypialni, Ethan wyobraził sobie, że mieszka z Susan w tym domu, że dzieli się z nią swoim życiem, że ona rodzi jego dzieci.

Susan podeszła do rozsuwanych, przeszklonych drzwi, wiodących na taras.

– Jaki piękny ogród. – Zwróciła uwagę na ścieżkę wyłożoną ceglami klinkierowymi, prowadzącą do drewnianej ażurowej altany ogrodowej.

Ethan przysunął się do niej.

– Chcesz wyjść do ogrodu? Tam jest ławeczka. Możemy sobie chwilę posiedzieć i porozmawiać.

– Chętnie.

Chwilę później siedzieli na ławce w altance. W pewnej odległości od domu znajdowała się stajnia, wybieg dla koni, a za nim pastwisko.

– Więc to jest twoje nowe siedlisko?

– Tak.

Ethan żałował, że nie kupił gotowej kawy na wynos, o smaku czekolady, z bitą śmietaną. Tak przydałoby się teraz coś słodkiego i puszystego, żeby uspokoić nerwy.

Susan poruszyła się na ławce.

– Twoje psy będą zachwycone.

– Z pewnością. – Ethan przekreślił się, by na nią spojrzeć. – Chocolate będzie za tobą tęsknił.

– Ja też będę za nim tęskniła. I za tobą – dodała po cichu.

– Ja też. To znaczy... – Ethan powstrzymał się, żeby jej nie dotknąć. – Ja już za tobą tęsknię.

– Czuję się skrepowana, Ethan.

– Ja też. – Spojrzał ze smutkiem na ogród i swoje siedlisko, na pastwiska, które w tej chwili nie dawały mu ukojenia.

Susan nie podejmowała dalszej rozmowy, więc zrozumiał, że sam będzie musiał czymś zagaić.

– Nadal chcesz usłyszeć historię o mojej matce?

– Jeśli chcesz mi o niej opowiedzieć, to tak.

Twarz Ethana nadal była zachmurzona, rowki między zmarszczonymi brwiami nie chciały się rozprostować.

– Jeszcze nigdy nikomu o niej nie opowiadałem. Ty będziesz pierwszą osobą, która usłyszy całą historię. Czuję, że muszę to wreszcie z siebie wyrzucić. Miałaś rację, gdy powiedziałaś, że porównuję cię do niej. Faktycznie to robiłem, ale wcale nie celowo. To po prostu we mnie tkwi. To strach, że skończymy tak samo, jak moi rodzice.

– My nie musimy być tacy jak oni. Jesteśmy sobą. Ty i ja to już inni ludzie.

– Wiem. Ale strasznie przeżywałem, gdy ona nas zostawiła. Sporo namieszało mi to w głowie, a na zewnątrz udawałem, jakby zupełnie nic się nie stało. Mojego ojca zraniła jeszcze bardziej niż mnie, ale podejrzewam, że cierpieliśmy podobnie.

Czy on kiedykolwiek przestał ją kochać?

– Nie. Przez te wszystkie lata widziałem, co to uczucie z nim robi.

– Jak oni się poznali? Jak to się stało, że dziewczyna z Nowego Jorku poślubiła pracownika rancza z Teksasu?

Ethan spojrział na walentynkowe serduszko na szyi Susan i na magicznie błyszczące brylanciki. Cieszył się, że kupił jej ten wisiołek z łańcuszkiem.

– Moja matka studiowała fotografię – odpowiedział. – Chodziła do prywatnych szkół. Pochodziła z zamożnej rodziny, może nie milionerów, ale wystarczająco bogatych ludzi, żeby ją zepsuć. Pracowała nad pracą dyplomową, która związana była z amerykańskim Zachodem. Podejrzewam, że była zafascynowana tą kulturą, choćby ze względu na swoich przodków. Przechodziła pewnie różne okresy, ale wtedy był to zdecydowanie okres

„Indian i kowbojów”. Dzięki swoim pasjom i zainteresowaniom znalazła się w Teksasie, gdzie zamierzała zbierać materiały do pracy magisterskiej.

– I zafascynowała się twoim ojcem?

– No właśnie. Przeżyli gorący romans, a gdy wróciła do Nowego Jorku dokończyć studia i obronić pracę magisterską, pisali do siebie, dzwonili o północy i rozmawiali ze sobą godzinami.

– Doskonale rozumiem, że mogła się w nim zakochać. Twój ojciec był bardzo przystojnym mężczyzną.

– A ona była piękną kobietą. Przynajmniej na zewnątrz. Po skończeniu studiów nie mogła dla siebie znaleźć miejsca w Nowym Jorku, tęskniła najwyraźniej za moim ojcem i przyjechała do Teksasu. Jej rodzice byli na nią wściekli, ale podejrzewam, że to właśnie dodawało jej dreszczyku emocji. Ona była buntowniczką z natury. Artystką żyjącą chwilą.

– Czyli bardzo się różniła od twojego ojca.

– I ode mnie też. Po moim urodzeniu pewnie skończyły się jej indiańsko-kowbojskie fascynacje. Nie wystarczało jej być żoną pracownika rancza ani siedzącą w domu niepracującą żoną. Tęskniła za Nowym Jorkiem. Tęskniła za karierą. No i zaczęły się drobne sprzeczki z moim ojcem. Im byłem starszy, tym bardziej zdawałem sobie z tego sprawę.

– Tak mi przykro.

– Cóż na to mogłem poradzić... Ojciec próbował namówić ją, żeby fotografowała mnie, żeby tworzyła sztukę nawet w obrębie domowego ogniska, ale ona nie była zainteresowana robieniem artystycznych, białoczarnych zdjęć swojemu własnemu dziecku. Jakoś jej nie inspirowałem.

Położyła rękę na jego kolanie, by ukoić jego emocje.

– Twoja matka nie zasłużyła na ciebie. Ani na twojego ojca.

– Zaniknąłem się całkowicie przed nią, a gdy nas w końcu zostawiła, obserwowałem, jak mój ojciec rozpada się na kawałki. – Ethan przykrył swoją dłonią jej dłoń. – A teraz ja rozpadam się na kawałki.

– Wszyscy ludzie mają swoje wznoszenia i upadki i wszyscy czasem się rozpadają na kawałki. Ludzie nie są niezniszczalni. Ale mamy w sobie opór i moc przetrwania. Potrafimy odbić się od dna. Potrafimy zaleczyć swoje rany. Wzmacniamy się po każdym trudnym przeżyciu.

Ethanowi płonęły oczy, ale nie miał zamiaru zupełnie się rozklejać, nie chciał płakać.

– Nigdy nie chciałem być twoim pacjentem, Susan. Nie jestem jakimś totalnie pogiętym przez życie facetem, który wymaga leczenia.

– Przecież nie jesteś moim pacjentem. Jesteś chłopcem, który zawsze znaczył dla mnie najwięcej. Jesteś mężczyzną, w którym się zakochałam.

Serce mocniej mu zabiło. Teraz chyba nastąpił odpowiedni moment, by uleczyć zranione uczucia, by minął ból, by zaufać Susan.

– Ja też cię kocham – wyznał nieco drżącym głosem. – Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Może już wtedy, gdy byliśmy nastolatkami. A może dopiero tamtej nocy w deszczu. Nigdy z nikim nie byłem tak blisko. Nigdy nie kochałem się tak, żeby tworzyć z tego niezapomniane wspomnienia. – Spojrzał jej głęboko w oczy i nie odwracał wzroku. – Czy poważnie mówiłaś o tym, że zostalibyśmy w Teksasie?

– Tak. – Jej oczy zaszyły mgłą. Zamrugowała intensywnie, by łzy wzruszenia nie zmoczyły jej policzków.

– Więc zostaniesz? Będziesz ze mną?

Skinęła głową, a łzy same popłynęły, mimo że tego nie chciała. Wesołe łzy, pełne najwspanialszych emocji. Łzy szczęścia.

– Przepraszam, że cię zraniłem. – Nie był już w stanie wytrzymać bez jej dotyku. Przyłożył dłoń do jej policzka i gładził go delikatnie palcami. – Nie powinienem pozwolić, by moja matka wcisnęła się między nas, ale ja ciągle widziałem siebie w takiej sytuacji, w jakiej był mój ojciec.

– Może odwiedzimy jego grób? – zaproponowała Susan. – Porozmawiasz z nim, powiesz mu, że się odnaleźliśmy.

– Dobrze. Jemu też by się to spodobało.

Wziął Susan w ramiona i mocno przytulił do siebie.

Stworzył nowe wspomnienie.

Kolejną chwilę w życiu, której nigdy nie zapomni.

EPILOG

Susan była wniebowzięta. Głosy kobiet, szczebiot dziewcząt, zapach perfum mieszający się z powabem kwiatów, biżuterii i blasku światła.

Mistrzynie ceremonii, drużny i dziewczynka do sypania konfetti – wszystkie się zebrały i szykowały do ceremonii zaślubin w sypialni jej nowego domu.

Susan spojrzała w wielkie lustro, wyobrażając sobie jak to będzie, gdy będzie szła do ołtarza. Zdecydowała się postępować zgodnie z tradycją, która nie zezwalała na to, żeby pan młody zobaczył ją w sukni przed ceremonią udzielenia ślubu.

Ethan oświadczył się jej osiemnastego lutego i w ciągu dziesięciu dni zaplanowali ślub i wesele we wszystkich szczegółach. Nie chcieli z niczym zwlekać. Przecież już wystarczająco długo na siebie czekali. A poza tym, zrezygnowali z okresu zaręczynowego ze względu na Ryana. Chcieli, by uczestniczył w ślubie i poprowadził pannę młodą do ołtarza.

Susan przyglądała się swojej sukni ślubnej, białej, eleganckiej, delikatnie wyszywanej i ozdobionej perełkami na gorsecie, z długim, ciągnącym się trenem.

– Pięknie wyglądasz – oświadczyła Lily, stając za jej plecami. – Promieniejąca panna młoda – dodała.

– Dziękuję. Ty też pięknie wyglądasz. – Jako matrona, Lily miała na sobie wykwintną suknię z rzadko pobłyskującymi cekinami.

– Czy mam już przyczepić ci welon? – zapytała Lily.

Susan skinęła głową, zastanawiając się, jak czuł się Kopciuszek, gdy wychodził za swojego księcia.

– Denerwujesz się?

– To nie jest zdenerwowanie, raczej jestem bardzo wszystkim przejęta.

Susan uśmiechnęła się do Lily.

– Różyczka odpadła mi od sukienki – zawołała Cathy, stojąc przed drugim lustrem. – Czy mogę prosić o przyczepienie?

Kyra, siostra Susan, ruszyła w jej stronę, by z powrotem przyczepić satynową różyczkę do sukni. Cathy i Kyra były druhnami. Dziewczynka była zachwycona, że została zaproszona na wesele i uhonorowana taką odpowiedzialną rolą.

W ciągu minionych dziesięciu dni Susan poznała rodziców Cathy. Byli serdeczni, ciepłi i opiekuńczy; prawdziwe małżeństwo z tradycyjnymi rodzinnymi wartościami. Cathy stała się regularnym gościem padoków dla źrebiąt na ranczu „Dwie Korony”. Była świadkiem dwóch porodów źrebiąt, z zachwytem witając małe koniki na świecie.

– Już czas – stwierdziła Kyra, szeleszcząc satyną i koronkami.

Serce podeszło Susan do gardła. Za chwilę miała się zacząć ceremonia. Spojrzała na siostrę i uśmiechnęły się do siebie. Kyra, zresztą jak zawsze, wyglądała zniewalająco pięknie.

Druhny wyszły przez rozsuwane, przeszkłone drzwi do ogrodu. Susan i Ethan zdecydowali, że wezmą ślub u siebie, w ogrodowej altanie. Usunięto z niej ławkę, a w jej miejsce pojawiły się kwiaty i tymczasowy ołtarz.

Po raz ostatni Lily poprawiła welon na głowie Susan i ruszyła za druhnami. Susan zauważyła, że Lily miała łzy w oczach.

Za matroną, ostrożnie stąpając w białych pantofelkach, szła dziewczynka z koszykiem pełnym płatków kwiatowych.

Wreszcie wyszła Susan, gdzie czekał już na nią Ryan, gotowy do przejęcia swojej roli. Wyciągnął do niej ramię i razem czekali, aż organista zacznie grać odpowiednią melodię.

– Moje małżeństwo – szepnął Ryan.

Susan patrzyła na jego twarz, na linie zmarszczek przecinające czoło i policzki, na delikatną skórę. Wiedziała, że to jeden z piękniejszych momentów jego życia. To przecież on wymarzył sobie i przewidział ten ślub.

– Pomogłeś marzeniom przemienić się w rzeczywistość.

– Naprawdę? Jesteś pewna, że to ja? – zapytał, uśmiechając się jak wytrawna swatka.

W powietrzu rozbrzmiał „Marsz weselny”, ogłaszający nadejście panny młodej i procesja ruszyła w stronę ogrodowego ołtarza.

Minęli całe morze gości i chwilę później Susan dostrzegła Ethana, czekającego na nią przy ołtarzu, oniemiałego z zachwytu.

Susan poczuła całą chmurę motyli w brzuchu. Ethan wyglądał niezwykle przystojnie w olśniewającej białej koszuli i w smokingu w stylu westernowym, z satynową kamizelką i westernowym, sznurkowym krawatem spiętym ornamentálną, srebrną broszą. W wyłóg marynarki miał wsuniętą lawendową różę.

Ryan przekazał pannę młodą panu młodemu. Gdy tylko Ethan się uśmiechnął, wszystkie motyle w brzuchu zniknęły. Odwzajemniła się mu uśmiechem i oddała swój bukiet Lily, według protokołu ceremonii ślubnej.

Już po chwili wypowiedzieli tradycyjne słowa przysięgi małżeńskiej. Będą się kochać, szanować i opiekować sobą, póki śmierć ich nie rozłączy. Susan szczerze wypowiadała każde słowo i wiedziała, że Ethan postąpił tak samo.

Nałożyli sobie na palce obrączki. Ethana była szeroka, z białego złota, a jej błyszczała brylancikami, doskonale pasując do walentynkowego serduszka na szyi.

Gdy pochylił się, by ją pocałować, dotknął jej welonu i uniósł ponad jej głowę, Susan wyobraziła sobie ich wspólną przyszłość: wypełnione miłością i erotyzmem noce, wspólną poranną kawę, dzieci, a także psy i konie, które zawsze będą częścią ich życia.

Razem odwrócili się do swoich gości, stając przed nimi już jako pani i pan Eldridg'owie.

Najlepsi przyjaciele.

Oddani kochankowie.

Mąż i żona.

Biografia autorki

SHERI WHITEFEATHER

Jest laureatką wielu nagród, przyznanych zarówno przez czytelników, jak i przez magazyny literackie. Jej pradziadkowie przyjechali do USA z Włoch. Jako jedna z pierwszych zainteresowała się problematyką indiańską. Ma na ten temat sporą wiedzę, którą chętnie wykorzystuje w swoich książkach. Matka dwojga dorosłych dzieci, obecnie mieszka w Kalifornii. Interesuje się kuchnią regionalną, uwielbia buszować po sklepach ze starociami, a także zwiedzać muzea i galerie sztuki.

RS

WYWIAD Z SHERI WHITEFEATHER

Opowiedz, proszę, jak zaczęła się Twoja kariera literacka.

Do pisania zachęcali mnie już nauczyciele w szkole średniej, jednak nie brałam sobie tych rad do serca. Gdy skończyłam trzydziestkę, postanowiłam coś zmienić w moim życiu, w tym również zawód. Zawsze czytałam dużo romansów, ale dopiero gdy skończyłam kurs dla pisarzy, pomyślałam, że może spróbuję coś napisać. To było w 1996 roku. Pierwsze trzy książki nie znalazły uznania w oczach wydawców, jednak już czwarta ukazała się drukiem.

Co zainspirowało Cię do napisania tej konkretnej książki, kolejnej części Złotej Dynastii?

Od początku byłam wielką fanką tego projektu i rodziny Fortune'ów, jeszcze zanim poproszono mnie o współpracę.

Jak wygląda Twój dzień pracy?

Można powiedzieć, że jestem pisarką na cały etat. Piszę od sześciu do siedmiu godzin dzień w dzień. Czasami pracuję całą noc. Kiedy wstaję, po porannej toalecie i szybkim śniadaniu od razu zasiadam przy komputerze. Od czasu do czasu robię krótką przerwę, by porozmawiać z najbliższymi. Piszę dość powoli, ale uwielbiam to, jestem prawdziwą pracoholiczką. Gdy brakuje mi weny, czytam e–maile od czytelników, dzięki temu przynajmniej nie tracę więzi ze światem.

Jak zbierasz materiały do pracy?

Czytam stosowne opracowania, szukam informacji w Internecie lub bezpośrednio w odpowiednich instytucjach. Gdy pisałam tę książkę, zadzwoniłam do FBI, by dokładnie wypytać o ich procedury śledcze. W tym miejscu chciałabym im serdecznie podziękować za pomoc i chęć do współpracy.

Jak kształtujesz charaktery bohaterów Twoich książek?

Najpierw wymyślam główną bohaterkę i głównego bohatera. Określam, jakie mają problemy, jakie relacje będą ich łączyć – przecież od tego zależy sposób prowadzenia akcji. Czasami czuję się jak psycholog.

Czy masz jakieś hobby?

Lubię odwiedzać restauracje serwujące regionalne potrawy, buszować po sklepach ze starociami i spędzać długie godziny w księgarniach – zwłaszcza w tych, w których można napić się kawy. Mój ulubiony sposób odpoczynku? Lektura dobrej książki przy filiżance aromatycznej kawy.

Opowiedz coś o swojej rodzinie.

Mój mąż jest członkiem szczepu Muscogee Creek. To zdolny artysta, który wytwarza piękne przedmioty ze skóry i srebra. Mamy córkę i syna. Zdjęcia moich dzieci można zobaczyć na mojej stronie internetowej www.sheriwhitefeather.com.

Jak lubisz spędzać wakacje? Dokąd najchętniej podróżujesz?

Niewiele podróżuję, jeżeli już, to po materiały do kolejnej książki. Mam nadzieję, że w przyszłości to się zmieni.

Twoja ulubiona książka?

„Przeminęło z wiatrem”, a także książki Nory Roberts, Sandry Brown, Lucii St. Clair Robson i Kathleen Eagle.

Co chcesz powiedzieć czytelnikom?

Chcę podziękować im za wsparcie i wszystkie listy.